

EWA BAUER

W NADZIEI NA LEPSZE JUTRO

Rozdział 1

– *Pa amb tomaquet i el fuet de Vic, per favor* – zamówiła chleb z pastą pomidorową i kielbasę w maleńkiej knajpce przy plaży, ciesząc się, że zna już coraz więcej słów po katalońsku.

Kiedy wiosną tego roku przyjechała do Barcelony, знаła oczywiście hiszpański, ale mimo to czuła się tu bardzo obco. Choć w Barcelonie język kataloński używany jest stosunkowo rzadko – a to za sprawą dużej liczby imigrantów zarobkowych wciąż napływających do stolicy regionu – w firmie Anny większość pracowników stanowili rdzenni mieszkańcy prowincji, którzy na co dzień porozumiewali się po katalońsku. Anna – piękna brunetka o smukłej figurze i bujnych kręconych włosach – zwracała na siebie uwagę od pierwszych chwil. Ledwie pojawiła się w Ortega España, do jej działu, zajmującego się analizą rynku nieruchomości na Europę Środkową i Wschodnią, zaglądały rzesze ciekawskich, aby zobaczyć nową koleżankę. Cóż z tego jednak, że robiła wrażenie swoją urodą, skoro nie znała katalońskiego – języka żartów, zwierzeń i ploteczek młodych pracowników. Anna różniła się od swoich współpracowników także temperamentem. Zawsze cicha, spokojna, skupiona na pracy, stroniła od imprez towarzyskich. Zazwyczaj odmawiała, kiedy ktoś zapraszał ją na wieczorne spotkania czy dyskotekę.

Codziennie punktualnie o czternastej pracownicy

Ortega España opuszczali swoje biura, które zajmowały całe siedemnaste i osiemnaste piętro wieżowca Mapfre, i udawali się do Mapfre Cuina – baru pracowniczego znajdującego się w tym samym budynku na trzecim piętrze. Utworzono go, by umożliwić pracownikom Ortega España, oraz dziesięciu innym firm mających swoje siedziby w tym wieżowcu, szybkie spożycie posiłku bez konieczności wychodzenia na miasto. Miało to swoje zalety, szczególnie w miesiącach letnich, kiedy temperatura powietrza na zewnątrz przekraczała trzydzieści stopni Celsjusza. W wieżowcu, dzięki klimatyzacji, temperatura utrzymywała się na poziomie dwudziestu – dwudziestu trzech stopni.

Anna nie lubiła jednak jadać w barze pracowniczym. Nie ze względu na jedzenie, które bez wątpienia było bardzo smaczne, ale właśnie z powodu panującego tam gwaru. Woląa te dwie godziny wolnego czasu spędzić na plaży, przegryzając drobne specjalności kuchni katalońskiej, a dopiero wieczorem w domu szykowała sobie posiłek, do jakiego była przyzwyczajona. Jakkolwiek smakowała jej hiszpańska kuchnia, to jednak najbardziej lubiła tradycyjne polskie zupy, których niestety nie serwowano w żadnym hiszpańskim barze ani restauracji. Dlatego raz na trzy dni sama gotowała w swoim przytulnym mieszkanku garnek pomidorowej, grzybowej lub rosółu, mając w ten sposób namiastkę tradycyjnej polskiej kuchni. Z racji upałów panujących w Barcelonie zupy jadała wieczorem, a w ciągu dnia

zaspokajała głód sałatką, chlebem z pomidorem, kiełbaskami czy ziemniaczkami nazywanymi *patatas bravas*.

Anna doskonale radziła sobie w pracy. Jej znajomość hiszpańskiego wystarczała do komunikowania się z klientami oraz większością współpracowników, do sporządzania dokumentów i raportów dla szefa. Lubiano ją i ceniono, jednak z czasem koledzy i koleżanki zaczęli jej unikać. Nie była towarzyska. Jej nieśmiałość, brak przebojowości oraz skłonność do melancholii, której poddawała się całkiem niespodziewanie, nie pozwalały na znalezienie w Barcelonie prawdziwych przyjaciół. I oczywiście jej nieznajomość katalońskiego.

Od czasu do czasu któraś z koleżanek proponowała Annie wspólne wyjście do klubu czy do restauracji. Kilka razy skorzystała z takiego zaproszenia, mając nadzieję, że może oderwie się od męczących ją wspomnień i kłopotów, które zostawiła w Polsce. Niestety, te spotkania jedynie uświadamiały jej, że żyje w innym świecie, że w Barcelonie przebywa tymczasowo, ale w końcu nadejdzie dzień, kiedy trzeba będzie rozliczyć się z przeszłością i podjąć jakieś decyzje. Koleżanki Hiszpanki nie próbowały dociekać, z jakimi problemami zmaga się Anna, zajęte dyskusjami o nadchodzącym weekendzie lub zakupie nowej sukienki. Rzecz jasna rozmawiały po katalońskiego.

Zapraszano ją coraz rzadziej, aż pogodziła się z przykrą prawdą, że już do końca pobytu w Barcelonie

pozostanie sama. Nawet Xavier – kolega z działu marketingu, podrywający Annę od pierwszego dnia – zrezygnował po kilku nieudanych próbach umówienia się na randkę. Podobał jej się. W przeciwieństwie do większości tutejszych mężczyzn Xavier był wysoki i szczupły, a jego ciemne włosy kontrastowały z – też niezwykłymi jak na Hiszpana – niebieskimi oczami. Ostatnią jednak rzeczą, na jaką Anna miała ochotę, to wikłanie się w nowy związek bez przyszłości. Została przez ukochanego okrutnie zraniona i wątpiła, by potrafiła zaufać jeszcze jakiemuś mężczyźnie. Zresztą Xavier miał opinię podrywacza i, jak plotkowano, nie przepuścił żadnej nowej pracownicy.

Tak więc Anna przebywała w Barcelonie już od sześciu miesięcy i wciąż czuła się tu obco, co tylko pogłębiało jej izolację. Zbyt żywe były w niej wspomnienia z Polski, wywołujące sprzeczne uczucia. Dlatego kiedy tylko mogła, uciekała na plażę, w ustronne miejsce, gdzie kojący szum morza łagodził ból zranionego serca i uspokajał myśli.

Tak samo zrobiła dziś. Wybiegła na przerwę z biura i udała się na pobliską plażę, gdzie w małej knajpce z tapasami kupiła przekąski i coś do picia. Wokół roило się od ludzi, bo choć kończył się wrzesień, pogoda dopisała, a morze było spokojne i wyjątkowo czyste jak na miejskie wybrzeże.

Plażę w Barcelonie – dosyć szerokie, pokryte żółtym drobnym piaskiem – trochę przypominają polskie plaże.

Niestety zazwyczaj znajduje się na nich dużo śmieci, niedopałków i resztek jedzenia; a już w miesiącach letnich graniczy z cudem znalezienie miejsca z naprawdę czystym piaskiem. Co innego okolice poza miastem, na Costa Brava, gdzie zarówno plaża, jak i woda są dużo czystsze. Niestety Anna nie miała czasu, żeby wyjeżdżać poza Barcelonę, zwłaszcza że nie posiadała własnego auta. Nie mogła więc robić samotnych wycieczek do pięknych miejscowości Castelfells, Tossa del mar, Begur czy którejkolwiek z maleńkich prześlicznych zatoczek na Costa Brava, czego bardzo żałowała.

W takich dniach, kiedy nad morzem roiło się od turystów i miejscowych plażowiczów, Anna wędrowała nieco dalej w kierunku wschodnim, rozglądając się za kamiennym falochronem, na który mogłaby wejść, pomimo zakazu. Czasem dochodziła aż do końca plaży Bogatell, długiej na kilometr, niedaleko miejsca, gdzie zaczynała się plaża o wdzięcznej nazwie Mar Bella, najpiękniejszy według Anny kawałek wybrzeża w obrębie miasta. Liczył jedynie dwieście metrów długości i był plażą dla nudystów, dlatego też Anna zatrzymywała się najdalej na granicy pomiędzy Mar Bella i Bogatell. Nie czuła się zgorszona widokiem naturystów, sama jednak nie miała odwagi się rozebrać. Spacerowała wzdłuż Mar Bella tylko raz, w maju, kiedy pogoda, choć słoneczna, nie zachęcała jeszcze amatorów nudyzmu do występowania nago.

Tym razem, oddaliwszy się od biurowca, na końcu plaży Nova Icaria wspięła się na kamienny mur wysunięty w morze na jakieś pięćdziesiąt metrów. Oprócz niej znajdowała się tu tylko jedna osoba – starszy pan łowiący ryby. Rozłożyła na kamieniu serwetkę, którą dostała wraz pieczywem i kiełbaską. Usiadła obok i zaczęła jeść, patrząc w dal. Morze kołysało się łagodnie, niewielkie fale uderzały o falochron, delikatnie zraszając Annie stopy. Wiele dałaby za to, żeby jej uczucia były tak łagodne i ciepłe jak to morze. Do oczu napłynęły łzy. Działo się tak za każdym razem, kiedy wspomnieniami wracała do Krakowa, w którym przeżyła najwspanialsze chwile swojego trzydziestopięcioletniego życia; do miasta, z którego uciekła ze zranionym sercem. Zdawała sobie sprawę, że nadejdzie dzień, kiedy będzie musiała wrócić, stawić czoła Robertowi, podjąć właściwe decyzje. W tej chwili jednak nie czuła się na siłach, żeby postanowić cokolwiek. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio śmiała się szczerze, radośnie. Czuła się jak wędnący, pozbawiony wody i korzeni kwiat. Jedynie morze, bezkresne, o trudnej do określenia, lecz przepięknej barwie, dawało jej nadzieję, że jeszcze kiedyś nadejdą dni, gdy poczuje wewnętrzny spokój, odnajdzie radość w codziennych czynnościach, być może znowu się zakocha. Bywały chwile, kiedy ogarniała ją melancholia i wtedy uważała, że miłość nie istnieje, a jeśli nawet pojawia się jakaś chemia pomiędzy ludźmi, to działa wyłącznie destrukcyjnie. Często sobie powtarzała, że musi być

optymistką i dzielnie stawiać czoła przeciwnościom losu. A nade wszystko że powinna wreszcie skończyć z roztrząsaniem przyczyn, dla których znalazła się w Barcelonie. Dość rozpamiętywania wszystkie gestów i słów, jakie pojawiły się w ich blisko dziesięcioletnim związku. Pora zapomnieć choć na chwilę o mężczyźnie, którego kochała i nienawidziła zarazem. Nienawidziła i kochała.

Rozdział 2

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Sabina podchodziła do kasy w aptece, aby zapłacić za maści na odparzenia dla Artura. Zauważyła, że dzwoni Helena, jej młodsza o dwanaście lat przyrodnia siostra. Nie mogła jednak odebrać. Pomyślała, że oddzwoni, gdy tylko wróci do domu. Jeszcze musiała wstąpić do sklepu warzywnego oraz kupić trochę mięsa na pieczeń, którą jej mąż tak lubił. Zazwyczaj gotowaniem zajmowała się pani Marie-Luise, opiekująca się Arturem, kiedy Sabina była w pracy. Niestety Marie-Luise wyjechała w ważnych sprawach rodzinnych do Berlina i Sabina została ze wszystkim sama. Zaplanowała, że ugotuje dziś pieczeń z czeskimi knedlami i zasmażaną kapustą, ulubione danie Artura. Starła się, naprawdę. Jednak choć stosunki między nimi polepszyły się, to ciągle brakowało w ich związku czułości i prawdziwej miłości.

Kiedy się poznali, Artur był pracownikiem budowlanym w renomowanym niemieckim przedsiębiorstwie zajmującym się głównie budową biurowców. Pochodził z polsko-niemieckiej rodziny, mieszkającej niegdyś w okolicach Olsztyna. Ojciec Artura, ceniony doktor weterynarii, tuż po zakończeniu specjalizacji przyjechał na Mazury, które w tym czasie były ulubionym miejscem wypoczynku mniej zamożnych Niemców. Mieszkał tam w gospodarstwie agroturystycznym, które prowadziła ze swoją siostrą

młodziutka dziewczyna o imieniu Dorotka. Dziewczyny bardzo dbały o swoich wczasowiczów, a Dorotce szczególnie przypadł do gustu Dieter. Spędzali razem dużo czasu, spacerując nad brzegiem jeziora w blasku księżyca. Wczasy dobiegły końca. Dieter wrócił do swojego kraju, sporadycznie jednak pisał listy do Dorotki. Aż kontakt się urwał. Dziewczyna nie odpisała na dwa kolejne listy. Młody mężczyzna pomyślał, że jego urok zapewne już zbladł, a na horyzoncie pojawił się jakiś nowy wczasowicz. Kilka miesięcy później spotkał przypadkiem znajomego, którego poznał na tamtych wakacjach. Kolega opowiedział mu, że podczas tegorocznego pobytu na Mazurach był świadkiem wielkiego pożaru, w którym spłonął dom Dorotki. Ona sama mieszkała teraz kątem u sąsiadki, nie mając ani pracy, ani własnego domu. Jej siostra wyjechała na Ukrainę w poszukiwaniu zarobku, ale Dorotka została na Mazurach, gdyż obawiała się, że sobie w obcym kraju nie poradzi. Dieter wziął od kolegi nowy adres Dorotki i czym prędzej napisał do niej ciepły list. Zaproponował jej również, żeby przyjechała do niego do Niemiec i pomogła mu w nowo otwartym gabinecie weterynaryjnym, przy którym mogłaby również zamieszkać. Wkrótce otrzymał odpowiedź. Wysłał do Polski pieniądze na bilet i miesiąc później odbierał dziewczynę z dworca autobusowego w Berlinie. Szybko okazało się, że jej przyjazd był właściwą decyzją, okazała się dobrą pracownicą i wspaniałą towarzyszką życia dla Dietera. Niedługo potem na świecie

pojawił się Artur. Kiedy syn stał się samodzielny i nie potrzebował już opieki rodziców, Dieter i Dorota postanowili wyjechać na kontrakt do RPA, gdzie na rok przed ślubem ich syna zginęli w zamieszkach ulicznych; tuż przed witryną ich gabinetu weterynaryjnego wybuchł granat.

Artur pozostał w mieszkaniu rodziców, skończył szkołę, zatrudnił się w przedsiębiorstwie budowlanym. Jednym ze wspólników tego przedsiębiorstwa został ojciec Sabiny. Kiedy córka skończyła dwadzieścia osiem lat i wciąż nie miała chłopaka, ojciec postanowił sam znaleźć godnego kandydata na zięcia. Artur doskonale dogadywał się z szefem. Pan Konecki szybko przekonał się, że młody Niemiec ma duże możliwości rozwoju, jest bardzo ambitny i zdolny. Artur różnił się od innych pracowników budowlanych umiejętnością konstruktywnego myślenia, talentem do organizowania prac oraz koordynacji zespołu w sytuacji pojawienia się nieprzewidzianych okoliczności. Ojciec Sabiny niejednokrotnie konsultował z nim swoje pomysły, a po jakimś czasie zżyli się tak, że traktował go niemal jak syna. Artur często odwiedzał dom Koneckich, Sabina nie była nim jednak zainteresowana.

Ojciec wielokrotnie powtarzał, że w jej wieku on już dawno miał żonę i planował powiększenie rodziny, a ona dotąd nawet nie poznała kandydata na męża. Kiedyś Sabina w złości wykrzyczała mu, że to przez niego zostanie starą panną, bo zmusił ją do wyjazdu z Polski,

gdzie zostawiła miłość swojego życia.

Kłótnie pomiędzy Sabiną a jej ojcem zdarzały się coraz częściej. Czuła się z tym źle, ale nic nie mogła poradzić na fakt, że nie natrafiła na nikogo interesującego od czasu wyjazdu z Polski. Kiedy Sabina miała trzydzieści lat, jej ojciec zachorował na raka. Diagnoza była okrutna, zostało mu nie więcej niż pół roku życia. Sabina wiedziała, jak bardzo jej ojciec pragnie poprowadzić ją do ołtarza i obiecała mu, że zdąży to zrobić.

Z Arturem dogadywała się bardzo dobrze. Był dla niej jak brat, wspierał ją, zwłaszcza w chwilach kiedy ojciec czuł się źle. Któregoś dnia zwierzyła mu się, jak bardzo boli ją to, że nie może spełnić życzenia ojca. Artur zażartował, że owszem, może, jeżeli... wyjdzie za niego. Zareagowała śmiechem; bo przecież ślub chciała wziąć z mężczyzną, którego pokocha, który zostanie ojcem jej dzieci, z którym będzie chciała się zestarzeć. Z Arturem łączyła ją więź braterska, ale nie mogło być mowy o miłości. Skoro jednak brakowało innego kandydata, a czas mijał nieubłaganie, Sabina podjęła decyzję, że wyjdzie za Artura, jeżeli jego propozycja będzie nadal aktualna.

Pan Konecki ucieszył się ogromnie, kiedy poinformowali go o swoim zamierzeniu. Czuł się szczęśliwy, myśląc, że jego córka nareszcie przejrzała na oczy i wybrała najlepszego kandydata na męża. Lepszego nie mógł sobie wymarzyć.

Skromny ślub odbył się w małym kościółku pod

Monachium. Zamiast wesela zdecydowano się na przyjęcie w restauracji, na które zaproszono zaledwie piętnaście osób. Ojciec Sabiny ostatecznie nie poprowadził jej do ołtarza, bowiem choroba wycieńczyła jego organizm na tyle, że poruszał się jedynie na wózku inwalidzkim. Jednak widząc, jak składają sobie przysięgę, na jego twarzy malowało się szczęście. Sabina i Artur odnosili się do siebie uprzejmie, ale bez wylewności, co goście zrzucili na karb surowego niemieckiego wychowania Artura. Wszyscy życzyli młodej parze liczego potomstwa i wielu lat gorącej miłości. Kiedy Sabina stała na ślubnym kobiercu, wierzyła, że może kiedyś lód w jej sercu stopnieje, a przyjaźń zamieni się w coś więcej.

Jedyną osobą, która wiedziała, że młodzi małżonkowie się nie kochają, była Helena, siostra, która pojawiła się w życiu Sabiny niespodziewanie, ale szybko została jej wierną przyjaciółką i powiernicą najskrytszych tajemnic.

Kiedy Sabina miała dziesięć lat, jej rodzice rozwiedli się. Matka potem dużo podróżowała po świecie, niezbyt interesując się dzieckiem; Sabina wychowywała się głównie u ojca i ukochanej babci Michasi. Z matką widywała się sporadycznie, kiedy ta akurat próbowała rozkręcać w Warszawie kolejny świetny interes. Nie miała pojęcia, że podczas pobytu w Grecji poznała przystojnego, młodszego o kilka lat Christopherosa, z którym zaszła w ciążę. Helenka urodziła się w Warszawie,

choć przez kilka kolejnych lat mieszkała w Atenach. O istnieniu młodszej siostry Sabina dowiedziała się, mieszkając już w Niemczech, dokąd ojciec zabrał ją tuż po skończeniu liceum. Helenka miała wtedy dziesięć lat i przyjechała z mamą na święta Bożego Narodzenia. Dla Sabiny były to trzecie „niemieckie” święta.

Rodzice pomimo rozwodu nadal się lubili. Choć widywali się niezwykle rzadko, kiedy doszło do spotkania, odnosili się do siebie przyjaźnie, wychodzili razem do restauracji czy do kina i długo wspominali dawne dobre czasy. Sabina nie mogła się nadziwić, jak to jest, że ludzie, którzy nie potrafili żyć razem pod jednym dachem, nie umieli się dogadać w codziennych sprawach, wracali do siebie jak bumerang, raz na kilka lat, po to, żeby po dwóch dniach spędzonych razem znów rozstać się bez żalu, wręcz z radością. Tak też było w trakcie tych świąt.

Podczas rozmowy telefonicznej z mamą zaproponowała jej, że skoro nie planuje w tym czasie żadnych dalekich wyjazdów w interesach, to może spędziłaby Gwiazdkę z nimi, w Monachium. Iwona przyjęła propozycję z ochotą, zapowiadając jednocześnie, że przywiezie niespodziankę. Niespodzianka to za mało powiedziane! Sabinie i jej ojcu odebrało głos, kiedy się dowiedzieli, że towarzysząca Iwonie dziewczynka to jej córka.

Od tego czasu Sabina, która zawsze narzekała na brak rodzeństwa, starała się utrzymywać kontakt z Helenką.

Zapraszała ją do siebie na wakacje, na ferie zimowe, sama też odwiedzała siostrę w Polsce. W dniu ślubu Sabiny Helenka miała już osiemnaście lat; wyrosła na piękną, smukłą i czarującą dziewczynę, za którą tęsknie wodzili oczami wszyscy napotkani mężczyźni. Siostry stały się sobie bardzo bliskie. Bez względu na to, gdzie aktualnie mieszkała Helena, pozostawały w stałym kontakcie telefonicznym i mailowym.

Niecałe dwa lata po ślubie Artur doznał poważnego urazu kręgosłupa. Wskutek błędu młodego pracownika świeżo zmontowane rusztowania zawaliły się, wraz z Arturem znajdującym się na wysokości czwartego piętra. Upadł na deski, które zamortyzowały uderzenie, kask ochronił mu głowę, jednakże doszło do przerwania rdzenia kręgowego. Lekarze orzekli, że ten typ uszkodzenia jest nieodwracalny i Artur będzie do końca życia jeździł na wózku inwalidzkim.

Początkowo załamał się. Przerazała go niemożność chodzenia, zanik czucia w dolnych kończynach, zaburzenia sprawności seksualnej. Sabina, która ukończyła szkołę pielęgniarstwa, troskliwie opiekowała się Arturem, dbała o jego kondycję psychiczną i stan emocjonalny. Było dla niej oczywiste, że w takiej sytuacji zostanie przy nim na zawsze, bo choć ich małżeństwo mocno odbiegało od ideału, czuła się za niego odpowiedzialna. Przysięgała przed Bogiem, że go nie opuści.

Artur ciężko znosił swoje kalectwo; stał się

zgryźliwy, marudny, nawet płaczliwy. W gorszych chwilach Sabina starała się zorganizować jakiś wyjazd, wypad do kina lub choćby doskonałą kolację. Pokazywała mu, że wystarczy trochę się postarać, a nadal mogą żyć jak normalna para. Artur, choć nie przyznawał się do tego, wdzięczny był Sabinie za jej dobroć, troskę, poświęcenie. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nigdy go nie kochała i zapewne już nie pokocha, zwłaszcza że nie mógł dać jej tego, o czym marzyła. Dziecka. Dlatego nie zamierzał jej ograniczać. Chciał, by czuła się wolna, żeby nie odmawiała sobie z jego powodu żadnych rozrywek. Godził się więc na jej wyjazdy z Heleną lub na samotne wakacje. Bez niego.

Tylko to mógł jej zaoferować.

Sabina nigdy nie skarżyła się na swoje życie, dzielnie znosiła wszelkie przeciwności: rozwód rodziców, brak zainteresowania ze strony matki, dla której podróże i interesy były ważniejsze niż córka, rozstanie z pierwszą miłością, przeprowadzkę do obcego kraju, chorobę i śmierć ojca, wreszcie kalectwo Artura. Taki los. Przywykła.

*

Sabina odstawiła zakupy na blat kuchenny i sięgnęła po telefon. Wystukała numer siostry i spokojnie oczekiwała na połączenie. Tym razem to Helena nie podnosiła słuchawki. Sabina zmarszczyła brwi. Czego też siostra mogła od niej chcieć, przecież rozmawiały ze sobą

dwa dni wcześniej i umówiły się na telefon w przyszłą sobotę. Postawiła wodę na herbatę i włączyła małe kuchenne radio. W pomieszczeniu rozległy się znajome dźwięki piosenki Tori Amos, a Sabina zamyśliła się, rozpamiętując wydarzenia sprzed kilku miesięcy. Zastanawiała się, jak postąpiłaby, gdyby czas się cofnął i znów stanęłaby w drzwiach domu Roberta. Czy powinna była powstrzymać to, co się wtedy wydarzyło? A może jednak dobrze zrobiła, biorąc od życia tę chwilę przyjemności? Czy miała prawo wywrócić do góry nogami życie innych osób, skoro dla niej – poza chwilą uniesienia i sentymentalnej podróży do wspomnień – właściwie nic się nie zmieniło?

Rozdział 3

Jaka ja jestem głupia, bezmyślna i nieodpowiedzialna. Przez durne zauroczenie wpakowałam się w okropne kłopoty i przekreśliłam całą karierę, która się tak fajnie zapowiadała. Po co w ogóle tam poszłam? A Sabina mnie przestrzegала przed takimi typami. Muszę być jakaś niedorozwinięta, jeśli nie zauważyłam, co się święci.

Drogi pamiętniku, wiem, że to głupie zwracać się do ciebie w ten sposób, ale Sabina nie odbiera telefonu, a muszę się komuś wyplakać. Poszłam wczoraj do tego Marka fotografa na imprezę. On mi się tak podobał, a okazało się, że to skończony drań. Myślałam, że spotkałam wreszcie faceta, z którym mogłabym stworzyć prawdziwy związek. Z uczuciem. On jest taki przystojny, sprawiał wrażenie czułego i delikatnego. Więc poszłam do niego na dziewiętnastą. Oprócz niego było jeszcze dwóch kolegów z branży i makijażystka Joanna. Sądziłam, że to będzie jakaś większa impreza i że przyjdą jeszcze inne modelki. Marek zrobił mi drinka, który bardzo mi smakował, więc wypiałam go szybko. Czekałam, że ktoś jeszcze się zjawi, bo czułam się trochę głupio, że przyszłam sama. Po jakiejś godzinie Joanna powiedziała, że wychodzi na chwilę, ale nie pamiętam, żeby później wróciła. Potem wypiałam jeszcze jednego drinka; smakował, jakby w ogóle nie było w nim alkoholu, ale poczułam się bardzo źle. Marek zaprowadził mnie do sypialni, gdzie położyłam się na moment na łóżku. Po chwili Marek przyszedł znowu i

powiedział, że Kaśka i Aneta dzwoniły, że nie przyjdą, ale to dobrze, bo będziemy mieli trochę czasu dla siebie. Kręciło mi się w głowie.

Chciałam się z nim bliżej poznać, ale nie tak szybko. Tamte czasy się skończyły. Zresztą traktowałam go inaczej niż tych facetów na jedną noc. Na nim mi zależało. Tamci byli mi obojętni. Ot, seks dla sportu. A Marek... No więc zaczął mnie pieścić. Pomyślałam, że w sumie, co mi szkodzi, tylko żeby się zabezpieczył. Marek założył gumkę i kochaliśmy się. Trochę mnie bolało. Nie był delikatny. Kiedy skończył, powiedział: „Śpij mała” i poszedł. Nie miałam siły wstać i szybko zasnęłam. Przebudziłam się, bo ktoś wpychał mi rękę do majtek. Powiedziałam: „Marek, daj już spokój”, ale to nie był Marek, tylko jeden z jego kolegów, którzy przyszli na imprezę. Powiedział coś w tym stylu: „No co ty, mała. Marek mówił, że jesteś zawsze chętna, chodź, pokażę ci mój odrzutowiec. Nigdy tego nie zapomnisz”.

Chciałam wstać i uciec, ale byłam tak słaba i tak mocno kręciło mi się w głowie, że upadłam na podłogę. Facet powiedział: „Dobra, innym razem, maleńka” i poszedł. Zasnęłam. Obudziłam się rano. Bez majtek.

Nie wiem, co się działo, gdy spałam, i czy coś się w ogóle działo. Jestem przerażona, że ten facet jednak nie odpuścił. A jeśli jestem w ciąży? Tabletki odstawiłam trzy miesiące temu, po wypadku Diany. Postanowiłam zakończyć z przygodnymi facetami. Koniec seksu bez miłości.

Kiedy wstałam, Marek robił w kuchni kawę, a przy bufecie siedziała jakaś nieznana mi dziewczyna. Była w szlafroku i miała mokre włosy, jakby przed chwilą brała prysznic. Przywitała mnie tekstem: „Cześć, laska. Nie wiedziałam, że taka młoda jesteś, niezłe z ciebie ziółko. Adam napalił się na ciebie. Dobrze, że przynajmniej nie jesteś w typie mojego Mareczka”. I zaśmiała się. Marek powiedział, że zamówi taksówkę i kazał mi się szybko ubrać. Wsadził mi do kieszeni pieniądze na taksówkę i wypchnął za drzwi. Kiedy wyszłam przed dom, widziałam przez otwarte okno, jak całuje się z tamtą kobietą.

Poczułam się jak szmata, bo tak zostałam potraktowana. Jaka ja byłam głupia! Myślałam, że podobam mu się tak na poważnie, że chce być moim chłopakiem. Zakochałam się w nim. A on mnie potraktował jak łatwą laskę i jeszcze przysłał kolegę. Nic nie pamiętam, nie wiem, czy on mnie zgwałcił, czy w ogóle do czegoś doszło!

Mam nadzieję, że jednak się wycofał, tak jak mówił. Przecież chyba bym coś poczuła?! Tylko dlaczego obudziłam się bez majtek? Może sama je zdjęłam? Nienawidzę się za swoją głupotę.

Jestem dziwką.

I w dodatku jestem spalona w agencji. Jeśli Marek rozpowie, co się wczoraj działo na imprezie, to wszystkie dziewczyny będą plotkować. Jejku, może powinnam zrobić test ciążowy?! Jak mam do cholery sprawdzić, czy ten facet mnie zgwałcił...

Helena przerwała pisanie pamiętnika, bo zadzwonił telefon. Odebrała i usłyszała głos Kaśki w słuchawce:

– Cześć, Lena, wypoczęłaś? Słyszałam, że niezły czad dawałaś wczoraj u Marka. Ten nowy stylistą Adam, wiesz który, no jasne, że wiesz – tu Kaśka zaśmiała się sugerując, że wie dobrze, co działo się na imprezie – no więc Adam opowiadał, że z ciebie drapieżna kotka... Przyznaj się, coście tam wyprawiali, he?

Helenie zaszklily się oczy.

– Kaśka, nie mam ochoty rozmawiać o tym, co działo się wczoraj. – I zdenerwowana krzyknęła: – To wszystko nieprawda, co oni mówią, dajcie mi wszyscy święty spokój! – Rzuciła słuchawką.

Po policzkach Heleny popłynęły łzy. Od kilku miesięcy życie nie układało się jej tak jak powinno. Była piękną, długonogą dziewczyną o idealnych kształtach i wzroście w sam raz, żeby zrobić karierę modelki w największych agencjach modelingu na świecie. Jako dziewiętnastolatka wygrała konkurs Elite Model Look i profesjonalną sesję zdjęciową w Paryżu. Wtedy stawiała pierwsze kroki na wybiegach, poznawała środowisko modeli i modelek, stylistów i fotografów. Początkowo była zafascynowana tym światem, imponował jej, a wrażenie, jaki robiła na innych, wbijało ją w dumę.

Helena, pół Greczynka, pół Polka, miała regularne rysy twarzy, śniadą cerę, kruczoczarne włosy i zaskakująco niebieskie oczy. Sabina też odziedziczyła po ich mamie takie oczy, i było to właściwie jedyne fizyczne

podobieństwo między nimi. Helena różniła się również charakterem od swojej przyrodniej siostry. W przeciwieństwie do Sabiny wyrosła na dziewczynę przebojową, świadomą swojej urody, mającą jasno wytyczone cele w życiu i realizującą swoje plany bez względu na środki. Planowała, że zostanie top modelką, zarobi górę pieniędzy, a na trzydzieste urodziny zorganizuje wielką pożegnalną fetę, na której oznajmi, że odchodzi z zawodu, by założyć rodzinę z ukochanym mężczyzną, dzielnie trwającym u jej boku przez te wszystkie lata. Potem zamierzała zająć się fotografią lub filmem. Helena do niedawna wierzyła, że życie nie tylko można sobie zaplanować, ale także wypełnić ten plan co do punktu. Niefortunny wyjazd do Krakowa kilka miesięcy temu zburzył świat jej wyobrażeń. Kiedy wracała do Berlina, gdzie ostatnio mieszkała, łudziła się jeszcze, że to, co się wydarzyło, również stanowi część jej wielkiego planu, a ona nadal panuje nad swoim życiem. Dopiero kolejne miesiące pokazały, że się myliła. Uświadomiła sobie, jak wiele rzeczy wymyka się spod jej kontroli, jak wiele zdarzeń dzieje się poza nią, a nawet wbrew jej woli.

Helena otarła łzy, zabrała pamiętnik i wybiegła z domu, zostawiając komórkę na stoliku. Nie chciała jej mieć przy sobie. Bała się kolejnych telefonów od koleżanek żadnych sensacji. W świecie modelingu nie istnieją prawdziwe przyjaźni, liczą się tylko te kontakty, które mogą przynieść jakąś korzyść. Sympatie i miłości

trwają niezwykle krótko. Zaczynają się wraz perspektywą poznania, przy okazji, innych wpływowych osób lub szansą załatwienia dodatkowej sesji zdjęciowej; kończą, gdy okazuje się, że danej znajomości nie da się już w żaden sposób wykorzystać. Dziewczyny pracujące w jednej agencji często deklarowały na potrzeby wywiadów wzajemną przyjaźń i lojalność koleżeńską, choć w rzeczywistości jedna drugiej chętnie podstawiłaby nogę na wybiegu.

Helena wielokrotnie przekonała się, że w środowisku modelek brakuje szczerości; nierzadko sama padała ofiarą swoich największych „przyjaciółek”, ale wciąż trzymała się przyjętej konwencji, że wszyscy się lubią i nikt nie ma pretensji, nawet jeśli komuś coś się przytrafi. Taka Kaśka na przykład, dziś zadzwoniła jak przyjaciółka, a zaledwie kilka dni temu wtarła w podszewkę sukni balowej, którą Helena prezentowała na zakończenie gali, nasiona krzewu róży. W efekcie Lena skróciła przejście po wybiegu do jednego okrażenia i uciekła do garderoby, by jak najszybciej zrzucić z siebie suknię, która drażniła i gryzła, jakby oblaży ją meszki. Jeszcze długo po pokazie Helena miała skórę podrażnioną i opuchniętą, co gorsza najważniejszy moment gali odbył się bez niej. To wtedy, na zakończenie, kiedy wszystkie modelki wychodzą na wybieg, fotoreporterzy mają czas, by zrobić każdej z dziewczyn dobre zdjęcia, które potem trafiają do gazet opisujących dane wydarzenie i połączony z nim pokaz. To najlepszy sposób, by zostać zauważonym, dlatego Helenie

było bardzo przykro, że koleżanka ją wyeliminowała.

Sama nigdy nie posunęła się do tak drastycznych działań w celu pozbycia się konkurencji. Owszem, zdarzało się jej plotkować czy nawet zmyślać drobne historyjki, ale nigdy nie miały one wpływu na karierę koleżanek.

Pobiegła w kierunku pobliskiego parku. Z oczu znowu kapały łzy, rozczochrane włosy zasłaniały twarz. Biegła na wycucie, w końcu wiele razy pokonywała tę trasę, kiedy chciała zrelaksować się spacerem.

Ruch na ulicy był umiarkowany, a brama do parku zaraz po drugiej stronie, więc by skrócić sobie drogę, zrezygnowała z oddalonego przejścia dla pieszych i wbiegła na jezdnię. Seat toledo z piskiem opon zahamował tuż przed nią. Od strony kierowcy wychylił się młody mężczyzna i mocno gestykułując, krzyknął gniewnie:

– Co ty robisz, idiotko? Życie ci niemiłe?

Helena zatrzymała się na chwilę, spojrzała na kierowcę i wybuchnęła nową falą płaczu.

– Jakaś nienormalna chyba... – mruknął do siebie mężczyzna i ruszył powoli naprzód.

Dziewczyna dotarła do parku. Rozejrzała się za jakimś ustronnym miejscem. W zaułku dostrzegła schowaną wśród drzew ławeczkę. Stała na uboczu, doskonale nadawała się na kryjówkę dla dziewczyny, która nie miała teraz najmniejszej ochoty na kontakt z ludźmi.

...wieści się już rozeszły – Helena kontynuowała wpis do pamiętnika. – Przed chwilą dzwoniła Kaśka i powiedziała, że już cała agencja huczy o tym, co się wczoraj działo.

Nie wrócę tam.

Marek to świnia.

Dziś po południu mieliśmy robić sesję w sukniach ślubnych. Nie pójdę tam. Już nigdy więcej tam nie pójdę. Nie spojrzę im w oczy. Jak mogłam być tak głupia i nie zauważyć, jaki naprawdę jest Marek? Któregoś dnia opowiadał mi, że nie rozumie tych facetów, którzy bazując na swojej pozycji, wykorzystują młode dziewczyny marzące o wielkiej karierze.

Oszust. Hipokryta.

Sam postępuje dokładnie tak samo. A mówił jeszcze, że jestem inna od reszty modelek z agencji, że jestem taka dojrzała i mądra.

Kłamca.

Mówił, że przy mnie czuje się onieśmielony, że spotkanie ze mną to zaszczyt dla mężczyzny; że każda z nas zasługuje na szacunek i żebyśmy nigdy o tym nie zapomniały. I co? On zapomniał, że powinien mnie szanować, ja zapomniałam, że powinnam się tego szacunku domagać.

Batwan.

Czemu to życie jest tak skomplikowane? Ja tylko chciałam się zakochać. Dlaczego mam takiego pecha i spotykam samych nieodpowiednich mężczyzn? Brak mi

delikatności Roberta, wciąż mi się wydaje, że to jedyny porządny facet, jakiego w życiu spotkałam, że lepszego nie spotkam. Tylko – zajęty. A może już nie? Nie chce mi się wierzyć, że jego żona była zupełnie bez winy. Najpierw miałam Roberta za wyrafinowanego dupka, ale z perspektywy czasu myślę, że to jednak fajny facet. Na pewno żona doprowadziła go do takiego stanu. No i stało się, co się stało. Gdyby był szczęśliwy, nigdy by jej nie zdradził.

Robert...

Boże, jak ja mogę w ogóle myśleć teraz o Robercie, skoro nie wiem, co się ze mną wczoraj działo! Moje ciało jest skażone, jestem dziwką, puszczalską i gówniarą. Do niczego się nie nadaję.

Jestem głupia.

Straciłam szansę na duży kontrakt. Właśnie rozpoczęła się sesja zdjęciowa, a mnie na niej nie ma. Pewnie wylecę z agencji, bo w umowie zobowiązałam się uczestniczyć we wszystkich sesjach, chyba że zwolni mnie z nich szefowa.

Ta jędza Kaśka pewnie triumfuje. Po raz kolejny mnie wyeliminowała. Pewnie dlatego właśnie zadzwoniła, wiedziała, że się zdenerwuję.

Sabina, dlaczego nie odbierasz telefonu, tak bardzo chcę z tobą porozmawiać...

A w tym czasie w domu Heleny telefon dzwonił i dzwonił. Sabina zastanawiała się, dlaczego jej siostra nie

odbiera. Miała złe przeczucia.

Rozdział 4

Rok wcześniej

Piątą rocznicę ślubu Anna i Robert spędzili osobno. Każde z nich pamiętało o tym, co wydarzyło się dwudziestego ósmego kwietnia dwa tysiące pierwszego roku, ale żadne nie chciało pierwsze wyciągnąć ręki do zgody.

Wczoraj posprzeczczeni się. Powodem kłótni było menu na kolację z przyjaciółmi, którą planowali na sobotę. Ostatnio coraz częściej kłócili się o głupoty. Jakie znaczenie miało to, czy ugoszczą przyjaciół specjałami kuchni hiszpańskiej, czy włoskiej? Ostatecznie mogli przecież wybrać dania z obu kuchni. Problem polegał na tym, że zarówno Anna, jak i Robert lubili mieć ostatnie zdanie. Od kiedy się poznali, każde próbowało przekonać drugie do swoich pomysłów i koncepcji, ale do tej pory łączące ich uczucie pozwalało znaleźć kompromis. W chwilach, kiedy nie układało się między nimi dobrze, stawiali się zawzięci i uparci jak osły, traktując każde ustępstwo jak osobistą porażkę i przegraną bitwę.

Poznali się na milenijnym Sylwestrze w Paryżu. Anna, dwudziestosiedmioletnia wtedy dziewczyna, przyjechała ze swoim ówczesnym narzeczonym Krzyśkiem, by złożyć sobie najwspanialsze noworoczne życzenia. Wymyślili, że na pewno się spełnią, jeśli zostaną wypowiedziane w świetle sztucznych ogni na

Polach Elizejskich. Stanowili parę już od pięciu lat, zakochali się na studiach, a w Paryżu mieli ustalić datę ślubu. Przyjechali sami, bez znajomych. Chcieli, pomimo otaczającego ich tłumu, czuć się jedynymi ludźmi na świecie. I prawie tak było. Do czasu.

Krzysiek otworzył wino, które pomimo protestów Anny zakupił wcześniej w ilościach znacznie przekraczających możliwości dwóch osób; zwłaszcza gdy jedna z nich prawie nie pija alkoholu. Anna wzięła z butelki zaledwie łyk i więcej nie chciała. Krzysztof, nie bacząc na konsekwencje, wlał w siebie pozostałą zawartość butelki. Niedługo potem otworzył następną, krzycząc:

– Jest Sylwester! Bawmy się! Hanka, nie bądź taka drętwa... – Zatoczył się, próbując dać narzeczonej buziaka.

Zanim wybiła północ, Anna podpieraa ramieniem pijanego Krzyśka, przeklinając, że jest w tym obcym mieście zupełnie sama.

Tłum wokół bawił się. Ludzie tańczyli, otwierali szampany, krzyczeli. Anna usiłowała wycofać się, żeby ich nie stratowano, ale nie było to takie proste. Ludzkość, świętująca nadejście Nowego Roku 2000, falowała w zbitej ciżbie, nie zważając zupełnie na dziewczynę podtrzymującą kompletnie pijanego chłopaka.

W pewnym momencie Anna poczuła, że robi się jej słabo.

– Ludzie, przepuście mnie! – wykrzyczała po polsku

reszką sił. Bała się, że zaraz upadnie; a wtedy już nie wstanie.

Tłum oczywiście nie zważał ani na nią, ani na jej niezrozumiałe słowa mieszające się z ogólną wrzawą.

Naraz, w trakcie ostatniego odliczania przed północą, Anna poczuła, jak ktoś podtrzymuje ją z jednej strony, a Krzyśka z drugiej.

– Ja pani pomogę, chodźmy tędy. – Wybawcą okazał się przystojny, wysoki i dobrze zbudowany blondyn. – Nazywam się Robert Kalinowski – przedstawił się i dodał: – Proszę nie patrzeć na mnie z taką przerażoną miną, chcę tylko pomóc.

– Ale... – Anna, która błagała w duchu o ratunek, teraz czuła się zażenowana – ale pan przecież powinien świętować, proszę wracać do zabawy, a nie zawracać sobie nami głowę – powiedziała tak cicho, że jej głos ledwie dotarł do uszu Roberta.

– Myślę, że tu będzie dobrze. Nie ma wolnych ławek, ale nic mu nie będzie, jak chwilę posiedzi na trawie. W tym roku jest wyjątkowo ciepło, nie powinien się przeziębic. – Robert usadził Krzysztofa na trawniku, w miejscu stosunkowo mało ludnym.

– Dobrze się pani czuje? Bo wygląda pani, jakby miała zaraz zemdleć?

– Tak... dobrze... choć trochę mi słabo. To najgorszy Sylwester w moim życiu i... w pana chyba też. Już po północy. Pańscy znajomi pewnie czekają... Dam sobie już radę. Dziękuję.

– Nieważne. Mam pomysł. Mieszkam tu niedaleko, pięć minut piechotą. Da pani radę iść sama? A ja go wezmę pod ramię i jakoś dojdziemy... – Robert podniósł Krzysztofa, który zaczął coś mrużyć pod nosem, i przyjaznym gestem wskazał Annie kierunek. – Tam mieszkam, dwie przecznice dalej, chodźmy.

– Ale... – zaczęła Anna, jednak Robert nie pozwolił jej skończyć.

– Czy każde zdanie musi pani zaczynać od „ale”? Proszę mi zaufać. Idziemy. Potrzebuje pani gorącej herbaty, a on zimnego prysznicu i snu.

Chwilę później znaleźli się w przytulnym mieszkaniu składającym się z dwóch pomieszczeń i maleńkiej łazienki. W jednym pokoju urządzono sypialnię, połączoną z garderobą, a w drugim salonik z aneksem kuchennym, który pełnił zarazem rolę pracowni, sądząc po komputerze, książkach i masie różnych papierów.

Krzysztofa położyli w sypialni, zdejmując mu jedynie buty; sami usiedli przy stole w kuchni. Robert otulił dziewczynę kocem oraz przygotował gorącą herbatę z cytryną. Siedzieli w milczeniu, które w tym samym momencie obydwójgu zaczęło przeszkadzać.

– Właściwie to nawet nie wiem, jak pani ma na imię... – powiedział Robert.

– Nie wiem, jak panu dziękować, czułam się tam taka bezradna – wyznała jednocześnie Anna.

Uśmiechnęli się do siebie. Kiedy Anna przedstawiła się, podali sobie ręce i przeszli na ty. Długo tej nocy

rozmawiali. Robert opowiadał, jak to od trzech lat studiuje w Paryżu prawo i szuka miejsca w życiu. Anna zdradziła, jak cudowny miał być dla niej ten Sylwester i jakie mieli z Krzysztofem plany. Mówiąc to, nie kryła płynących po policzkach łzy. Robert pocieszał ją, że takie nieplanowane sytuacje zdarzają się, ale najważniejsze, że spotkała kogoś, z kim chce spędzić życie. Słuchając go, Anna nie była już taka pewna, że tym jedynym jest właśnie Krzysiek. Problem polegał na tym, że coraz częściej sięgał po alkohol. Sytuacja z Paryża nie była odosobniona. Kiedy tylko nadarzała się jakaś okazja, Krzysiek nie znał umiaru, co Annę coraz bardziej martwiło.

Dobrze jej się siedziało w tej przytulnej, małej kuchni. Rozmawiający z nią człowiek posiadał wszystkie cechy, których pragnęła u swojego mężczyzny. Był opiekuńczy, troskliwy, spokojny i inteligentny. Czowała się przy nim bezpiecznie, choć znała go zaledwie od kilku godzin.

Nad ranem Krzysztof był już w lepszym stanie i mogli opuścić mieszkanie Roberta. Anna, żegnając się, żałowała, że to już koniec ich znajomości. Zostawiła Robertowi swój adres mailowy, ale bez większej nadziei, że kiedykolwiek do niej napisze. Niemniej chciała dać mu szansę. Zwłaszcza gdy się okazało, że oboje pochodzą z Krakowa. Robert wracał do kraju pod koniec czerwca. Być może jeszcze się spotkają. W końcu miała u niego dług wdzięczności.

Anna bardzo myliła się, sądząc, że Robert o niej

zapomni. Przez pierwsze pół roku często wymieniali się mailami, które stawały się coraz bardziej intymne. Opisywali nie tylko swoje codzienne życie, zwierzali się też ze swoich myśli i obaw. Anna widziała, że jej związek z Krzysztofem zmierza donikąd. Coraz bardziej angażowała się w znajomość z Paryża. Robert czuł podobnie. Któregoś dnia napisał jej, że milenijny Sylwester był najcudowniejszym, jaki przeżył, bo o północy objawił mu się anioł. Anna uznała to za najpiękniejszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszała.

Robert wrócił do kraju w czerwcu, po trzyletniej nieobecności. Sprawy potoczyły się błyskawicznie. Anna rozstała się z Krzysztofem, który chyba też odetchnął z ulgą, i wkrótce związała się z Robertem. Miłość rozwijała się szybko i intensywnie.

Niecały rok później wzięli ślub w Kościele na Skałce w Krakowie. Anna kierowała się w życiu maksymą, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Wierzyła, że nawet jeśli spotyka nas coś niemiłego, to tkwi w tym jakiś ukryty sens i coś dobrego musi wydarzyć się w zamian. W ten sposób potrafiła wytłumaczyć sobie wiele. I usprawiedliwić.

Przez pierwsze lata małżeństwa rozumieli się doskonale. Potem pojawiły się problemy; wtedy właśnie ich związek musiał przejść poważną próbę. Bardzo pragnęli dziecka. Gdy po kilkumiesięcznych staraniach dowiedzieli się, że Anna jest w ciąży, szaleli z radości. Od razu wzięli się za remont mieszkania, żeby wydzielić

osobny pokój dla maleństwa. Odwiedzali sklepy z artykułami dziecięcymi, dobierali zasłonki i kolor ścian. Nie mogąc się zdecydować na jeden odcień, każdą ścianę pomalowali inną farbą. Ta wokół okna była żółta, ta z drzwiami wejściowymi zielona, trzecia – niebieska, a czwarta – różowa. Z sufitu zwisały kolorowe lampki przedstawiające głowy popularnych postaci z kreskówek – Donalda, Miki, Kubusia Puchatka, Tygryśka i Prosiaczka. Już niemal kupili łóżeczko, wózek i ubranka, ale rodzice Anny przekonali ich, że drugi miesiąc to jednak za wcześnie na tak poważne zakupy. Choć i tak w szufladzie komody znalazły się białe śpioszki i frotowe skarpetki, które Anna wypatrzyła na wystawie sklepu Prenatal. Wybrała się do galerii w poszukiwaniu ubrań ciążowych dla siebie, bo czuła, że jej dotychczasowe stroje zaczęły robić się za ciasne.

Nie wierzyła w przesady. Od teraz mogło być tylko lepiej. W końcu zaszła w wymarzoną ciążę. Już za siedem miesięcy urodzi dziecko, śliczną dziewczynkę albo cudnego chłopczyka, które będzie całym jej światem.

Zarówno święta Bożego Narodzenia, jak i Sylwestra spędzili w domu, wykręcając się od wyjazdu do rodziny oraz zabawy z przyjaciółmi na zamku w Niepołomicach. Mieli swoje własne szczęście, które chcieli chronić. Mama Anny miała jej nawet trochę za złe, że nie chce jej odwiedzić na wsi, gdzie przeprowadziła się po śmierci ojca.

W małej podkrakowskiej wsi mieszkała siostra matki

ze swoją rodziną, mężem i jego dwoma synami z pierwszego małżeństwa. Ciotka Teresa miała wielki dom, do którego z radością przyjęła swoją siostrę. Jadwiga czuła się tam bardzo dobrze, do szczęścia brakowało jej tylko wizyt jedynaczki, która wciąż była zapracowana i zagoniona.

Anna miewała wyrzuty sumienia, że tak rzadko odwiedza matkę, ale gdy tylko postanawiała wygospodarować trochę czasu i wybrać się do niej na weekend, coś ważnego jej wypadało. I tak odkładała odwiedziny na kolejny tydzień. Widywała ją nie częściej niż raz na dwa miesiące; pocieszała się, że przynajmniej każde święta spędzały razem.

W tym roku jednak Anna zapragnęła spędzić Boże Narodzenie wyłącznie ze swoim mężem i maleństwem dojrzewającym w jej ciele. Nie miała ochoty na święta w dużym hałaśliwym gronie. Potrzebowała czasu i miejsca na wyciszenie. W ostatnich dniach nie czuła się najlepiej. Często miewała mdłości, wciąż była śpiąca, drażniły ją zapachy gotowanych potraw. Nie wyobrażała sobie, by mogła wytrzymać w domu pełnym zapachów. Nie miała ochoty na pochłanianie dwunastu wigilijnych potraw, wielogodzinne siedzenie przy stole i gremialne śpiewanie kolęd. Już na samą myśl o smażonym karpiu robiło się jej niedobrze.

Stanowczo nie nadawała się na rodzinne uroczystości. Postanowili z Robertem, że te święta będą nietypowe. Najpierw pójdą na spacer do kościoła i obejrzą żywą

szopkę. Potem zasiądą do wieczerzy i posmakują potraw, które przygotowują razem. Barszczyk z uszkami, śledzik i sałatka jarzynowa. To wszystko. A potem kompot z suszu i makowiec. Tylko takie dania Anna mogła zaakceptować, zaś jej mąż nie miał nic przeciwko temu, żeby choć raz w życiu nie przejeść się w Wigilię.

Kiedy w czwartym miesiącu przypadł termin badania USG, Anna i Robert pojechali do lekarza. Cieszyli się bardzo, że razem zobaczą maluszka. Miało to być USG genetyczne, trójwymiarowe, po którym mogli dostać płytę z nagraniem na pamiątkę. Koleżanka Anny opowiadała, jak wielkie wrażenie zrobiło na niej i jej partnerze to badanie. Widzieli, jak ich dziecko poruszało rączkami i nóżkami, prężyło małe ciało, robiło fikołki. Ojciec dziecka popłakał się, uświadamiając sobie, że to maleństwo to jego syn. Zaawansowana technologia pozwala dziś podglądać kilkucentymetrowe płody i śledzić ich rozwój niemalże od początku istnienia zarodka.

Tak, dla Anny i Roberta było to bardzo ważne i nie mogli doczekać się dnia badania. Zwłaszcza Robert wypatrywał niecierpliwie tej chwili; bo choć bardzo się cieszył z ciąży, to żeby poczuć się ojcem, musiał dziecko zobaczyć. W przeciwieństwie do Anny, której wystarczała sama świadomość, iż nosi pod sercem syna lub córkę. W pełni zgadzała się z zasłyszonym gdzieś stwierdzeniem, że kobiety stają się matkami od momentu zapłodnienia, a mężczyźni zostają ojcami w chwili, gdy zobaczą dziecko.

Pod budynkiem, w którym znajdował się prywatny gabinet doktora Walczewskiego, brakowało miejsc do parkowania, dlatego Robert skierował samochód w jedną z sąsiednich przecznic. Ulica była zakorkowana, bo łączyła się bezpośrednio z drogą główną, na której akurat zapaliło się czerwone światło.auta sunęły jedno za drugim bardzo powoli, dzięki czemu Robert mógł w spokoju rozglądać się za miejscem parkingowym. Kiedy zauważył kawałek wolnej przestrzeni po lewej stronie, w odległości pięciu metrów, włączył kierunkowskaz i powolutku zbliżył się do środka jezdni. Widząc, że przeciwległy pas jest pusty, skręcił na niego, aby wjechać na parking.

W tym momencie od tyłu wałał w nich rozpędzony opel astra. Pirat nie zatrzymał się, nie zwolnił nawet, tylko wyminął stojące w korku pojazdy i skręcił w znajdującą się pięćdziesiąt metrów dalej przecznicę. Anna, która rozpięła już pas, uderzyła głową o szybę w drzwiach i spadła z fotela. Podniosła się i usiadła z powrotem. Nie odczuwała żadnych poważniejszych dolegliwości, choć zrobiło jej się trochę słabo. Robert, przypięty pasem, nie doznał żadnych obrażeń. Na szczęście niezbyt mocne uderzenie skierowane było w lewy tylni narożnik samochodu, a nie w drzwi kierowcy. W przeciwnym razie kolizja mogłaby się skończyć się dla Roberta tragicznie.

Ponieważ sprawca zbiegł z miejsca wypadku, Robert musiał wezwać policję. W pierwszej kolejności jednak zaprowadził Annę do lekarza, u którego miała umówioną

wizytę, a sam wrócił do samochodu i zadzwonił na komisariat. Całe zdarzenie obserwowało kilkoro świadków; paru zdążyło nawet spisać numery rejestracyjne sprawcy. Przybyli policjanci od razu uznali, że wszelkie czynności przy parkowaniu Robert wykonał prawidłowo; to kierujący oplem astra nie zachował należytej ostrożności, kiedy wysunął się z kolumny pojazdów jadących za Robertem i pomknął w kierunku skrzyżowania. Sprawcę znaleziono po dwóch godzinach. Okazało się, że miał alkohol we krwi. Prawdopodobnie dlatego uciekł. Miał nadzieję, że uniknie problemów.

Tymczasem Anna, trochę oszołomiona, znajdowała się w gabinecie lekarskim. Doktor poinformował ją, że na wszelki wypadek powinna zgłosić się do szpitala na obserwację. Wykonał USG, ale nie genetyczne, jak planowali wcześniej, tylko zwykłe i stwierdził, że płód zachowuje się prawidłowo. Niemniej zaznaczył, by skontaktowała się z nim natychmiast, gdyby pojawiło się jakieś plamienie. Pocieszał ją, że skoro uderzenie nie było mocne, to prawdopodobnie ciąża nie jest zagrożona. Choć w chwili obecnej nie można wykluczyć, że później nastąpią jakieś konsekwencje wypadku. Zalecił kilkudniowe leżenie, zabronił chodzenia po schodach i podnoszenia cięższych przedmiotów.

Anna poczuła się lepiej, dlatego postanowiła wrócić bezpośrednio do domu. Musieli wziąć z Robertem taksówkę, bo auto zostało odwiezione lawetą do warsztatu.

Jeszcze tego samego wieczoru Anna odczuła silny skurcz w okolicy podbrzusza, a chwilę później nastąpiło lekkie krwawienie. Robert wezwał pogotowie, które przewiozło Annę na oddział ginekologiczny; natychmiast położono ją na salę i podano leki. Krwawienie jednak nasilało się, a działania lekarzy nie przyniosły skutku.

Nazajutrz lekarz dyżurny stwierdził, że doszło do poronienia. Tłumaczył, iż przypadki poronienia przed szesnastym tygodniem ciąży występują dosyć często, bo aż u dziesięciu do trzydziestu procent kobiet i przyczyną wcale nie musiał być wypadek. Większość poronień w tym okresie ciąży następuje zazwyczaj w wyniku wadliwości łożyska, zarodka lub problemów hormonalnych kobiety.

Anna nie chciała tego słuchać. Jej świat się zawalił. Straciła ukochane dziecko. *Niech ten facet się zamknie* – myślała – *nie ma bladego pojęcia, co czuję. Nigdy tego nie będzie wiedział.* Anna obróciła się tyłem do lekarza i Roberta. Zamknęła oczy. Płakała.

– Podamy środek uspokajający. Żona musi odpocząć.
Lekarz oddalił się.

Zostali sami w jednoosobowej sali, w prywatnym szpitalu ginekologicznym, w którym miał również odbyć się poród. Sala znajdowała się jednak na innym poziomie niż sale porodowe i poporodowe. W tej części szpitala dokonywano zabiegów ginekologicznych niezwiązanych bezpośrednio z narodzinami. Był to oddział patologii ciąży. Tu leżały kobiety z zagrożoną ciążą lub po

poronieniach.

Robert usiadł na skraju łóżka i wyciągnął rękę, aby pogładzić Annę po włosach. Odtrąciła jego dłoń. Nie chciała żadnego dotyku. Chciała odejść wraz z ich dzieckiem. Wiedziała, że gdyby nie wczorajszy wypadek, donosiłaby tę ciążę. Winiła siebie, że za wcześnie odpięła pasy, winiła Roberta, że nie zauważył tamtego samochodu, winiła sprawcę wypadku, że był pijany i nierozważny, winiła Boga, że odebrał jej to, co najcenniejsze. Przez tyle miesięcy bezskutecznie próbowali, a kiedy wreszcie się udało, cieszyli się myślą o dziecku zaledwie przez cztery miesiące. Czy będzie mogła ponownie zająć w ciążę? Czy powinni zrobić dziecku pogrzeb? Czy takim maleństwu w ogóle wyprawia się pogrzeby? Nawet nie wymyślili jeszcze imienia dla dziecka. Dręczyło ją wiele pytań, na które nie знаła odpowiedzi.

Od pierwszej chwili czuła, że nosi w sobie dziecko – nie zarodek, embriion czy płód. To było dziecko, maleńki człowiek. *Dziś czeka mnie zabieg, muszą wyciągnąć ze mnie... moje dziecko. A może się mylą, może ono jeszcze żyje? Przecież doktor Walczewski mówił, że wszystko jest w porządku!* Anna kurczowo trzymała się tej myśli.

– Robert, idź zapytaj lekarza, czy jest na sto procent pewny, że ciąża obumarła. Może trzeba zrobić dodatkowe badanie przed zabiegiem?

Nazajutrz wrócili do domu.

Jeszcze przez kilka tygodni organizm Anny wracał do

normy. Krwawienia trwały przez parę dni. Spędzała czas głównie leżąc; nie chciało jej się ubierać, więc pozostawała w piżamie cały dzień. Lekarz nakazał zrezygnowanie z wysiłku fizycznego, gorących kąpieli i współżycia seksualnego. Nie było to takie trudne. Jakże mogłaby teraz współżyć, skoro nie czuła się już w pełni kobietą. Co z niej za kobieta? Nie potrafiła urodzić dziecka, nie wie, czy kiedykolwiek będzie mogła urodzić. Czuła żal i pustkę.

Czasem wzbierał w niej gniew. Coraz częściej winiła Roberta za to, co się stało. Choć policja całą odpowiedzialnością za wypadek obciążyła drugiego kierowcę, Anna uważała, że Robert mógł zauważyć tamten samochód albo szybciej wjechać na parking, a wtedy nie doszłoby do zderzenia.

Czas mijał. Ostatecznie Anna uporała się z samooskarżeniami i całą złość z powodu poronienia skierowała przeciwko Robertowi.

Lekarze poinformowali ich, że z medycznego punktu widzenia lepiej poczekać z kolejną ciążą co najmniej pół roku, ale Anna nie wierzyła, że kiedykolwiek jeszcze będą mieli razem dziecko.

Robertowi też było ciężko, nie mógł się odnaleźć w tej sytuacji. Początkowo opłakiwał wraz z Anną utratę dziecka, ale w końcu postanowił o wszystkim zapomnieć. Niestety, Anna mu na to nie pozwalała. Ubzdurała sobie, że to wyłącznie jego wina. Nie chciał się z nią spierać, bo widział, jakie emocje to w niej wzbudza, ale czuł się

zraniony, niesłusznie oskarżany.

To był pierwszy w ich związku poważny problem, z którym nie potrafili sobie poradzić. Robert zdawał sobie sprawę, że muszą przez to przejść wspólnie, rozmawiając i wspierając się wzajemnie. Wiedział, że to zdarzenie będzie sprawdzianem dla ich uczuć. Choć wolałby nie przekonywać się o łączących ich uczuciach w ten sposób...

*

Czas leczy rany. Anna pogodziła się z utratą dziecka. Wróciła do pracy. Życie toczyło się jak przedtem. Z tą różnicą, że pomiędzy Anną a jej mężem stanął mur. Robertowi trudno było zapomnieć o przykrych słowach, które tyle razy słyszał, Anna z kolei nie potrafiła przeprosić męża za swoje zachowanie. Uważała, że jest całkowicie usprawiedliwiona i nie ma powodu, żeby za cokolwiek przeproszać. Znów zaczęli razem wychodzić, spotykać się ze znajomymi, ale tylko pozornie stanowili szczęśliwą parę. Coraz częściej dochodziło między nimi do kłótni. Po raz pierwszy Anna pomyślała wtedy, że nie zna człowieka, za którego wyszła za mąż. Czy mogła się aż tak pomylić? Czy on ją kiedykolwiek kochał? Pięć lat małżeństwa, w sumie prawie siedem lat znajomości, a nie czuła, że żyje z kimś bliskim, kto ją rozumie i wybaczy, kiedy nie będzie sobą. Często w ten sposób myślała, leżąc w łóżku. Tuż obok spał Robert, obrócony do niej plecami. Wciąż sypiali w jednym łóżku, ale nie spali razem. Każde

leżało po swojej stronie, na skraju, uważając, żeby przypadkiem nie dotknąć tego drugiego.

Oboje byli katolikami. Wiara, zwłaszcza dla Anny, miała ogromne znaczenie. W całym swoim życiu starała się kierować zasadami moralnymi, szanować innych, modlić się i rozmawiać z Bogiem. Szczególnie te rozmowy były dla niej ważne. W wielu mniej lub bardziej istotnych sprawach poprzez modlitwę szukała zrozumienia, dlaczego stało się tak, a nie inaczej. Zawsze po jakimś czasie przekonywała się, że wszystko w jej życiu miało swój głębszy sens. Doznawane nieprzyjemności czy cierpienia rozwijały ją duchowo, przybliżały do Boga i powodowały, że jeszcze żarliwiej w niego wierzyła i ufała mu. Tym razem jednak dużo trudniej było jej to wszystko zrozumieć. W modlitwach pojawiały się wyrzuty, dlaczego Bóg ją tak pokarał, czym sobie na to zasłużyła. Często czuła wstyd, że nie potrafi już bez zastrzeżeń zawierzyć temu, który przez całe życie był dla niej podporą i pocieszeniem. W tym okresie częściej niż kiedykolwiek chodziła do kościoła. Zdarzało się, że klękała w pustej świątyni i płakała. Prosiła, aby Bóg ukoił ból, który rozrywał jej serce. Błagała, aby znów mogła poczuć miłość do swojego męża i aby na nowo stworzyli szczęśliwą rodzinę. Tymczasem dni mijały bez żadnej poprawy.

*

Godzinę temu wyszli goście, których zaprosili z

okazji swojej piątej rocznicy ślubu. Udawali przed nimi wzorowe małżeństwo, przyjmowali prezenty, śmiali się ze swoich żartów. Wszystko na pokaz. Znajomi wiedzieli, co przeżyli kilka miesięcy wcześniej, ale nie byli świadomi, jak pogorszyły się ich relacje. Nie zwierzali się nikomu z tego, co działo się w ich związku. Nie sypiali ze sobą od czasu poronienia. Początkowo Anna nie była gotowa, a gdy już chciała, Robert stracił zainteresowanie. Zbyt czuł się urażony jej oskarżeniami. Potem już oboje nie mieli ochoty na wspólny seks.

Anna próbowała zasnąć, ale sen nie przychodził. Robert chrapał, co dodatkowo ją drażniło. *Nie mogłam się aż tak pomylić co do niego. To po prostu niemożliwe. Boże, wskaż mi drogę, co mam robić, żeby to zmienić – myślała Anna. – To chyba moja wina, że tak się między nami popsulo. Muszę coś wymyślić, spróbować naprawić nasze relacje.*

I wtedy przyszło jej do głowy, żeby spróbować terapii małżeńskiej. Tę modną na Zachodzie metodę wspomagania par w Polsce ciągle jeszcze postrzegano jako coś negatywnego, myląc kłopoty w związku z problemami psychicznymi. Ale Anna nie bała się tego, co pomyślą o niej inni na wieść, że korzysta z psychoterapii. Była gotowa użyć wszelkich środków, żeby zrobić porządek w swoim życiu. Pora wreszcie stanąć na nogi. Dość roztrząsania przeszłości, trzeba z nadzieją rozpocząć nowy, lepszy rozdział. Z takim postanowieniem Anna zapadła wreszcie w spokojny sen.

Nazajutrz rano zadzwoniła do poradni, aby umówić się na spotkanie z psychoterapeutą. Nie wiedziała, czy to cokolwiek pomoże, ale uznała to za najprostsze rozwiązanie. A jak wiadomo, najprostsze rozwiązania są najlepsze. Umówiła się na poniedziałek.

Psychoterapeutka, kobieta w średnim wieku, trochę przypominała Annie ciocię Lidkę, siostrę ojca, z którą nie miała kontaktu od dziecka; Lidia wyjechała do Stanów Zjednoczonych, kiedy Anna chodziła jeszcze do szkoły podstawowej. Wielokrotnie planowała się do niej wybrać, ale najpierw nie dostała wizy, a kiedy już ją zdobyła, nie mogła otrzymać urlopu w pracy. Potem pojawiły się plany poszerzenia rodziny. No a później...

Psychoterapeutka, podobnie jak ciocia Lidka, była średniego wzrostu, drobnej postury i miała włosy mysiego koloru. Okazała się świetnym fachowcem, sprawiając, że Anna szybko się przed nią otworzyła.

Początkowo nie wiedziała, od czego zacząć, płakała i mówiła chaotycznie o ciąży, wypadku, ślubie, seksie, nadawaniu na innych falach, wzajemnych oskarżeniach. Psychoterapeutka ukierunkowała ją pytaniami i po godzinnym spotkaniu Anna potrafiła określić mniej więcej, na czym polega problem.

– Jestem na niego tak wściekła, że wydaje mi się, iż go nie kocham – zwierzała się. – A przecież przed zejściem w ciążę byliśmy taką szczęśliwą parą, to musiało być prawdziwe uczucie. Dlatego proszę, niech mi pani pomoże odzyskać nadzieję, że wszystko się ułoży, że

możemy mieć jeszcze dzieci. Chcę uwierzyć, że on mnie nadal kocha.

Na tym odkryciu zakończyła się pierwsza wizyta. Anna umówiła się na kolejne spotkanie.

Rozmowy z psychoterapeutką bardzo jej pomagały. Chodziła na terapię dwa razy w tygodniu, o czym Robert nie wiedział, ale zauważył zmiany w zachowaniu żony. Przestała wciąż się złościć, zauważała drobne gesty z jego strony, stała się miłsza. Robert odwzajemniał się tym samym. Cieszyła go metamorfoza Anny. Nie przestał jej kochać, może nawet kochał ją bardziej niż przedtem. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogliby się rozstać.

Któregoś dnia, kiedy Anna była wyjątkowo radosna i przygotowała wyśmienitą kolację z winem, zapytał, co jest powodem takiej zmiany. Wtedy przyznała się, że chodzi na psychoterapię, dzięki której spojrzała z dystansem na wiele spraw i zrozumiała jego punkt widzenia. Wiedziała już, czym go raniła, co robiła źle. Poprosiła też, by poszedł z nią na następne spotkanie. Zależało jej na tym, żeby i on zrozumiał, dlaczego tak się zachowywała i co w jego postawie prowokowało ją do złości. Robert zgodził się ochoczo, choć później ogarnęły go wątpliwości. Dlaczego miałyby zwierzać się obcej osobie ze swoich najskrytszych uczuć? Nie był nawet pewien, czy powinien przy Annie mówić o tym, co czuł, kiedy go oskarżała o spowodowanie poronienia. Starał się o tym zapomnieć. Skoro i ona zapominała, to nie było – według niego – sensu, by do tego wracać. Anna uważała

jednak, że jest gotowa usłyszeć wszystko. Muszą szczerze powiedzieć sobie o swoich odczuciach i wątpliwościach, bo szczerść jest podstawą dobrego związku, głównym elementem miłości.

Spotkanie odbyło się kilka dni później. Początkowo czuli się skrepowani. Stopniowo jednak otwierali się i w końcu udało im się porozmawiać tak jak jeszcze nigdy. Anna dowiedziała się, że Robert czuł, iż ją zawiódł, bo choć nie miał na to wpływu, powinien był ją uchronić przed wypadkiem. Bolało go też fizyczne cierpienie Anny; tak bardzo pragnął przejąć jej ból na siebie. Dowiedziała się również, że kiedy wieczorami nie przychodził do łóżka, pod pozorem robienia rozliczeń, zamykał się w swoim gabinecie i płakał. Płakał za dzieckiem, które się nie narodziło, płakał za radosną żoną, buszującą pomiędzy półkami z maleńkimi ciuszkami, płakał za chwilami, kiedy tulił Annę w ramionach i myślał, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Jednak zamiast swoich prawdziwych uczuć okazywał Annie kamienną twarz i obojętność, bo wydawało mu się, że tego jej potrzeba, że musi być kontrastem dla jej żalu i słabości. Myślał, iż brak czułości z jego strony sprawi, że Anna będzie sama o tę czułość zabiegać. Tymczasem ona oczekiwała czegoś zupełnie innego. Zamiast dawać jej rady i pouczać, Robert powinien ją przytulić, pomilczeć wspólnie albo powiedzieć, jak mu przykro, że nie potrafi ogarnąć ogromu jej bólu, zarówno fizycznego, jak i tego, który trawi jej serce. Tego, który zawładnął jej umysłem,

osłabiając zdolność racjonalnego myślenia.

Obydwoje uświadomili sobie, jak bardzo im brakowało bliskości, ciepła i miłego słowa. Płacząc, przyrzekli sobie częściej rozmawiać o problemach, które prędzej czy później się pojawią. Obiecali też, że będą w stosunku do siebie bardziej tolerancyjni i empatyczni, że cierpliwie zniosą wzajemne złe humory, a zamiast oceniać, postarają się zrozumieć i zaakceptować uczucia drugiej strony. To postanowienie w szczególności dotyczyło Roberta, który nigdy nie grzeszył rozwiniętą empatią.

Robert zaproponował Annie, żeby wzięli kilka dni urlopu i pojechali w góry. Chętnie się zgodziła; dawno nigdzie nie wyjeżdżali.

Spędzili cudowne cztery dni w Wierchomli. Mieszkali w hotelu, gdzie znajdował się ośrodek spa, z którego mogli korzystać do woli. Po przebudzeniu leniuchowali w łóżku do południa, rezygnując z wystawnych śniadań serwowanych przez hotelową kuchnię. Nie zawracali sobie głowy tak przyziemnymi sprawami jak jedzenie.

Upajali się bliskością swoich ciał, karmili pocałunkami i oddychali zapachem ukochanej osoby. Kilka razy dziennie uprawiali seks, nie mogąc nasycić się sobą po tak długiej rozłące. Wszelkie bariery puściły, Anna znów czuła się tak, jakby wygrała los na loterii, a Robert mógł góry przenosić. Około południa, po orzeźwiającej prysznicu, wybierali się na spacer w góry.

Okolica była przepiękna, a pogoda w sam raz na wycieczki. Słońce czasem przysłaniały wędrujące po niebie chmury, ale podczas całego pobytu nie spadła ani jedna kropla deszczu. Anna zachwyciła się wszechobecną zielenią, wachała napotykaną kwiaty, stęskniona odgłosów natury wsłuchiwała się w śpiew ptaków.

Podczas jednej z takich wędrowek po lesie znaleźli maleńką polankę, ukrytą w zaroślach. Tworzyła okrąg o promieniu mniej więcej trzech metrów, okolony drzewami niczym strażnikami broniącymi wejścia do tajemnego królestwa. Poprzez listowie przenikały promienie wiosennego słońca, sprawiając, że trawa mieniła się całą gamą różnych odcieni zieleni. Gdzieś w oddali słychać było stukanie dzięcioła.

Anna położyła się na środku polanki i zamknęła oczy.

– Słyszysz, jak pięknie gra świerszcz? – wyszeptała, wyciągając rękę do Roberta. – Boże, jak tu cudownie, czuję się jak w bajce. Żeby tylko nie przyszła teraz Baba Jaga. – Zaśmiała się radośnie, a Robert uklęknął tuż przy niej.

– Otwórz oczy i zobacz – powiedział, wskazując palcem kolorowego motyla krążącego nad nimi.

– To najpiękniejszy motyl świata – zachwyciła się Anna.

– To ty jesteś najpiękniejsza na świecie – odparł i złożył delikatny pocałunek na jej ustach. – Chcę się tu z tobą kochać. Co ty na to?

Anna rozglądnęła się wokół i zamiast odpowiedzieć,

zaczęła rozpinąć Robertowi koszulę. Kochali się spokojnie, po cichu, aby nie zakłócać tej wspaniałej bajkowej atmosfery.

Potem Anna oparła się na łokciach, mówiąc:

– Wiesz, że pierwszy raz kochaliśmy się na łonie natury? Muszę przyznać, że to było całkiem przyjemne. Nigdy nie zapomnę tego miejsca. Ale tak sobie myślę, że gdyby ktoś nas tu nakrył, to chyba spaliłabym się ze wstydu.

– No co ty – przerwał jej Robert – przecież tu w promieniu kilometra nikt nie mieszka, chyba że nakryłby nas grzybiarz, ale to jeszcze nie pora na zbieranie grzybów. Jesteśmy to samiuteńcy, nie licząc świerszcza, motyla i dzięcioła. No chyba że w tym lesie czai się jakiś dzik... – zażartował.

– Nie wygłupiaj się, bo zacznę się bać. Nie psuj mi tego bajkowego obrazu. A ty w ogóle wiesz, w którą stronę mamy wracać? Bo ja zupełnie straciłam orientację.

Anna wstała i wygładziła dłońmi sukienkę.

Powoli zebrali się i ruszyli w kierunku wskazanym przez Roberta. Zanim znaleźli ścieżkę, którą przyszli, minęło sporo czasu, a Anną wstrząsały dreszcze.

– Chyba jest mi zimno – powiedziała, otulając się ramionami.

– A ja myślę, że cię strach obleciał. Prawda, kochanie? – Robert objął delikatnie żonę i pocieszył: – Nie martw się, zaraz znajdziemy wyjście z lasu. Baby Jagi są tylko w bajkach. Tu najwyżej możesz natknąć się na

jakiegoś gwałciciela – zaśmiał się – ale z takim bohaterem jak ja nic ci nie grozi, ha ha ha!

Żarty Roberta wcale jej nie uspokoiły; na szczęście ich oczom wreszcie ukazała się ścieżka.

– Tak, to tędy szliśmy – ucieszyła się Anna – zwróciłam uwagę na to wyrwane z korzeniami drzewo.

Piętnaście minut później dotarli do hotelu. W restauracji zjedli szybki obiad, a potem udali się do spa, żeby zrelaksować się w wodzie. Robert obowiązkowo zaczynał rekreację od przepłynięcia dwudziestu długości basenu; Anna wolała poczekać na męża w jacuzzi.

O tej porze hotel świecił pustakami; przyjechali tu w środku tygodnia, poza tym sezon wakacyjny jeszcze się nie zaczął. Największe obłożenie hotel przeżywał w zimie, z uwagi na znajdujące się w pobliżu wyciągi narciarskie i doskonale przygotowane trasy.

W Wierchomli znajduje się najdłuższy w Polsce wyciąg krzesełkowy czynny cały rok. Z tej atrakcji Robert i Anna akurat nie skorzystali, ale w lecie turystom oferowano wiele innych; w szczególności tych, które przygotowała sama natura. Przepiękne okolice, szlaki turystyczne o różnym stopniu trudności przyciągały wielu chętnych do obcowania z przyrodą. Na trasach znajdowały się liczne źródła, jaskinie pod górą Pusta Wielka, a gdzieś tam stare połemkowskie chaty. Na amatorów silniejszych wrażeń czekały skałki wspinaczkowe, pola do gry w paintball, park linowy oraz szlaki rowerowe.

Anna i Robert nie korzystali jednak z tej bogatej oferty – w zupełności wystarczyły im spacer, spa i obcowanie ze sobą z dala od gwaru miasta i problemów. Obiecali sobie jednak, że wrócą tu kiedyś na dłużej, być może ze znajomymi; miejsce to tak bardzo im się spodobało, że chcieli podzielić się nim z innymi. Oczywiście poza polanką, która była ich małą ukrytą w lesie tajemnicą.

Kiedy Robert skończył pływać, razem udali się do sauny suchej. Anna nie najlepiej znosiła wysokie temperatury, dlatego wytrzymała w środku tylko pięć minut; przeniosła się do sauny mokrej, w której temperatura była dużo niższa i mogła polewać się od czasu do czasu wodą. Nie dała się również namówić na wskoczenie po saunie do balii z zimną wodą, chociaż Robert z ochotą zanurzył się w lodowatej kąpieli. Kiedy znów przenieśli się do jacuzzi, na zewnątrz zrobiło się już ciemno. Robert zamówił specjalną kolację, którą podano im do spa.

– Och – krzyknęła Anna z radością – jesteś niesamowity! Rozpieszczasz mnie. Ciekawe, co będzie po powrocie do domu. Życzę sobie – pokiwała palcem z uśmiechem na twarzy – żebyś się nie zamienił z powrotem w żabę, mój ty królewiczu.

– Nie zamierzam – obiecał.

Przypieczętowali umowę stuknięciem kieliszków wypełnionych szampanem.

Na kolację podano maleńkie kromeczki z łososiem

posypanym koperkiem, krewetki królewskie z cytryną oraz truskawki i szampana. Może nie była to standardowa kolacja, ale wystarczyła, aby nasycili ciała i... pobudzili zmysły.

*

Cztery dni minęły szybko, ale po powrocie Anna odnosiła wrażenie, jakby wieki temu była ostatni raz w pracy. Na jej biurku zalegała masa papierów, bo nikt jej nie zastąpił podczas nieobecności. Od rana rozdzwoniły się telefony. Interesanci domagali się natychmiastowego załatwienia spraw, a szef poprosił ją na rozmowę. Pracowała w dziale marketingu firmy produkującej urządzenia grzewcze. Nie była to może praca marzeń, ale Anna ją lubiła. Robiła to, na czym świetnie się znała. W firmie panowała dobra atmosfera, a szef był porządnym człowiekiem. Zaś Anna z każdym potrafiła znaleźć dobry kontakt; koledzy i koleżanki z biura lubili ją. Jednocześnie była sumienna i odpowiedzialna, i nie pozwalała sobie wchodzić na głowę. Uważała, że każdy powinien wykonywać swoje obowiązki najlepiej jak potrafi, a podstawa porządnej dobrej pracy to współpraca z innymi i właściwa organizacja. W firmie WIKO-TECH pracowała od sześciu lat, ale w dziale marketingu dopiero od roku. Zaczynała od posady sekretarki, następnie została asystentką dyrektora, a obecnie na samodzielnym stanowisku w dziale marketingu odpowiedzialna była za kontakty z firmami, z którymi współpracowali, w tym

również zagranicznymi, oraz za zawieranie umów. Szef, sympatyczny starszy pan z wąsem, choć wielokrotnie podkreślał, jak bardzo zadowolony jest z Anny, nie podnosił jej pensji. Ona z kolei uważała, że nie powinna prosić o podwyżkę, bo dopiero uczy się pracy na tym stanowisku. Zbytek skromności. Współpracownicy często konsultowali się z nią, bo dzięki swojej inteligencji oraz zdolnościom interpersonalnym szybko zorientowała się, jak najlepiej wykonywać powierzone obowiązki. Potrafiła również obserwować pracę innych i uczyć się od nich.

Robert był doradcą podatkowym; do niedawna zatrudniał się w firmach starszych stażem kolegów, a ostatnio założył własny biznes. Ukończył kierunek prawa i administracji na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale nigdy nie zrobił aplikacji prawniczej. Początkowo marzył o zawodzie adwokata, jednak pierwszą pracę dostał w kancelarii adwokackiej na stanowisku specjalisty z zakresu prawa podatkowego. Ta dziedzina była również przedmiot jego pracy magisterskiej. Szybko okazało się, że jako jedyny w kancelarii zna się dobrze na prawie podatkowym, a ponieważ fachowców w tej dziedzinie nie ma zbyt wielu, współpracował także z innymi firmami. Ostatecznie odbył praktykę zawodową i zdał egzamin na doradcę podatkowego. Niedługo potem zdecydował się otworzyć swoją firmę. Na brak zajęć nie mógł narzekać, bo nadal z jego pomocy korzystali dawni pracodawcy, a ponadto wciąż zdobywał nowych klientów.

*

Mieszkali w centrum Krakowa w zabytkowej kamienicy. Ich mieszkanie, odziedziczone po babci Roberta, liczyło sto sześćdziesiąt metrów kwadratowych. Kiedy Robert rozpoczął własną działalność, postanowili wydzielić na jego kancelarię pomieszczenie składające się z dwóch niewielkich pokoi. W ten sposób zawsze był w domu i kiedy Anna wracała z pracy, nierzadko witał ją obiadem.

Zazwyczaj spotykali się koło osiemnastej, chyba że akurat Robert miał spotkanie u klienta albo Anna musiała zostać dłużej w biurze. Starali się jednak nie przynosić pracy do domu, żeby choć wieczorem pobyć razem. W ciągu tygodnia wolny czas spędzali w domowych pieleszach, ewentualnie spotykali się z przyjaciółmi. Rzadko jednak wychodzili gdzieś na miasto, bo perspektywa wczesnego wstawania nazajutrz zniechęcała do nocnych wypadów. Starali się jak najwięcej czynności wykonywać razem, choć z reguły każde robiło co innego. Anna zajmowała się praniem, prasowaniem lub gotowaniem obiadu na następny dzień, a Robert majsterkował albo porządkował bibliotekę.

Swego czasu kupowali sporo książek, rywalizowali wręcz ze sobą, które z nich wyszpera w antykwariacie ciekawszą lekturę. Czytanie było ich pasją i żałowali, że mieli na nią coraz mniej czasu. Ich księgozbiór liczył ponad czterysta woluminów, które do tej pory rozmieszczone były chaotycznie, bez żadnego planu.

Któregoś dnia Robert postanowił uporządkować księgozbiór, zrobić spis pozycji, wkleić do każdej ekslibris, całość podzielić na działy tematyczne, w obrębie których ustawić tomy alfabetycznie. Było to zajęcie na kilka tygodni.

Ostatnio jednak Robert często spędzał wieczory, oglądając mecze; zaczęły się właśnie mistrzostwa świata, a on był gorliwym, choć kanapowym kibicem. Anna, ku niezadowoleniu męża, przejawiała całkowity brak zainteresowania piłką nożną i ostentacyjnie rozsiadała się z książką tyłem do telewizora. Obowiązkowym jednak punktem był wspólny posiłek i rozmowa o mijającym dniu. Obydwoje bardzo dbali o to, żeby dzielić się swoimi codziennymi troskami, radościami i spostrzeżeniami, bo, jak wielokrotnie podkreślali, rozmowa to podstawa dobrego związku.

Kiedy nadchodził weekend, starali się tak zorganizować czas, żeby choć w jeden dzień wyjechać za miasto lub zrobić razem coś ciekawego.

Któregoś dnia Anna wynalazła w internecie ogłoszenie, że poszukuje si par chętnych do wzięcia udziału w autorskim programie POPS¹, polegającym na organizowaniu raz w tygodniu, przez minimum trzy miesiące, zajęć z różnych dziedzin. Celem było zbliżenie do siebie partnerów, budowanie wzajemnego zaufania, poprawa partnerskich relacji poprzez wspólną zabawę i naukę. Zajęcia miały być całkowicie sponsorowane przez organizację. Pary zgłoszone do programu powinny

uczestniczyć w cotygodniowych zajęciach oraz anonimowo wypełniać ankiety na początku każdego zajęcia. Pytania dotyczyły głównie relacji pomiędzy partnerami w poprzedzającym zajęcia tygodniu oraz wpływu wspólnych zadań na owe relacje.

Polska Organizacja Psychologów Społecznych, powstała w 1994 roku w Krakowie, zajmowała się głównie badaniami nad tym, w jaki sposób konkretne działania wpływają na rozmaite grupy społeczne. W latach ubiegłych prowadzili analizę oddziaływania reklamy zabawek na dzieci w różnym wieku oraz analizę wpływu reklamy towarów ekskluzywnych na ludzi niezamożnych. Badali również zakres manipulacji społecznej stosowanej w kampaniach wyborczych.

W tym roku organizacja zaproponowała program, który miał wykazać, czy wspólne uprawianie sportu, bawienie się i pracowanie zbliża ludzi czy ich oddala, czy podczas ściśle określonych zajęć małżeństwo rywalizuje ze sobą czy raczej współpracuje w celu osiągnięcia wspólnego efektu. Do programu przyjmowane były pary bezdzietne z minimum pięcioletnim stażem, przechodzące w ciągu ostatniego roku kryzys małżeński. Udział w programie był anonimowy, uczestnicy posługiwali się jedynie imionami. Ostatecznie wybrano do programu dziesięć par, a wśród nich znaleźli się Anna i Robert, którzy zgłosili chęć uczestnictwa jako jedni z pierwszych.

Zasadniczo program przewidywał piętnaście spotkań podzielonych na trzy kategorie: taneczną, artystyczną i

sportową. O temacie konkretnych zajęć uczestnicy dowiadywali się dopiero po przyjściu, tak więc nie mogli przygotować się wcześniej. Na koniec każdego ze spotkań otrzymywali karteczki z instrukcją co do miejsca następnych zajęć i ewentualnego stroju, obuwia czy akcesoriów, które powinni ze sobą przynieść.

Przed pierwszymi zajęciami Robert miał wątpliwości, czy to rzeczywiście dobry pomysł, ale Anna pałała entuzjazmem.

– Zobaczysz, będzie świetnie. Myślę, że to genialny pomysł i na pewno się nie wynudzimy – mówiła zaaferowana, kiedy zatrzymali samochód na parkingu przed biurem POPS.

– Aha, zwłaszcza jak każą mi szydełkować – odparł z przekąsem Robert. Jego do programu zachęciła głównie propozycja uprawiania sportów. Nie znosił natomiast rozrywek typu szydełkowanie, robienie na drutach czy haftowanie. Nie tylko sam nie zamierzał się tym zajmować – nie chciał również, żeby jego żona miała takie hobby, uważał to bowiem za rozrywkę dla starych panien, a nie atrakcyjnych mężatek.

*

Kiedy weszli do budynku pięć minut przed dziesiątą, czekało tam już pięć par w różnym wieku; jedno małżeństwo około pięćdziesiątki, dwa wyglądały na dwadzieścia pięć, dwadzieścia osiem lat, czwartą parę dzieliła duża różnica wieku: mężczyzna był starszy od

swojej partnerki jakieś dziesięć, piętnaście lat. Trafiło się też małżeństwo mieszane, białego chłopaka z czarnoskórą dziewczyną. Anna nie mogła wyjść z podziwu, jak świetnie Ines mówiła po polsku.

Już po przywitaniu przez organizatorów kolejne cztery pary wślizgnęły się na salę, przepraszając za spóźnienie i tłumacząc się trudnościami z zaparkowaniem samochodów. Rozdano ankiety do wypełnienia. Każda z par otrzymała kartki w innym kolorze. Już do końca programu mieli posługiwać się swoim kolorem rozpoznawczym. Anna i Robert wylosowali czerwień. Ankiety należało wypełniać pojedynczo, a nie parami; istotne były indywidualne odczucia partnera na temat jego współmałżonka.

Pierwsza ankieta dotyczyła obecnych relacji w związku, poproszono też o krótki opis zaistniałego kryzysu małżeńskiego, jego przyczyn i sposobu wyjścia z niego. Anna na pierwsze pytanie odpowiedziała: „Wydaje mi się, że przezwyciężyliśmy trudności i bardzo staramy się, żeby nie ranić się nawzajem i nie zapominać, jak bardzo się kochamy i że powinniśmy to sobie okazać”. Przy drugim wyznała: „Winiłam męża za poronienie, a on nie mógł tego zrozumieć. Przeszliśmy psychoterapię i uświadomiliśmy sobie, że wciąż bardzo się kochamy i najgłupszą rzeczą na świecie byłoby to popsuć”. Na końcu ankiety znalazło się jeszcze nieobowiązkowe pytanie, czego uczestnicy oczekują po udziale w tym programie. Anna, sumienna jak zawsze, i na nie odpowiedziała:

„Chciałabym, żebyśmy mieli więcej wspólnych zainteresowań i cieszyli się z przebywania razem”.

Podczas gdy Anna starannie dobierała słowa, Robert szybko udzielił krótkich odpowiedzi na każde z pytań. Jak obecnie układa im się w związku? „Cudownie”. Czego dotyczył kryzys i jak go rozwiązali? „Nadawaliśmy na innych falach, ale się dostroiliśmy”. A na pytanie o oczekiwania względem programu dowcipnie odparł: „Oczekuję dobrej zabawy”. Tuż przed oddaniem ankiety dopisał jeszcze: „Mam nadzieję, że nie będę musiał szydełkować :)”.

Pierwsze zajęcia polegały na tym, że pary siadały naprzeciwko siebie i nie porozumiewając się, każdy z partnerów miał opisać moment poznania się. Należało przywołać jak najwięcej szczegółów tyczących ubrań, pogody, otoczenia, a także emocji, jakie wtedy odczuwali, oraz wyobrażeń na temat uczuć drugiej osoby. Następnie wymienili się swoimi opowiadaniem, a potem odbyła się w parach dyskusja na temat różnic w postrzeganiu. Anna dowiedziała się z relacji Roberta, że zakochał się w niej już wtedy, kiedy stała taka bezradna w tłumie, podtrzymując pijanego narzeczonego. Kiedy otulał ją kocem w swoim paryskim mieszkanku, poczuł zapach jej perfum i ledwo się powstrzymał, żeby nie pocałować jej w szyję. Wydawała mu się taka krucha i bezbronna, a on chciał się poczuć jak bohater, chciał być jej księciem na białym koniu.

Dziś był dumny, że zrealizował swój plan. Nigdy nie

żałował, że podał jej na Polach Elizejskich pomocną dłoń. Już wtedy czuł, że to przeznaczenie. Jego pewność siebie zachwiała się dopiero, gdy wracał do kraju. Im dalej był od Paryża, a bliżej ukochanej, tym więcej nabierał wątpliwości. Przecież zamierzał wkroczyć w ułożone już życie Anny. Planował odebrać ją innemu mężczyźnie. A może ona wcale sobie tego nie życzyła? Przecież znali się tak krótko. Właściwie nie znali się wcale. Kilka maili, nawet najbardziej osobistych, to za mało, żeby poznać drugiego człowieka. A jeżeli Anna traktowała go jedynie jako odskocznnię od monotonii swojego związku?

Poza odczuciami Robert niewiele zapamiętał z tamtej sylwestrowej nocy. Nie potrafił powiedzieć, jak była ubrana i uczesana. Nie pamiętał, jakie buty miał Krzysztof, choć mu je zdejmował, kładąc go do łóżka. Nie pamiętał, co zrobił Annie do picia.

Anna z kolei drobiazgowo opisała wygląd Roberta oraz jego mieszkania. Do dziś pamiętała smak herbaty z cytryną, która była jak dla niej za słodka, ale doceniła miły gest nieznanego, który się nią zaopiekował. Odnosiła wtedy dziwne wrażenie nierzeczywistości, jakby Robert nie istniał naprawdę. Kiedy wychodzili z Krzysztofem, Robert powiedział tylko „cześć”, a jej zrobiło się przykro. Miała nadzieję, że się zaprzyjaźnią i być może kiedyś we trójkę będą wspominać tego oryginalnego Sylwestra. Ale najwyraźniej Robert po prostu odetchnął z ulgą, zamykając za nimi drzwi, bo wreszcie mógł położyć się spać. Nazajutrz pewnie szybko

wymazał z pamięci swój samarytański uczynek wobec rodaczki, który zepsuł mu zabawę sylwestrową. Ani w gestach, ani w słowach Roberta nie wyczuła, żeby zależało mu na dłuższej znajomości, choć przez cały czas zachowywał się bardzo sympatycznie. Myślała, że zapewne jest z kimś związany, może nawet ma rodzinę, tylko o niej nie mówi. Wstydziła się za Krzyśka i wydawało jej się, że Robert ocenia ją przez pryzmat zachowania narzeczonego. Już wtedy w kuchni w Paryżu postanowiła, że nie wyjdzie tak szybko za Krzysztofa, że najpierw porozmawia z nim o terapii dla osób uzależnionych, a potem zastanowi się nad sensem istnienia tego związku. Kiedy opuścili mieszkanie Roberta, pragnęła jak najszybciej znaleźć się w hotelu, zasnąć i zapomnieć o nieudanym wieczorze. Sen jednak nie przychodził; co gorsza trzeźwiejący Krzysztof nabrał ochoty na seks i wciąż się do niej przytulał. Anna, wściekła na chłopaka, odtrącała go. Złościło ją także, że nie dała Robertowi jakiegoś znaku, nie przyznała się, jak duże zrobił na niej wrażenie. Z drugiej strony jak mogła to wyznać, skoro on wcale się nią nie zainteresował? Smuciło ją, że nie dostrzegł w niej kobiety godnej pożądania. Nie myślała wtedy rozsądnie. Przecież gdyby Robert wykonał jakiś śmielszy gest, na przykład gdyby pocałował ją tak, jak miał na to ochotę, zapewne uciekłaby czym prędzej, podejrzewając, że trafiła na jakiegoś zboczeńca.

– Drodzy państwo, mam nadzieję, że dzisiejsza

zabawa pokazała wam, jak bardzo różni się punkt widzenia oraz interpretowanie faktów u mężczyzn i kobiet. – Organizator kursu podsumowywał pierwsze zajęcia. – Mam również nadzieję, że poprzez nasz mały eksperyment dowiedzieli się państwo o sobie kilku nowych rzeczy, o których wcześniej nie rozmawialiście. Proponuję, aby w domu zrobili państwo podobne ćwiczenia. Proszę opisać, a później omówić inne ważne wydarzenia w waszym wspólnym życiu. Odważni mogą poruszyć temat kryzysu, który wystąpił w ich małżeństwie. Jestem pewien, że pomoże to państwu lepiej zrozumieć wasze wzajemne relacje i zapobiec kolejnym nieporozumieniom. Na następny tydzień zbiórka o godzinie ósmej. Proszę zarezerwować sobie cały dzień, bo trudno określić, ile czasu zajmą nam zajęcia. Proszę ubrać się w strój niekrepujący ruchów, najlepiej sportowy, długie rękawy i spodnie bez względu na pogodę oraz obuwie z twardą podeszwą zakrywające kostkę. To tyle na dzisiaj, dziękuję państwu i miłego weekendu życzę. Aha! Przypominam, że opuszczenie przez kogokolwiek choć jednych zajęć jest równoznaczne z wyeliminowaniem danej pary z kursu. Proszę o tym pamiętać, niestety takie są reguły i żadne usprawiedliwienia nie będą przyjmowane.

– Całkiem to było fajne, nie sądzisz? – zagadnęła Anna, kiedy wsiadali do samochodu. – W przyszłym tygodniu chyba czeka nas jakiś sport. Ciekawe, czy dam radę... – To ostatnie zdanie powiedziała raczej do siebie,

niż do Roberta, który myślami powrócił do Paryża.

*

Pracowity tydzień szybko minął. Robert i Anna, ciekawi, co ich czeka tym razem, ochoczo wybrali się na zajęcia do POPS.

Na początku spotkania poproszono ich o szybkie wypełnienie ankiety, w której znalazło się pytanie: „Czy doświadczenie przeprowadzone w poprzednim tygodniu miało wpływ na relacje w związku?”. Z rozmów pomiędzy uczestnikami wynikało, że u większości par doszło do katharsis; szczegółowo bowiem omówili występujący w przeszłości kryzys małżeński i odkryli przyczynę nieporozumienia. Mówienie o problemie, kiedy emocje już opadły, a sens słów mógł być wreszcie prawidłowo odczytany, sprawił, że partnerzy uwolnili się od niego. Słowa dotąd niewypowiedziane zostały wyartykułowane. Choć nierzadko bolały, oczyściły atmosferę, zaś perspektywa czasu pozwalała przyjąć krytykę ze spokojem i zrozumieniem racji drugiej strony.

– Panie zapraszam do sali, a panów poproszę ze mną – zakomenderował organizator, wychodząc na zewnątrz budynku z grupą mężczyzn. – Zaraz podjedzie bus, który zabierze was do podkrakowskiej wsi. Tam czeka wyzwanie, ale o wszystkim opowie wam już osoba, którą spotkacie na miejscu. Proszę się nie martwić, żony dołączają, ale trochę później.

Panowie pojechali. W drodze gawędzili wesoło.

Robert czuł dreszczyk emocji, zastanawiając się, co też ciekawego wymyślił dla nich organizator.

– Może będziemy skakać na bungee? – zasugerował Sławek, mąż czarnoskórej Ines. – Już wyobrażam sobie minę mojej żony, gdy mnie zobaczy do góry nogami. Ona ma lęk wysokości. Kiedyś w Tatrach o mały włos nie musiałem wzywać helikoptera, bo jak weszła na szczyt i spojrzała w przepaść, powiedziała, że się nie ruszy w żadną stronę. Godzinę ją uspokajałem i prosiłem, żeby zeszła ze mną tym samym szlakiem, którym się wspięliśmy. Ach, te baby... – Westchnął.

Wymieniając się żarcikami i anegdotami o płci pięknej, wreszcie dotarli na miejsce, którym okazało się niewielkie zbocze. Wokół nie było żadnych zabudowań. Brakowało również dźwigu, z którego mieliby skakać na bungee. Czyli chodziło o coś innego. Czekający na nich instruktor poinformował, że będą się uczyć... latać na paralotni. Musieli przejść intensywny kurs zapoznawczy, szkolenie dla początkujących paralotniarzy, ledwie w kilka godzin, choć pod okiem najlepszego w mieście instruktora. Rozdano im do podpisania umowy, z których wynikało, że dobrowolnie decydują się na udział w zajęciach.

– Panowie, bardzo proszę o uważne stosowanie się do zaleceń, bo paralotniarstwo to bardzo niebezpieczny sport. Zaczniemy od rozgrzewki, potem pokażę, w jaki sposób zakłada się poszczególne części sprzętu, a następnie przejdziemy do ćwiczeń. Moim zadaniem jest nauczyć

was, jak bezpiecznie wzbić się w powietrze i wylądować. Zrobicie to co najmniej dwa razy: raz sami, a drugi raz... z waszymi żonami. To wielkie wyzwanie, dlatego proszę o zachowanie szczególnej ostrożności. Tylko wiara w siebie, w swoje umiejętności i rzetelne przygotowanie da wam poczucie bezpieczeństwa, a co najważniejsze – da je waszym żonom. One będą zdane tylko na was, to wy będziecie pilotami, a żony pasażerkami. No! Mamy mało czasu, do roboty! – krzyknął instruktor. – Raz, dwa! Raz, dwa! Do biegu gotowi, start! Robimy okrążenia!

Po gimnastyce każdy z mężczyzn otrzymał kask, uprząż i skrzydło. Kiedy zapoznali się ze sprzętem, instruktor pokazał im, jak przyjmować podstawowe pozycje paralotniarza. Przez kolejne godziny ćwiczyli podnoszenie skrzydła, jaskółkę, skręty w prawo i lewo i inne niezbędne czynności. Z uprzążą na plecach i zapiętymi taśmami wokół ud, bioder i klatki piersiowej ćwiczyli rozbieg z małej górki. Początkowo mało komu udało się wykonać prawidłowo rozbieg w pozycji jaskółki, kilku upadło tuż po wystartowaniu, bo wieszali się na taśmach wbrew wskazówkom instruktora.

Robert przygotował się do biegu, mocno pochylił ciało do przodu, ręce uniósł do góry i zbiegł w dół zbocza. W pewnym momencie poczuł, jak unosi się nad ziemię. Nogi wciąż szukały podłoża, którego już nie sięgały. Robert został pouczony, że kiedy wzleci wystarczająco wysoko, będzie mógł usiąść wygodnie na uprząży, jednak zanim osiągnął wystarczający pułap, znów opadł na

ziemię. Przeżycie było jednak niesamowite, poczuł, jakby miał skrzydła. Kiedy zatrzymał się, stojący nieopodal mężczyźni bili mu brawo. Puchł z dumy, że jako pierwszy w grupie wzniósł się w powietrze. Jednak nie opanował tej umiejętności w taki stopniu, by wzbić się wysoko i to jeszcze z żoną jako pasażerką.

Roberta i resztę czekała jeszcze długa seria ćwiczeń. Tym razem instruktor zaordynował ćwiczenia zmiany kierunku lotu poprzez zaciąganie odpowiednich sterówek, jak również wymuszoną pozycję ciała sprzyjającą skrętowi w pożądanym kierunku.

*

Tymczasem panie, nie spodziewając się atrakcji przewidzianej na koniec dnia, spotkały się z organizatorem w sali szkoleniowej POPS. Wyglądał jak sportowiec.

– Moje drogie panie, zapewne zachodzicie w głowę, co też dla was wymyśliliśmy. Zanim odpowiem, zapytam, w jaki sposób spędzają ostatnio wieczory wasi mężowie.

– Mój śpi – odezwała się jedna z dziewczyn, a kiedy kilka głów zwróciło się w jej stronę, natychmiast oblała się rumieńcem.

– A mój ogląda mecze. Na szczęście niedługo się już skończą... – z nutką rezygnacji w głosie powiedziała Marlina, jedna z najmłodszych kobiet na sali.

– O tak, mój też. Tylko piwko i meczyk. Jeszcze mnie namawiał, żebym z nim oglądała, ale ja nic z tego nie

rozumieć – odezwała się inna, a kilka skwapliwie jej przytaknęło.

– A więc jest tak, jak przypuszczaliśmy. Chcemy paniom zaproponować szybki kurs teorii gry w piłkę nożną. Z pewnością zaskoczycie swoich partnerów i zaimponujecie im swoją wiedzą. – W sali rozległ się pomruk niezadowolenia, ale mężczyzna się nim nie przejął. – Nazywam się Władysław Romanek i jestem trenerem młodzieżowej drużyny piłki nożnej. Na początku przedstawię paniom plan dzisiejszych zajęć, a po zajęciach teoretycznych pojedziemy na stadion, gdzie specjalnie dla was rozegrają mecz moi podopieczni.

Zajęcia zostały poprowadzone w ciekawy sposób. Pomimo początkowego sceptycyzmu wszystkie panie zainteresowały się tematem w takim stopniu, że nawet zrodziła się między nimi rywalizacja. Chciały wiedzieć coraz więcej, prześcigały się w wypytywaniu o szczegóły. Po kilku godzinach orientowały się całkiem nieźle w tematyce piłkarskiej, potrafiły wymienić drużyny biorące udział w Mistrzostwach Świata 2006, wiedziały, jakie wyniki padły w dotychczas rozegranych meczach. Jeżeli chodzi o reprezentację Polski musiały nauczyć się nazwisk wszystkich zawodników wchodzących w skład polskiej kadry, z podaniem ich pozycji oraz klubów, w których grali na co dzień. Aby utrwalić zdobytą wiedzę, prowadzący zajęcia zorganizował quiz z pytaniami związanymi z piłką nożną.

Anna zdobyła piętnaście na dwadzieścia punktów, co

uplasowało ją na trzecim miejscu wśród dziesiątki kobiet. Pytania, na które nie umiała odpowiedzieć, dotyczyły wymiarów boiska do gry w piłkę nożną i selekcjonera kadry argentyńskiej do Mistrzostw Świata 2006. Nie umiała też wyjaśnić, na czym polega rzut wolny pośredni. Po zakończonym quizie trener jeszcze raz szczegółowo wyjaśnił zasady gry, po czym zaprowadził panie na stadion. Zawodnicy przygotowywali się już do meczu – młodzi chłopcy, dla których piłka nożna była szansą na wielką karierę sportową. Większość z nich marzyła, że kiedyś znajdzie się w jedenastce, która zdobędzie mistrzostwo dla Polski.

Dziewczyny w doskonałych nastrojach zasiadły na stadionie, aby przypatrywać się grze młodzików. Jedna drużyna miała na sobie stroje czerwono-czarne, a druga biało-niebieskie. Anna kibicowała biało-niebieskim.

Jakże emocjonujące okazało się oglądanie meczu na żywo ze świadomością tego, co działo się na boisku. Krzyczały, skandowały, komentowały decyzje sędziego.

– Przecież był spalony! Czy ten sędzia nie widział tego? – poderwała się Julia, skromna nauczycielka, w której obudziła się dusza kibica. – No, dobrze, zauważył... – Usiadła na miejsce.

Innym razem kilka dziewczyn wstało, krzycząc „faul”. Rozróżniały rzuty wolne bezpośrednie i pośrednie, cornery, karne i spalone. W trzydziestej piątej minucie zawodnik biało-niebieskich został sfaulowany w polu karnym, w konsekwencji czego sędzia podyktował rzut

karny. Biało-niebiescy wykorzystali swą szansę i strzelili gola przeciwnikom. Anna triumfowała. Po przerwie gra była wyrównana, wyglądało na to, że mecz zakończy się wynikiem jednobramkowym, ale w osiemdziesiątej dziewiątej minucie czerwono-czarni wykorzystali chwilę nieuwagi zmęczonych już rywali i strzelili pięknego gola. Mecz zakończył się remisem, a dziewczyny z wypiekami na twarzy biły brawo.

– Rewelacja! W życiu nie przypuszczałabym, że będę się tak dobrze bawić. Chyba wyciągnę Andrzeja na mecz Wisły – skomentowała wydarzenie Zosia, żona najstarszego uczestnika programu.

Po meczu panie wróciły do biura organizacji, by trochę ochłonać. Zjadły też drobny posiłek ufundowany przez firmę. W końcu po tylu godzinach szkolenia oraz emocjach na trybunach uczestniczki miały prawo być głodne. Potem przyjechał bus, który miał je zabrać do mężów. Zupełnie o nich zapomniały. Teraz nie mogły się doczekać, by pochwalić się swoją nowo nabytą wiedzą.

Ale na miejscu to one przeżyły szok, dowiadując się co porabiali panowie, a potem jeszcze większy na wieść, że one również mają się wznieść nad ziemię w objęciach swoich partnerów.

Ines stanowczo odmówiła ze względu na lęk wysokości. Pozostałe uczestniczki, choć pełne obaw, zgodziły się polecieć paralotnią jako pasażerki.

Lot Anny i Roberta trwał zaledwie pięć minut i wystartowali dopiero za drugim razem. Niemniej było to

dla niej niezwykle emocjonujące przeżycie. Sama prawdopodobnie nie odważyłaby się polecieć, ale w ramionach Roberta czuła się bezpiecznie. Miała do niego pełne zaufanie. Wiedziała, że gdyby nie był pewien, czy da radę sterować parolotnią i bezpiecznie wylądować, nie wzięłby jej pod swoje skrzydła.

Tego wieczoru wrócili do domu bardzo zmęczeni, ale szczęśliwi. Był to dzień pełen wrażeń. Nie tylko poznali nowe sposoby spędzania wolnego czasu, ale robili rzeczy, które wymagały od nich wyzbycia się zahamowań, otwarcia umysłu, zaufania partnerowi i autentycznej chęci zrobienia czegoś razem.

*

W kolejnym tygodniu przewidziano dla uczestników naukę tańca. Tanga argentyńskiego.

Anna była zachwycona pomysłem, Robert podchodził do niego sceptycznie. Nigdy nie uczył się tańca, a na imprezach czy weselach raczej improwizował, niż stosował wyuczone kroki. Jedyne taniec w parach, który tolerował to tak zwany wolny. Przytulony do kobiety powoli przesuwiał nogę za nogą. Zawsze twierdził, że nie musi uczyć się tańczyć, bo w erze techno i muzyki klubowej taniec w parach jest niemodny. Organizator wytłumaczył ośmiu uczestniczącym w kursie parom, że wspólny taniec ma nauczyć ich rozumieć się bez słów, z jednej strony kierować partnerem, z drugiej pozwolić się prowadzić, wreszcie poczuć bliskość i przyjemność z tej

formy rozrywki.

W miarę poznawania historii tanga argentyńskiego i podstawowych kroków Robert coraz bardziej przekonywał się do tego tańca. W głównej mierze ujęło go to, że tango w dużej mierze polega na improwizacji i stałym rozwoju. Myliły mu się wprawdzie nazwy poszczególnych kroków, ale w praktyce szybko nauczył się wykonywać je poprawnie. Dla Anny, znającej hiszpański, zapamiętanie nazw typu *salida*, *cruzado* czy *resolucion* nie stanowiło problemu. Poznali też takie figury tanga jak: *calesita*, *gancho*, *ocho*, *parada*, *volcada* oraz *boleo*. Robert z wdziękiem zapraszał żonę do tańca, patrząc jej prosto w oczy i poruszając jedynie głową. Początkowo Anna wybuchiała śmiechem, kiedy jej mąż wraz z ruchem głowy podnosił do góry brwi. Wszystkie pary po kilku godzinach nauki wywijały na parkiecie w rytmie *el Choclo*, *A media luz* i innych znanych na całym świecie tang.

– Tak mi się podobało, że zabiorę cię do jakiejś knajpy, gdzie grają tango – entuzjasmował się Robert. – Chyba odkryłem nową pasję. Będziemy tańczyć!

– No co ty? – odparła z przekąsem Anna. – Przecież to jest niemodne. Może pójdziemy poskakać przy muzyce klubowej, co? – naśmiewała się z męża. – No, no, muszę cię pochwalić, nawet za bardzo mnie nie podeptałeś...

– Ej ty, niedobra kobieto! – Robert dobiegł do żony wchodzącej właśnie do kamienicy, w której mieszkali. Złapał ją w pasie i kradnąc całusa, szepnął: – Chodźmy

szybciej, mam na ciebie straszną ochotę...

*

W kolejnym tygodniu zajęcia na szczęście odbywały się w biurze organizacji. Anna nie czuła się najlepiej, a nie chcieli opuścić kursu. Już w poniedziałek łamało ją w kościach; pojawił się katar i ból głowy. Chociaż od razu zaaplikowała sobie witaminy i aspirynę, już we wtorek nie dała rady pójść do pracy. Za oknem panował niemiłosierny upał, a leżącą pod ciepłą kołdrą Anną wstrząsały dreszcze. Robert, pomimo nawału pracy, starał się wpadać raz na godzinę, żeby sprawdzić, czy czegoś jej nie potrzeba. W czwartek gorączka minęła, ale Anna wciąż nie czuła się dobrze. W sobotę po raz pierwszy wyszła z domu. Wszelkie objawy grypy ustąpiły, jednak jej organizm był bardzo osłabiony.

Tym razem przewidziano dla nich warsztaty malarskie. Panowie zajęli prawą część sali, gdzie ustawiono sztalugi i przyrządy do malowania, panie pozostały po lewej stronie, gdzie na stolikach znajdowały się farby witrażowe i ceramiczne, pędzle oraz szklane i ceramiczne przedmioty użytkowe. Zadanie kobiet polegało na wykonaniu malowideł na tychże przedmiotach. Mężczyźni w tym czasie mieli malować portrety swoich żon skupionych na pracy, dzięki temu ucząc się dostrzegania szczegółów, które zazwyczaj umykały ich uwadze.

Anna w ciągu trzech godzin ozdobiła dwie filiżanki

ze spodeczkami oraz wazonik z butelki. Wszystko pomalowała w jednym stylu, aby stanowiło komplet. Motywem przewodnim były dwie czerwone biedronki na zielonym liściu. Anna posiadała zdolności plastyczne, których niestety nie wykorzystywała. Robert w przeciwieństwie do niej nie potrafił malować, więc dzieło, który wyszło spod jego pędzla, przypominało bardziej abstrakcyjny bohomaz przedszkolaka niż portret pięknej kobiety przy pracy. Anna była jednak zachwycona pierwszym i najprawdopodobniej jedynym obrazem wykonanym przez męża. Postanowili powiesić go w domu i uznali, że najwłaściwszym miejscem będzie biblioteka.

*

Tydzień później cała grupa jeździła na koniach w podkrakowskiej stadninie, a w następnym tygodniu odbył się kurs kolejnego tańca, tym razem rumbi.

Ten latynoamerykański taniec towarzyski stanowił wyzwanie dla Anny, która nie lubiła zachowywać się prowokująco, nawet wobec własnego męża, a co dopiero przy obcych ludziach. W rumbie to kobieta grała główną rolę, a każdy jej ruch powinien emanować erotyzmem; dobrze zatańczona rumba musi być zmysłową grą między partnerami. Anna starała się to osiągnąć, ale nieco wbrew sobie. Roberta natomiast fascynował widok ukochanej kuszącej go ponętными ruchami bioder, erotycznymi gestami, następnie wymykającej się, wzbudzającej zazdrość, a na koniec pozwalającej się zdobyć. Widza,

patrzącego z boku, zapewne oczarowałyby ich taniec, ale Anna nie była przekonana do tego stylu. Czuła się skrepowana, kręcąc pupą w obecności innych uczestników, peszyło ją pożądanie publicznie okazywane przez Roberta.

Najwięcej frajdy sprawiły im zajęcia z rzeźbiarstwa, które odbyły się w kolejnym tygodniu. Kurs ten miał na celu odkrycie twórczego potencjału drzemiącego w uczestnikach, a równocześnie uczył odprężenia, wyciszenia i komunikacji w parach. Zanim ich rzeźby przyjęły ostateczny kształt, zabawa w glinie przypominała zabawy dzieciaków w piaskownicy. Humory dopisywały wszystkim sześciu parom, które dotrwały do tego etapu. Pozostawiono grupie wybór tematu rzeźby, co dodatkowo pobudzało towarzystwo do śmiechu. Podawano rozmaite, mniej lub bardziej poważne propozycje, ostatecznie jednak zdecydowali, że będą rzeźbić zwierzęta, które później sprzedadzą, a uzyskane w ten sposób pieniądze przekażą na wybrany cel charytatywny. Anna i Robert wyrzeźbili słonie, jedne miały trąby skierowane do góry, inne na dół. Cała rodzina składała się z dwóch dorosłych oraz czterech słoniątek. W grupie glinianych figur wykonanych przez uczestników kursu znalazły się także koty, jamnik, świnka i kilka bliżej nieokreślonych stworzeń.

*

W sierpniu i wrześniu odbyło się jeszcze osiem zajęć,

podczas których pary nauczyły się kolejnych trzech tańców, wdrapywały się na ściankę wspinaczkową, nurkowały i zmagaly się na macie w zawodach zapaśniczych oraz lepiły garnki, rzeźbiły w glinie i uczestniczyły w sesji fotograficznej. Anna z całego kursu najlepiej wspominała tańce, w szczególności walc angielski i tango argentyńskie, a także prace artystyczne. Robert zachwycił się możliwością spróbowania swych sił w sportach, na które sam prawdopodobnie nigdy by się nie zdecydował. Obydwoje zauważyli, że wspólne spędzane czasu jeszcze bardziej ich zbliżyło i odświeżyło związek. Częściej się śmiali, potrzebę rywalizacji przerwali na sport, a w życiu codziennym nauczyli się kompromisów.

Rozdział 5

Był luty. W Polsce panowała bezśnieżna zima, więc Robert i Anna wybrali się na narty do Bormio we Włoszech. Uwielbiali to miejsce. Warunki narciarskie doskonałe, różnorodność tras, stoki świetnie przygotowane i naśnieżone, oprócz tego gorące źródła i rewelacyjne włoskie jedzenie. Przyjechali tu już po raz trzeci. W tym roku Robert uczył Annę jazdy na snowboardzie. Sam uprawiał ten sport od ponad dziesięciu lat.

Byli w Bormio już tydzień. Po raz ostatni tego dnia zjeżdżali z góry. Robert dotarł na dół pierwszy; właśnie odpinał deskę przy dolnej stacji kolejki, kiedy zadzwoniła jego komórka. Nie rozpoznał numeru, co wzbudziło jego ciekawość. Anna była dopiero w połowie góry, mógł więc swobodnie rozmawiać. Odebrał telefon i z zaskoczeniem dowiedział się, kto dzwoni. Obraz Sabiny, dziewczyny z przeszłości, stanął mu przed oczami. Nie rozmawiali długo, umówili się na telefon po jego powrocie do kraju. Zdążył jednak poznać powód tak nagłego kontaktu.

– Aniu, kochanie, chciałem cię o coś zapytać. – Robert zaczął rozmowę z żoną, kiedy czekali na pizzę we włoskiej knajpce. – Kiedy ty zjeżdżałaś, miałem niespodziewany telefon...

– Tak, a kto dzwonił?

– Pamiętasz, opowiadałem ci o Sabinie, mojej pierwszej dziewczynie. Nie rozmawialiśmy od dziesięciu

lat. Nawet nie wiem, skąd wzięła mój numer telefonu, ale może znalazła na mojej firmowej stronie w internecie... W każdym razie zadzwoniła, żeby zapytać, czy mogłaby się u nas zatrzymać, kiedy będzie z siostrą w Krakowie. Przyjeżdżają trzeciego marca, tylko... – Anna słuchała z uwagą, Robert kontynuował – tylko, że chciałyby zostać miesiąc. Co ty na to?

– Miesiąc? Przecież my się w ogóle nie znamy... – Anna podeszła do pomysłu z rezerwą. – No ale z drugiej strony mamy duże mieszkanie, dostałyby ten pokój dla dziecka, a gdyby bardzo chciały, mogłyby nawet spać w dwóch oddzielnych. Wiesz, właściwie czemu nie, tylko... czy nie będzie to nazbyt kłopotliwe? Chodzi mi o to, że się nie znamy, nie wiem, czy się dogadamy, a to jednak mieszkanie pod jednym dachem... – Anna upiła łyk piwa i zagryzła kawałkiem pizzy.

– Sabina miała wątpliwości, czy się zgodzisz. Wie, że prosi o wiele, ale jej mąż jest niepełnosprawny i nie przelewa im się, bo dużo pieniędzy wydają na rehabilitację. A jej siostra to jakaś modelka, młoda dziewczyna. Nawet nie wiedziałem, że ma siostrę... Musi być bardzo młoda... Wiesz, sądzę, że nie będziemy sobie wchodzić w drogę. A może być fajnie. Przecież lubimy, jak coś się dzieje. Zresztą cały dzień i tak jesteśmy w pracy. Musimy tylko wymienić tę starą kanapę na nową. Już dawno mieliśmy to zrobić.

Jedli w milczeniu. Każde myślało o czymś innym. Robert powracał wspomnieniami do szkoły średniej,

zastanawiał się, czy pozna Sabinę, jak dużo będą mieli sobie do opowiedzenia. Minęło tyle lat, że właściwie nie wiedział, czy w ogóle będą potrafili rozmawiać tak jak kiedyś. Anna w tym czasie wcale nie myślała o czekającej ich wizycie. Patrzyła przez okno i zachwycała się otaczającą ich bielą. Uwielbiała lato, ale zima też posiadała swój niezaprzeczalny urok. Patrzyła na sople zwisające z dachu niczym stalaktyty ze stropu jaskini. Promienie zachodzącego słońca odbijały się od wszechobecnej bieli. Anna, choć zmęczona, poobijana od upadków, czuła zadowolenie – był to ten rodzaj zmęczenia, który ją odprężał. Żałowała, że to ostatni dzień ich pobytu. Rano musieli wsiąść w samochód i spędzić kilkanaście godzin w podróży. Od poniedziałku zaczynał się normalny pracowity tydzień.

Rozdział 6

Zadzwoił dzwonek. Anna poderwała się, żeby otworzyć drzwi. Robert pobiegł tuż za nią. W drzwiach stanęły dwie kobiety. Jedna z nich, z wyglądu około trzydziestopięcioletnia, średniego wzrostu, miała krótkie blond włosy zaczesane za uszy, z przedziałką po prawej stronie. Druga, z kruczoczarnym warkoczem, była bardzo wysoka, znacznie młodsza i... piękna. Siostry różniły się niemal wszystkim, za wyjątkiem wielkich niebieskich oczu. Starsza miała na sobie niebieskie dżinsy i czerwoną kurtkę biodrówkę, a na nogach sportowe buty trekkingowe; w rękach ścisnęła białą wełnianą czapkę i rękawiczki w tym samym kolorze. Druga ubrana była w popielaty płaszcz do kolan, wysokie, skórzane, czarne kozaczki i włoszate nauszники.

– Zapraszamy do środka. Pewnie zmarzłyście. Zaraz zrobię gorącą herbatę. – Anna wyglądała na lekko zmieszaną pojawieniem się gości. – Już wydawało się, że przyszła wiosna, a tu od rana przymrozki. Ty pewnie jesteś Sabina, a ty Helena – wyciągnęła rękę – miło mi was poznać.

– To my się cieszymy ze spotkania i dziękujemy, że zgodziliście się nas przygarnąć. Mam nadzieję, że nie będziemy za bardzo przeszkadzać – odpowiedziała Sabina, zdejmując kurtkę. Robert wziął z korytarza dwie walizki i zaniósł je do pokoju przeznaczony dla gości.

– Sabina, nic się nie zmieniłaś. Mam wrażenie,

jakbyśmy widzieli się wczoraj – zagadnął – ale nigdy bym nie przypuszczał, że jesteście siostrami. – Robert przyglądał się dyskretnie Helenie. – Chociaż... coś macie wspólnego...

– Oczy, prawda? – Sabina wpadła mu w słowo. – Wszyscy nam to powtarzają. Ale co ty mówisz, postarzałam się, przybyło mi parę kilogramów, na pewno bardzo się zmieniłam. Za to twoja żona wygląda olśniewająco – zwróciła się do Anny z uśmiechem na twarzy. – Spotkałam kiedyś Wojtka Boreckiego, który był na waszym ślubie i mówił, że Robert ma piękną żonę. Teraz widzę, że nic a nic nie przesadził.

Usiedli w salonie, Anna podała gorącą herbatę z sokiem malinowym i cytryną oraz ciasteczka. Helena trochę za szybko sięgnęła po jedno, co czujna w roli gospodyni Anna natychmiast zauważyła.

– Oj, może jesteście głodne? Jeszcze nie pora obiadu, ale drugie śniadanie pewnie chętnie zjecie. O której wyjechałyście?

– Pociąg z Berlina miałyśmy o ósmej trzydzieści wieczorem. Narobiłam kanapek na drogę. Zresztą ja staram się nie jeść. – Sabina uśmiechnęła się. – Wiesz, wciąż jestem na diecie. Ale Helena spała wszystko tak szybko, że stale jest głodna. Lena, chcesz coś zjeść? – zwróciła się do siostry.

Helena uśmiechnęła się nieśmiało i odezwała po raz pierwszy:

– Chętnie zjadłabym coś, ale nie rób sobie kłopotu.

Może sama przygotuję? Powiedz tylko, co gdzie jest, a zaraz przyniosę.

– To chodź do kuchni, a Sabina i Robert niech sobie pogadają o dawnych czasach. – Anna mrugnęła do męża i udała się z Heleną do kuchni.

Pokazała dziewczynie, gdzie jest chleb, płatki śniadaniowe, herbata, cukier i inne produkty.

– Wyjmij z lodówki szynkę i żółty ser, możemy zrobić tosty. – Anna sięgnęła po opiekacz i wzięła się za przygotowanie grzanek. – Opowiedz mi coś o sobie – zagadnęła Helenę. – Robert mówił, że masz tu w Krakowie sesję zdjęciową. To prawda?

– Tak. Jestem modelką i dostałam propozycję nie do odrzucenia. Wybrano mnie na twarz polsko-holenderskiej firmy bielizniarskiej KARINA. Mam mieć sesję zdjęciową do nowego katalogu bielizny i jeśli spodoba się on ludziom z branży, to zrobią mi dodatkowe zdjęcia do kolekcji kostiumów kąpielowych. Sesja byłaby w Brazylii. Bardzo mi zależy, żeby się na to załapać. Wyobrażasz sobie, jaka to sława? Moje zdjęcia będą w każdym sklepie tej firmy, nie tylko w Polsce, ale również w Niemczech i Holandii, gdzie też sprzedają tę bieliznę. Może mnie wtedy zauważy ktoś ze Stanów. Chciałabym chodzić po jednym wybiegu z Kate Moss i innymi gwiazdami. No i może zrobiłabym karierę aktorską... – Helena opowiadała z entuzjazmem o swoich planach.

– Na pewno ci się uda. Jesteś śliczna, zgrabna i młoda. Wszystko przed tobą. – Anna traktowała Helenę

trochę jak młodszą siostrę. Niewątpliwie wiele je różniło. Helena była jeszcze naiwną dziewczyną, przed którą świat stał otworem. Równie dobrze mogła zrobić wielką karierę, jak wplątać się w kłopoty. Anna nigdy nie interesowała się modą ani aktorstwem; dla niej najwyższy cel w życiu stanowiło założenie rodziny – dom z ogrodem, kochający mąż i gromadka dzieci. Choć nie podzielała pasji Heleny, życzyła jej jak najlepiej. Uważała, że każdy ma prawo dążyć do spełniania marzeń, jeżeli tylko nie szkodzi przy tym innym. Długo rozmawiały w kuchni. Helena wydawała się Annie taka młoda...

Wieczorem, kiedy szykowali się z Robertem do snu, podsumowała:

– Wiesz, sędzę, że ona jest całkiem bystra. Ja na jej miejscu poszłabym na jakieś prestiżowe studia, może na prawo, zamiast nabijać sobie głowę tymi głupotami. Chyba ma szansę zostać top modelką, tylko... czy to da jej szczęście? Za kilka lat będzie już za stara do modelingu i poza ładnymi fotkami nic jej nie zostanie. Ani zawodu, ani rodziny...

– Nie mów jak stara ciotka – Robert żartobliwym tonem skrytykował opinię żony. – Jest jeszcze młodziutka, niech się zabawi, zaszaleje, skoro ma okazję. Na rodzinę znajdzie czas. A poza tym nie każdy chce mieć dzieci. Może ona woli być singlem i korzystać z życia. Naprawdę nie spodziewałem się, że będzie aż taka śliczna. Ma niesamowite rysy... Sabina mówiła, że jej ojciec to Grek.

Chwilę jeszcze poszeptali i poszli spać.

Tymczasem Helena wsunęła się pod kołdrę Sabiny, mówiąc, że nie jest jeszcze śpiąca i chciałyby pogadać. Opowiadała siostrze o rozmowie w kuchni, o swoich wrażeniach po przyjeździe i o planach na następny dzień:

– Co sądzisz o Annie? – zapytała siostrę. – A Robert bardzo się zmienił przez te wszystkie lata?

– Anna jest bardzo miła, trochę podobna do mnie z charakteru, tak mi się przynajmniej wydaje. Robert w takich gustuje... – Sabina uśmiechnęła się. – A on... on jest taki jak kiedyś. Zmienił się z wyglądu, trochę przytył i posiwiał, ale nadal jest przystojny. Powiem ci szczerze, że jak go zobaczyłam po tych wszystkich latach, to nogi się pode mną ugięły. Gdyby nie mój ojciec, to teraz ja byłabym jego żoną, pewnie bym tu mieszkała i mielibyśmy gromadkę dzieci. A właściwie to ciekawe, dlaczego nie mają dzieci... Nic ci nie mówiła?

– Nie, może nie mogą mieć...

– Może... ale myślę, że to ona ma problemy, nie Robert. On zawsze był doskonały. Jezu, jak mi smutno. Czemu życie tak się ułożyło... No dobra, mała, wracaj do swojego łóżka i lulu, bo inaczej jutro będziesz miała podkrążone oczy, a nie muszę ci chyba mówić, jak na to zareaguje fotograf. – Sabina wygoniła siostrę ze swojej pościeli.

Dziesięć minut później od strony łóżka Heleny dochodziły regularne westchnienia, świadczące o tym, że młodsza siostra zapadała w objęcia Morfeusza. Sabina

długo jeszcze przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Rozpamiętywała czasy licealne, wyobrażała sobie, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby nie wyjechała do Niemiec. Kiedy planowała przyjazd do Krakowa, sądziła, że już „wyleczyła” się z Roberta. Myślała, że będą ze sobą rozmawiać jak starzy przyjaciele, śmiać się ze wspomnień i dzielić historyjkami z obecnego życia. Tymczasem zastanawiała się, czy będzie w stanie mieszkać przez cały miesiąc pod jego dachem; w domu jedyne go człowieka, którego kiedykolwiek kochała, patrząc, jaki jest szczęśliwy w małżeństwie. W małżeństwie z inną kobietą...

*

Nazajutrz Anna spędziła cały dzień w pracy, sporządzając raporty. Robert również miał sporo zajęć; musiał zrobić miesięczne rozliczenie dla wymagającego klienta, który żądał, aby dokumenty były przygotowywane nie później niż siódmego każdego miesiąca. Helena i Sabina dostały komplet kluczy do mieszkania, żeby mogły swobodnie wychodzić, podczas gdy Robert i Anna będą w pracy.

Kiedy wyspały się i zjadły śniadanie, Helena umyła włosy i zrobiła makijaż, szykując się do spotkania. Na godzinę trzynastą umówiła się w siedzibie firmy, gdzie została przedstawiona prezesowi, specjalistce od wizerunku oraz stylistce i fotografowi. Omawiali, jak będzie wyglądać sesja. W tym czasie Sabina spacerowała

po mieście, odwiedzając sklepy.

Po południu wszyscy spotkali się w domu na obiedzie, który dzień wcześniej ugotowała Anna. Po powrocie z pracy musiała jedynie obrać ziemniaki i zrobić sos do sałaty. Resztę wystarczyło podgrzać.

Przy stole Helena opowiadała o swoim spotkaniu. Pozostali milczeli – zmęczeni po pracy albo pogrążeni we własnych myślach.

Kolejne dni miały podobnie. Helena większość czasu spędzała na sesjach fotograficznych. Jak się okazało, nowa kolekcja liczyła dwadzieścia pięć modeli bielizny. W jeden dzień można było zrobić zdjęcia w jednym, góra w dwóch kompletach. Każdy model bielizny fotografowano na tle innej scenerii, którą codziennie zmieniano. Następnie z wielu ujęć wybierano kilka najlepszych, które miały zostać poddane obróbce i wydrukowane w katalogu. Zanim jednak rozpoczęły się zdjęcia, nad wizerunkiem Heleny pracowali styliści, makijażyści i fryzjerzy.

Sabina zwiedzała Kraków, wpadła do paru koleżanek z dawnych lat, robiła zakupy. Trochę nudziło się jej samej i któregoś dnia zwierzyła się z tego Robertowi. Ten, nie wspominając nic żonie, postanowił, że robi sobie czasem przerwę w pracy albo szybciej skończy i potowarzyszy Sabinie w samotnych wędrówkach po mieście. Anna wracała z pracy koło siedemnastej lub osiemnastej i nie miała już ochoty na wieczorne wyjścia. Szef wyciskał z niej ostatnie poty, oczekując wizytacji przedstawicieli

spółki-matki. Takie inspekcje zdarzały się raz do roku, na wiosnę, i zawsze wiązały się z dodatkową pracą na wysokich obrotach oraz zaangażowaniem całego zespołu. W tym okresie nikt w firmie nie miał prawa wziąć urlopu, należało nadrobić wszelkie zaległości, sporządzić masę analiz i raportów, uporządkować dokumenty.

*

Marcowe słońce ogrzewało ich twarze, kiedy wspinali się na Kopiec Kościuszki. Sabina rozpięła kurtkę i zdjęła szalik. Czapki w ogóle nie wzięła z domu, bo już od rano zapowiadała się piękna pogoda. Po tej niechcącej się skończyć zimie, i kolejnych kilku dniach przymrozków, wszyscy marzyli o wiosennym słońcu. Przyroda nieśmiało budziła się już do życia, gdzieś tam pojawiały się pierwsze pączki. Sabina od rana spacerowała po mieście, Robert dołączył do niej dopiero w południe. Spotkali się na Salwatorze i piechotą poszli na kopiec. To miejsce miało kiedyś dla nich wielkie znaczenie; to tu pocałowali się po raz pierwszy. Jedenaście lat temu. Wspomnienia nieco się zatarły, lecz wspólna wędrówka i rozmowa przywróciła im wyrazistość.

– Pamiętasz, jak mnie tu przywiozłeś? – zapytała Sabina, kiedy dotarli na szczyt. – Dawno o tym nie myślałam, ale teraz wszystko wróciło... Umówiliśmy się na rynku, powiedziałeś, że chcesz mi coś pokazać i przyjechaliśmy tutaj autobusem linii 100. Kiedy wdrapaliśmy się na górę, poprosiłeś, żebym zamknęła

oczy. Ręce mi się spociły z emocji, byłam pewna, że zaraz mnie pocałujesz. Do tej pory tylko się przyjaźniliśmy, ale ja marzyłam o czymś więcej. Zamknęłam oczy i czekałam. A pocałunku nie było. Próbowałam podglądać, ale gdy to zauważyłeś, zamachałeś jak wariat rękami i kazałeś mi mocno zacisnąć powieki. Czekałam, a ty dalej nic. Wreszcie otworzyłam oczy i powiedziałam, że nie chcę ich więcej zamykać. Zachowywałeś się jakoś dziwnie. Wciąż machałeś i machałeś. Wtedy zrobiło mi się smutno, bo zrozumiałam, że się pomyliłam. Wcale nie chciałeś mnie pocałować, byłam dla ciebie tylko koleżanką. Powiedziałam, że muszę już iść, więc jeśli masz mi coś ciekawego do pokazania, to może innym razem. Chciałam uciec, bo łzy cisnęły mi się do oczu. Wtedy znowu zamachałeś rękami i powiedziałeś... – Robert dokończył za nią.

– Powiedziałem: „Daj mi ostatnią szansę i zamknij jeszcze na chwilę oczy”. Zgodziłaś się i wtedy cię pocałowałem. Twoje usta smakowały truskawką, bo miałaś taki błyszczek, o smaku truskawkowym.

– Pamiętasz takie szczegóły? Tego akurat nie jestem pewna...

– Na pewno był truskawkowy! No i wtedy wybuchły sztuczne ognie. Wiesz, ile mnie to kosztowało starań? Jurek, mój kumpel, stał na dole i miał odpalić ognie, kiedy dam mu znak rękami, ale zagadał się z kolegą i na mnie nie patrzył. A ty stałaś i stałaś z zamkniętymi oczami. O mały włos mi nie uciekłaś. Tamten pocałunek był

cudowny. Pamiętam, jak miękkie miałaś wargi. Ciekawe... czy dziś smakują tak samo? – Robert zaśmiał się.

– Uważaj! – Pogroziła mu palcem. – Jestem mężatką, a ty mężem. Ania by ci nie wybaczyła takiego numeru. W ogóle chyba nie powinniśmy spotykać się za jej plecami. To trochę nie fair w stosunku do niej. A jak wam się w ogóle układa?

– Dobrze. Mieliśmy trudne chwile, kiedy Ania poroniła...

– To musiało być okropne! Jak to się stało?

Robert opowiedział historię wypadku i późniejszych zdarzeń, kończąc na terapii i zajęciach organizowanych przez POPS.

– To dobrze, że udało wam się pokonać kłopoty. Takie wydarzenia zbliżają albo dzielą. Was na szczęście zbliżyły. Będzie mogła mieć jeszcze dzieci?

– Lekarze mówią, że tak. Zalecali poczekać kilka miesięcy. Myślę, że znowu spróbujemy. Bardzo byśmy chcieli mieć dziecko. A jak się tobie układa z Arturem? Opowiedz mi o nim.

– Nie ma o czym mówić. Po wypadku bywa nieznośny, ale jakoś żyjemy. Stara się, żebym była szczęśliwa, choć miewa humory, które czasem doprowadzają mnie do szału. Ponieważ rzadko wychodzi z domu, dużo czasu spędza przed komputerem. Jest bardzo inteligentny, dużo czyta. Potrafi dyskutować na każdy temat. Myślę, że gdyby tylko zechciał wziąć udział

w jakimś teleturnieju, na pewno by wygrał. Ma dużą wiedzę. Tylko czasem zamyka się w swoim świecie i trudno go stamtąd wyciągnąć. To trwa nawet kilka dni. Niby jesteśmy razem w domu, ale kiedy do niego mówię, on odwraca się na wózku i odjeżdża do drugiego pokoju, tak jakby mnie nie słyszał. Albo zabiera obiad i siada przed komputerem, zamiast zjeść razem ze mną przy stole. Kiedy zwracam mu uwagę, mówi, że jest zajęty i pilnie musi coś sprawdzić. Gdy planowałam wyjazd do Krakowa, chciałam to z nim omówić. Uważam, że partnerzy powinni ze sobą rozmawiać i wspólnie podejmować decyzje. To kwestia zaufania i szacunku dla drugiej osoby. Więc mówię mu o planach, o wątpliwościach, chcę, żeby mi poradził, czy szukać jakiegoś taniego hotelu, czy zadzwonić do ciebie. Pytam, czy on by się zgodził, gdyby ktoś chciał się do nas wprowadzić na miesiąc, i tak dalej. Wiesz, co on na to mi odpowiedział? Żebym go nie pytała, bo i tak zrobię, jak będę chciała. To wszystko. Sprawia mi przykrość takim zachowaniem. Podejrzewam, że wciąż nie może pogodzić się ze swoim kalectwem. Naprawdę chciałabym mu pomóc. Ja nie widzę jego ułomności. Staramy się żyć normalnie. Nie zawsze jest taki nieznośny. W lecie byliśmy nawet we Francji nad morzem. I nawet na dyskoteki chodziliśmy. Ludzie dziwnie patrzyli, gdy tańczyłam z facetem na wózku inwalidzkim, ale myśmy się naprawdę dobrze bawili. I całe lato był bardzo kochany. Te jego humory zaczęły się w zimie, kiedy śnieg

i mróz zniechęcały do wyjazdów z domu. Niby mamy dom dostosowany do wózka, ale trudno nim zjechać z oblodzonego podjazdu, a co dopiero mówić o brnięciu w śniegu. A jeszcze to ubieranie. Artur ma sprawne ręce, ale zakładanie butów stwarza mu kłopot. W lecie może nałożyć klapki albo nawet wyjechać na bosaka, ale w zimie musi założyć skarpety i buty. Kiedy nie ma mnie ani opiekunki, nie może wyjść. I to go dołuje. Wtedy uważa, że jest dla mnie tylko ciężarem. Kiedyś postanowił odejść, uwolnić mnie od siebie, jak to określił. Zamknął się w swoim pokoju i płakał. Nie wiem, jak mu pomóc. Zostanę przy nim, bo wiem, że on mnie kocha, a ja jestem mu potrzebna. Serce by mu pękło, gdybym go zostawiła.

Robert słuchał zatroskany. Objął Sabinę i przytulił.

– Jesteś dzielna. Podziwiam twoją siłę. Nie wiem, czy sam dałbym radę. Ale ty zawsze taka byłaś. Nie zostawiłabyś potrzebującego bez pomocy. Pamiętam, jak jeździliśmy do schroniska dla zwierząt. Sam chyba zrezygnowałbym po pierwszym dniu, ale ty dawałaś mi siłę. Sprzątaliśmy klatki tych biednych psiaków, kapaliśmy je i wyczesywaliśmy pchły. Patrzyły na nas bezbronnymi oczami, które mówiły: „weź mnie”. To dlatego nie mamy z Anną psa. Rozmawialiśmy o tym. Nie chciałem psa z hodowli, zamierzaliśmy wziąć z azylu i nawet pojechaliśmy na Rybną po psiaka. Ale... tyle spojrzeń prosiło mnie o zabranie do domu, że nie zdecydowałem się na żadnego. Nie mógłbym wziąć jednego, kiedy inne też o to prosiły. Wracając do

tematu... Artur ma szczęście, że trafił na ciebie. I jestem pewien, że on też w końcu to zrozumie i przestanie się na tobie wyżywać.

Zamilkli, pogrążeni w swoich myślach. Powietrze było rześkie i przejrzyste. Z wysokości kopca rozciągała się panorama Krakowa, pełnego zakątków, z którymi wiązało się tyle wspólnych wspomnień. Łączący ich niegdyś związek był bardzo głęboki. Niestety zakończył się nieszczęśliwie – ktoś zdecydował za nich. Teraz potrafili patrzeć z dystansem na tamte wydarzenia, jednak wspomnienia nie były pozbawione nutki melancholii.

Po dłuższej chwili milczenia Robert wstał i wyciągnął do Sabiny rękę.

– Chodź! Mimo słońca zmarzliśmy, wieje tu trochę. Wracajmy do domu. Napijemy się gorącej herbaty. Może Ania przyjdzie dziś wcześniej z pracy.

Anna rzeczywiście przyszła trochę wcześniej niż zwykle. Po krótkiej naradzie „dorosłych” postanowili wybrać się wieczorem na koncert jazzowy. Helenie było wszystko jedno. Żyła swoją sesją. Wciąż opowiadała, jak to dobrze, że się na nią zgodziła, oraz jak bardzo ją chwala i podziwiają. Obiecała przynieść kilka zdjęć, które jej zdaniem wyszły niezłe, choć nie zakwalifikowały się do katalogu.

Wszyscy świetnie się bawili, słuchając muzyki i popijając czerwone wino w małym klubie położonym w okolicach rynku.

Nazajutrz był piątek. Aby nie zabierać pracy do

domu, Anna musiała zostać po godzinach w biurze. Wróciła do domu dopiero koło dwudziestej pierwszej, za to z perspektywą wolnego weekendu. Tymczasem Robert znów zrobił sobie pół dnia wolnego i wybrali się z Sabina na spacer po mieście. Najpierw pojechali do Dębnik, gdzie kiedyś mieszkała Sabina. Wspominali czasy, gdy Robert po nią przyjeżdżał przed lekcjami i zawsze czekał przy kiosku z małym bukietem lub samotną różyczką. Kwiaciarka już go знаła i śmiała się, że jest ostatnim romantycznym kawalerem na świecie.

Tak, byli wtedy bardzo romantyczni.

I tym razem Robert podbiegł do kwiaciarki, wręczając jej monetę za tulipana, którego wyciągnął z wazonu. Oczywiście nie była to już ta sama kwiaciarka, zresztą po tylu latach nie mogłaby go pamiętać. Sabina uśmiechnęła się, przyjmując kwiat, ale w jej niebieskich oczach błysnął smutek, nie radość.

Przeszli alejkami wzdłuż Wisły, okrążyli Wawel i ulicą Grodzką dotarli do rynku. W kawiarni niedaleko kościółka św. Wojciecha wypili kawę i opowiadali sobie historyjki z liceum.

Wieczorem, w domu, dołączyła do nich Helena. Humory im dopisywały, dalej świetnie się bawili.

W weekend całą czwórką pojechali do Zakopanego. Helena była tam po raz pierwszy w życiu i od razu pokochała polskie góry. Robert i Anna podziwiali jej młodzińczy zapał, szczerą reakcją i spontanicznością. Helena mówiła i poruszała się z dużym wdziękiem,

wzbudzając ogólną sympatię.

Wracali właśnie z wycieczki Droga pod Reglami; kierowali się w stronę Krupówek, żeby znaleźć jakieś przyjemne miejsce, w którym mogliby zjeść dobry obiad. Rześkie wiosenne powietrze i spora dawka wysiłku zarumieniły ich twarze i pobudziły apetyty. Nie chodzili po górach od bardzo dawna, ich kondycja pozostawiała wiele do życzenia. Choć spacer ograniczał się jedynie do dolinek i Drogi pod Reglami, czuli się zmęczeni. Nic dziwnego, skoro wiedli głównie siedzący tryb życia. Najlepiej radziła sobie Helena, która dwa razy w tygodniu odwiedzała siłownię, dbając o formę i rzeźbę ciała.

– Lenka, opowiedz nam o swoim ojcu – zagadnął Robert. – Jaki on jest? Kiedy ostatnio miałaś z nim kontakt?

– Kontakt posiadamy słaby, tak jak mama wiecznie gdzieś wyjeżdża, pracuje, nigdy nie wiem, gdzie jest. Oczywiście rodzice nie są razem. Nauczyłam się żyć sama, bez nich. To wolne ptaki, wciąż wędrują. Ja mam chyba inny charakter. Pamiętam, że jako dziecko nie cierpiałam tych ciągłych zmian i przeprowadzek. Urodziłam się w Warszawie, ale zaraz potem mama wyjechała ze mną do ojca, do Aten. Tam mieszkałam trzy lata, póki rodzice się nie rozstali. Mama wróciła ze mną do Warszawy, potem pojechałyśmy do Wiednia, potem znów do Polski, tym razem do Wrocławia, później do Niemiec i dopiero tam zapaściłam korzenie. Ale w Zakopanem tak mi się podoba, że kiedyś się tu

przeprowadzę. A znacie historię, jak moi rodzice się poznali?

– Nie! Opowiedz, tylko wejdźmy coś zjeść, bo burczy mi w brzuchu. – Mijali właśnie przyjemną z wyglądu, drewnianą karczmę, z której dochodziły smakowite zapachy. Robert skręcił ku gospodzie, a jego towarzyszki podążyły za nim. Była to typowa góralska knajpa z tradycyjnymi potrawami.

Zamówili jedzenie, a Helena kontynuowała swoją opowieść:

– Iwona, znaczy moja mama, miała kontrakt w Salonikach. Podczas jednej z przerw w pracy wybrała się ze znajomymi do Meteory². Opowiadała mi, że odnosiła wrażenie, jakby trafiła do krainy ze snów. Te skały, klasztory i atmosfera zachwyciły ją. Byłam tam kiedyś i potwierdzam. Musicie się tam wybrać. Mówię wam, bajka! Zatrzymali się na kempingu. Pewnego pięknego, gorącego wieczoru, kiedy Iwona pluskała się w basenie, zauważyła chłopaka, a właściwie młodego mężczyznę, który uważnie się jej przyglądał. Choć była od niego dużo starsza, zafascynował ją. Ponoć miał w sobie coś takiego, co przyciągało ją jak magnes. Wymienili spojrzenia i uśmiechy, ale nie rozmawiali. Iwona wróciła do domku przebrać się i wysuszyć włosy. Przy okazji zrobiła dyskretny makijaż. Chwilę później całą grupą wyszli na dyskotekę do pobliskiego klubu. Mijali po drodze tawernę, gdzie zatrzymali się na piwo. Ostatecznie nie dotarli do klubu, bo spodobało im się w barze. Kiedy

siedzieli przed tawerną, Iwona znów zobaczyła chłopaka znad basenu. Stał niedaleko, w cieniu drzewa i patrzył na nią. Mama często ulega impulsom. Zamiast zastanowić się, pomyśleć, po prostu działa, i czasem postępuje nierozsądne. Choć jestem od niej znacznie młodsza, w podobnej sytuacji nigdy nie zachowałabym się tak jak ona. Podeszła do nieznanego, zagadnęła, ale szybko zorientowała się, że jego angielski jest taki jak jej grecki, czyli praktycznie żaden. Powiedział, że ma na imię Christopheros, ona mówiła na niego Chris. Stali naprzeciwko siebie, z dala od reszty grupy, patrzyli sobie głęboko w oczy. Mama mówiła, że ją po prostu zaczarował. Nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Wtedy zbliżył się i pocałował ją. Nie protestowała, bo w głębi duszy bardzo tego pragnęła. Tuż obok znajdował się plac zabaw, pusty o tak późnej porze. Przeszli tam, obejmując się. Usiedli na miękkiej trawie; Chris najpierw zdjął koszulę, a potem zaczął rozpinać jej sukienkę. Szybko pozbyli się ubrań. Było zupełnie ciemno, na ich ciałach odbijał się jedynie blask księżyca. Kochali się wtedy bez zabezpieczenia. Na drugi dzień Iwona i jej znajomi spakowali swoje rzeczy i wyjechali. Wcześniej próbowała odnaleźć Chrisa, ale nikt nie wiedział, gdzie on jest. Bardzo chciała z nim porozmawiać, wymienić się adresami. Pragnęła zobaczyć go w świetle dnia, przekonać się, czy dalej będzie taki bajkowy jak w nocy. Miesiąc później wróciła do Polski i tam okazało się, że jest w ciąży. Była w szoku. Miała już prawie dorosłą córkę,

uregulowane życie, nie potrzebowała komplikacji w postaci kolejnego dziecka. I tak się urodziłam. Jestem owocem wielkiej namiętności, ale też bezmyślności mojej dojrzałej matki. Podobno znajomi namawiali ją, żeby usunęła ciążę, ale ona zdecydowała się mnie urodzić. Postanowiła też, że odnajdzie Chrisa. Wróciła do Meteory i znalazła go. Nie wyparł się dziecka. Zakochał się w niej tej pamiętnej nocy; rano pojechał po podręcznik do nauki angielskiego, bo bardzo chciał się z nią porozumiewać. Nie sądził, że ona tak szybko wyjedzie. Kiedy wrócił, a Iwony już nie było, pomyślał, że potraktowała go jak przygodę na jedną noc. Przecież w ogóle się nie znali. Kiedy znów się spotkali, potrafił już przynajmniej jako tako porozumiewać się po angielsku. Spędzili razem trochę czasu i ustalili, że Iwona urodzi w Polsce, a potem wróci i zamieszkają w Atenach. Tak się stało, ale miałam dwoje rodziców tylko przez trzy lata. Nie potrafili się dogadać. Tym razem nie chodziło o bariery językowe. Po prostu zbyt dużo ich dzieliło: kultura, religia, wiek, zupełnie inne światy. Tata nawet za bardzo nie protestował, gdy mama postanowiła wrócić ze mną do kraju. Od tego czasu dzwoniemy do siebie raz na kilka miesięcy, widzimy się raz na dwa lata. I tyle. – Helena wzięła głęboki oddech. Obie kobiety milczały, wciąż rozmyślając o opowieści dziewczyny. Robert podsumował:

– Helena, to niesamowita historia! A jaki ty masz dar opowiadania! Próbowowałaś pisać? Może powinnaś zostać

pisarką... to było... było... brak mi słów.

– Moje imię po grecku to Elena i oznacza Księżyc, na pamiątkę tamtej nocy.

– Mama nigdy nie opowiadała mi tej historii – zauważyła Sabina. – Wiedziałam tylko tyle, że podczas pobytu w Grecji poznała twojego ojca, zaszła w ciążę, potem im się nie ułożyło i rozstali się, ale... mama, jak sama zauważyłaś, jest dosyć specyficzną osobą... – Uśmiechnęła się.

Tę noc spędzali w Zakopanem. Anna i Sabina nie czuły się najlepiej, chyba coś im zaszkodziło. Helena i Robert chcieli wyjść do pubu, ale ze względu na chore towarzyszkę postanowili zostać w hotelu.

– Ależ idźcie, bawcie się. Ja położę się spać, to mi najlepiej robi. Nie przejmujcie się mną. A ty, Sabina?

– Ja też się położę. Damy sobie same radę. No, idźcie już. Robert, tylko pilnuj, żeby jakiś góral jej nie podrywał – zażartowała.

Wybrali się do klubu położonego nieopodal. Bawili się doskonale. Robert uczył Helenę kroków rumbi, która ze wszystkich tańców podobała mu się najbardziej. Dziewczyna szybko pojęła ogólne zasady, a resztę improwizowała. To był taniec stworzony dla niej. W przeciwieństwie do Anny miała odwagę, by tańczyć rumbę. Była bardzo pociągająca. Wielu mężczyzn patrzyło na Roberta z zazdrością. Chciał im powiedzieć, że się mylą, że ta młodsza o dziesięć lat dziewczyna jest jedynie jego znajomą, ale im dłużej się bawili, tym

bardziej odczuwał jej magnetyzm. Już wiedział, czym tak pociągała mężczyzn. Była piękna, młoda, spontaniczna, seksowna i odważna. Pili drinki, śmiali się z niemądrych żartów, tańczyli. Zapomnieli o rzeczywistości. Robert poczuł, że tego mu właśnie brakowało. Szaleństwa, zabawy. A już myślał, że jest za stary na takie wygłupy. Z Anną nie chodzili na dyskoteki. Bywali w pubach, na imprezach, na kolacjach, w teatrach i kinach, ale nigdy na dyskotekach. Raz próbowali wejść do klubu, którego ulotkę dostali na ulicy. Już przy bramce zorientowali się, jak bardzo różnią się od tłoczących się przed wejściem nastolatków. Zrezygnowali, zanim znaleźli się w środku, stwierdzając, że dyskoteka to rozrywka dla młodzieży; tylko by się wygłupili, wchodząc tam.

Wracali do domu grubo po północy, mocno wstawieni. Śpiewali po drodze, tańczyli. Kiedy, wzajemnie się uciszając, otworzyli drzwi do pokoju Roberta i Anny, zobaczyli, że Anna nie leży sama. Obok niej smacznie spała Sabina. Musiały rozmawiać wieczorem w łóżku i Sabinie nie chciało się już wracać do siebie. Niestety w drugim pokoju również znajdowało się tylko jedno małżeńskie łóżko, w którym miały spać siostry. Poza łóżkiem był jeszcze fotel, dwa krzesła i stolik. Robert postanowił zdrzemnąć się na siedząco w fotelu, ale Helena pociągnęła go w stronę łóżka.

– No co ty, Robert, nie wygłupiaj się, kładź się koło mnie. Jest dużo miejsca i... jeszcze sobie pogadamy. – Lekko zataczając się, Helena próbowała zdjąć buty.

– Chyba nie powinienem, bo jesteś tak cholernie seksowna, że chyba cię przelecę – wymamrotał Robert, ale usiadł na skraju łóżka, niezdarnie zdejmując ubranie.

– Naprawdę uważasz, że jestem seksowna?

– Słuchaj, mała, gdy opowiadałaś, jak twoja matka poznała twojego ojca, to aż mi się zrobiło ciepło... wiesz gdzie... no nie można tak robić żonatym mężczyznom, nieładnie.... Chodź tu, muszę ci sprawić lanie...

Helena uporała się już z większością swojej garderoby i śmiejąc się, powiedziała:

– Złap mnie, jeśli potrafisz. – Odsunęła się na drugą stronę łóżka, gotowa do ucieczki. Robert zareagował błyskawicznie, chwycił ją w pól i przycisnął do siebie.

– Mam cię i co teraz zrobisz? Niegrzeczna dziewczynka. – Poczuł, jak nabrzmiewają mu spodnie. Jego twarz znajdowała się tuż przy włosach Heleny, które pachniały delikatnym szamponem. Ich dotyk był jak aksamit. Gdy przypadkiem otarła się o niego piersiami, nie wytrzymał. Alkohol, erotyczny rumba, opowieści o parze kochającej się w blasku księżyca, to delikatne i piękne ciało w jego objęciach... Nie myśląc, zaczął całować Helenę w szyję. Dziewczyna nie protestowała, wręcz przeciwnie. Rozpięła mu pasek, zsunęła spodnie do kolan, a Robert zrzucił je z siebie. Całowali się coraz namiętniej. Ręce wędrowały po ciałach, zdejmując pozostałe części garderoby. Robert delikatnie rozsunął nogi Heleny i wszedł w nią, uważając, żeby nie zrobić jej krzywdy. Ale potem kochali się niespokojnie, szybko i

namiętnie. Ciała spocły się z wysiłku. Zmienili pozycję. Helena leżała na skraju łóżka, a Robert na stojąco trzymał uda dziewczyny, wsuwając się w nią.

Później położyli się obok siebie na wznak. Przez okno wpadał blask księżyca.

– Jesteś niesamowita! Dzikuska. Do czego ty mnie doprowadziłaś... Patrz na ten księżyc. Nie było mnie w tej Meteorze, ale tak go sobie właśnie wyobrażałem, gdy opowiadałaś historię swoich rodziców.

– Mogę ci zadać pytanie?

– Tak. – Robert poczuł, że alkohol wietrzeje z jego głowy. Zaczynało dochodzić do niego, co zrobił.

– Czy zdradziłeś już kiedyś Annę?

– Jezu, nie! To nie powinno się zdarzyć. – Poderwał się z łóżka. Zbierał rozrzucone części ubrania i nakładał je na siebie. – Ubierz się, nie leż naga. Boże, co ja mam teraz zrobić... Wiesz, było cudownie tylko... tylko że ja... Kocham Anię. Nie, to nie powinno się zdarzyć. Nigdy wcześniej nie miałem takich pokus. Teraz doskonale rozumiem, co sprawiło, że twoja matka zachwyciła się twoim ojcem. To wasz grecki temperament. Skusiłaś mnie tak, jak on skusił twoją matkę. Musimy coś postanowić....

– Co? – Helena nałożyła na siebie spodnie i koszulę, ale bez majtek i biustonosza. – Powiesz jej?

– Muszę. Nie mogę jej okłamywać. Jezu, zaraz będzie ranek, obudzi się. Jak ja jej spojrzę w oczy? Słuchaj, powiem jej prawdę, ale muszę znaleźć odpowiedni

moment. Błagam cię, na razie nie mów o tym nikomu, zwłaszcza Sabinie. Przyrzeknij mi, proszę.

– Dobra, nie ma sprawy, jak ci tak na tym zależy – Helena nie odczuwała wyrzutów sumienia – ale muszę ci powiedzieć, że jesteś najlepszym mężczyzną, z jaki byłam.

– Słucham? A z iloma byłaś?

– No tylko z dwoma przed tobą, ale to byli rówieśnicy, niedoświadczeni. A ty mi pokazałeś, co potrafi dojrzwały mężczyzna. Naprawdę jesteś super facetem. Same zalety. A w łóżku – rewelacja!

– Lena, proszę, nie wygłupiaj się. To nie powinno się zdarzyć. Dobra, ty śpij na łóżku, a ja siadam na fotelu. Tutaj spędziłem noc, gdy przyszliśmy po dyskotecę i zobaczyliśmy, że Sabina śpi razem z Anią. We właściwym momencie wszystko jej powiem. Ona mi wybaczy. Musi. – Robert objął rękami głowę.

Dwie godziny później do pokoju weszła Sabina, ziewając. Kiedy zobaczyła śpiącego na siedząco Roberta, dotarło do niej, że przez nieuwagę pozbawiła go możliwości odpoczynku. Obudziła go, potrząsając za ramię, i powiedziała, żeby poszedł do Anny i jeszcze trochę się zdrzemnął. Tym razem normalnie, w łóżku, obok żony. Robert wrócił do swojego pokoju; z pewnymi oporami wsunął się pod kołdrę, zajmując zaledwie brzeg łóżka. Anna wyciągnęła rękę i pogłaskała go, mamrocząc coś przez sen. Nie mógł zasnąć. W myślach opracowywał coraz to nowe scenariusze rozmowy. Prawda paliła go, nie

mógł jej zataić. Prędzej czy później wyszłoby na jaw, że zdradził żonę. Lepiej przyznać się samemu.

Tak rozmyślając, wreszcie zasnął. Miał wrażenie, że ledwie zamknął oczy, kiedy rozdzwonił się telefon.

– Któż to dzwoni o tej porze w niedzielę? Nie wyłączyłaś komórki? – zapytał Annę, która właśnie sięgała po telefon.

– Nie, bo w nocy chciałam być w zasięgu. O... to mama. Czego ona chce o tej porze?! Halo, słucham. Co się stało? Mamo... o Boże, już jadę! Robert, mama potrzebuje naszej pomocy, musimy wracać!

Ciotka Teresa wraz z rodziną wyjechała na wymarzone wakacje do Egiptu. Jadwiga została więc sama w dużym domu swojej siostry. W ten weekend zaplanowała generalne porządki. Chcąc zetrzeć kurz z górnej półki w bibliotece, stanęła na stołku ustawionym na małym przenośnym stoliku. Konstrukcja nie była stabilna i Jadwiga spadła, uderzając się boleśnie w nogę, rękę i głowę. Nie straciła przytomności, ale czuła przeszywający ból w okolicy kostki. Noga szybko puchła, prawej ręki nie mogła zginać w nadgarstku. Jakoś doczołgała się do aparatu telefonicznego i zadzwoniła po sąsiadkę, która zawiozła ją na pogotowie. W szpitalu założyli jej gips na nogę oraz usztywnili nadgarstek, który na szczęście został jedynie nadwyreżony. Matkę Anny zbadano i zalecono, aby ktoś jej towarzyszył ze względu na możliwość wystąpienia zawrotów głowy lub innych objawów związanych z urazem. Sąsiadka przywiozła ją do

domu, nie mogła jednak długo jej towarzyszyć i Jadwiga została sama. Próbowwała sobie radzić, ale noga bolała ją tak bardzo, że ledwie powstrzymywała łzy. Gips sięgający kolana utrudniał chodzenie. W końcu zadzwoniła na komórkę do Anny, prosząc o pomoc. Miała nadzieję, że córka zabierze ją do siebie, do Krakowa, i zaopiekują się nią. Dowiedziawszy się, że mają gości, zaproponowała, by Anna zamieszkała u niej przez kilka dni, do powrotu ciotki z urlopu.

W drodze powrotnej z Zakopanego wszyscy w aucie milczeli. Helena i Robert skrywali łączącą ich tajemnicę, Anna zastanawiała się, jak pogodzić pobyt u mamy z pracą, Sabina czuła się niezręcznie, bo wiedziała, że to przez ich przyjazd Anna nie może zaprosić matki do siebie.

Anna postanowiła, że pojedzie sama, zaś Robert zajmie się gośćmi. Miała nadzieję, że uda jej się na kilka godzin wyrwać do pracy, a część dokumentów będzie zabierać do domu.

Kiedy dotarła na miejsce, okazało się, że jej przyjazd rzeczywiście był niezbędny. Mama cierpiała na zawroty głowy, nie potrafiła sama się umyć ani przygotować sobie jedzenia, nie miała nawet siły, by wejść do swojego pokoju na piętrze.

Tymczasem pozostała trójka powróciła do normalnego trybu życia. Robert pracował, Helena chodziła na sesje zdjęciowe, Sabina spacerowała po mieście i odwiedzała dawnych znajomych. Robert nie

miał okazji porozmawiać poważnie z żoną; poza tym nie chciał sprawiać jej dodatkowej przykrości w sytuacji, gdy tak bardzo martwiła się o matkę. Codziennie rozmawiali przez telefon, opowiadając sobie, co się wydarzyło. Robert był zadowolony, że nie musi patrzeć jej prosto w oczy. Bał się powrotu Anny do domu. Im więcej czasu mijało, tym bardziej incydent z Zakopanego wydawał mu się nierealny, odległy, nieważny. Starał się wyprzeć z pamięci fakt, że zdradził Annę, i to tuż pod jej boki.

Helena zachowywała się tak, jakby nic się nie wydarzyło, nadal traktowała Roberta jak starszego kolegę, z którym nie miała zbyt wielu wspólnych tematów. Jediną zmianą w jej obyczajach było to, że codziennie wracała do domu bardzo późno. Zjadała kolację, myła się i szła do swojego pokoju poczytać książkę albo obejrzeć coś w telewizji. W związku z tym Robert całe popołudnia spędzał z Sabina. Tylko na jej towarzystwo mógł liczyć. Żadne z nich nie miało nic przeciwko temu, a i tematów do rozmów im nie brakowało.

Anna umówiła się z szefem, że będzie wpadać do firmy na trzy godziny, resztę pracy zabierając do domu. Była też dostępna przez internet i telefon przez kilka kolejnych godzin dziennie; w tym celu nawet przeniosła z własnego mieszkania komputer i drukarkę, bo mama takim sprzętem nie dysponowała. W ten sposób Anna mogła wykonywać swoje zawodowe obowiązki, pozostając równocześnie do dyspozycji matki, która nie czuła się najlepiej. Noga ciągle ją bolała. I nie tylko.

Musiały pojechać i zmienić gips, bo ten założony na pogotowiu ugniatał chorą pod kolanem, powodując problemy z krążeniem. Zawroty głowy minęły, ale prawa ręka nadal nie była sprawna.

Anna postanowiła zostać u mamy tak długo, jak będzie jej potrzebna. Ciotka wracała z wczasów dopiero za kilka dni. W sobotę odwiedził je Robert, zjedli razem obiad i posiedzieli w ogrodzie, korzystając z wiosennego słońca. Ten dzień Sabina i Helena spędziły w galerii handlowej, kupując prezenty dla znajomych z Niemiec.

Robert był małomówny, na pytania żony, co słyshać u niego i dziewczyn, odpowiadał ogólnikami. Anna zinterpretowała jego zachowanie jako niezadowolenie z przymusowej rozłąki. Robert czasem miewał do niej pretensje, że jej matka za bardzo ingeruje w ich życie. I choć dawno ich nie odwiedzała, a nawet rzadko dzwoniła, Anna właśnie o taką zazdrosną reakcję posądzała swojego męża.

W rzeczywistości ostatnią osobą, o której Robert myślał w tej chwili, była jego teściowa.

Któregoś dnia Sabina zaproponowała, żeby wybrali się do kina. Widziała zapowiedź kultowego, również dla nich, filmu z Humphreym Bogartem i Ingrid Bergman. *Casablanca* wyświetlana była w niewielkim krakowskim kinie, w ramach cyklu *Spotkania z Ingrid Bergman*.

Robert uśmiechnął się na wspomnienie wydarzeń, które wiązały się z tym filmem. Przede wszystkim wspominał wycieczkę z Sabiną do Paryża – pierwszy

wyjazd sam na sam z dziewczyną, za własne pieniądze. Było to w trzeciej klasie liceum. Planując wyjazd z wyprzedzeniem, Robert już od kilku miesięcy dorabiał na stacji benzynowej, aby móc zafundować swojej dziewczynie tę niespodziankę. Kiedy zbliżał się weekend majowy i Sabina zastanawiała się, jak go spędzą, Robert wręczył ukochanej kopertę z biletami autobusowymi do Paryża. Wiedzieli, że rodzice nie zgodzą się na taki wyjazd; poinformowali ich więc, że jadą w Bieszczady z grupą kolegów ze szkoły. Sabina zapewniła swojego ojca, że spać będzie w pokoju z dwiema koleżankami, a Robert z innymi chłopcami zamieszka w domku obok. Dzięki temu kłamstwu udali się w zagraniczną podróż. Choć przejazd autobusem był męczący, paryski krajobraz wynagrodził im niedogodności. Mieszkali w małym hoteliku niedaleko placu Pigalle. Kwaterę załatwiła Robertowi siostra jego kolegi z klasy, która mieszkała od roku we Francji, a ten właśnie hotel wynajmował pokoje pracownikom firmy, w której była tłumaczką. Spędzili w Paryżu trzy pełne dni, zwiedzając tyle, ile się dało. Weszli na wieżę Eiffela, na Łuk Triumfalny, odwiedzili Katedrę Notre-Dame, Bazylikę Sacre-Coeur, Panteon, przebiegli przez Luwr oraz Museum d'Orsey. Zabrakło im czasu, by zobaczyć Centrum Pompidou, Wersal, cmentarz Pere Lachaise i wiele innych wartych obejrzenia miejsc. Obiecali sobie, że jeszcze tu wrócą. Pogodę mieli doskonałą, słońce towarzyszyło im przez cały pobyt. Spacerowali, trzymając się za ręce i snując wspólne plany

na przyszłość. Postanowili, że nie będą robić sobie zdjęć, żeby nikt nie odkrył ich tajemnicy. Obrazy pozostały w pamięci i tylko oni mieli je oglądać. Nie chcieli się nimi z nikim innym dzielić. Wtedy też po raz pierwszy przespali się ze sobą. Przygotowali się do tej chwili, kupili francuskie wino, sery i oliwki. Zapalili świece. Sabina włożyła jedwabną koszulkę, którą kupiła kilka dni wcześniej specjalnie na tę okazję. Byli dla siebie pierwszymi partnerami. Uczyli się swoich ciał. Robert zadbał również o bezpieczeństwo, nie chcieli niespodzianek.

Kiedy wracali do domu, cieszyli się jak dzieci z udanego wyjazdu. Kusiło ich, by opowiedzieć światu o tym, co widzieli, co robili w Paryżu, ale zgodnie z daną sobie obietnicą milczeli. Jedynie w ich spojrzeniach można było wyczytać, że wydarzyło się coś bardzo ważnego dla obojga.

Rok później Sabina dowiedziała się, że musi wyjechać do Niemiec. Nie wiedziała, jak powiedzieć o tym Robertowi. Zaprosiła go do kina. Wybrali pierwszy film, który akurat grali w kinie. Była to *Casablanca*. Film podobał im się przede wszystkim ze względu na retrospekcje z Paryża. Kiedy później siedzieli w kawiarni, pijąc kawę, Sabina poinformowała chłopaka o decyzji swojego ojca. Trzymali się za ręce, płakali, obiecywali sobie, że utrzymają kontakt i kiedyś znów będą razem. W pewnym momencie Sabina posłużyła się cytatem z filmu: „Zawsze będziemy mieli Paryż”.

Do dziś ten Paryż im pozostał. Ale kontakt urwał im się szybko, głównie dlatego że ojciec Sabiny niszczył listy od Roberta. Nie chciał, żeby córka żyła wspomnieniami, wolał, by zaaklimatyzowała się w Niemczech i tu znalazła sobie męża. Robert, nie otrzymując odpowiedzi, pisał coraz rzadziej. Sądził, że Sabina o nim zapomniała. Ich drogi rozeszły się, każde miało swoje życie, w którym zabrakło miejsca dla pierwszej miłości.

Sabina jednak nigdy nie pogodziła się z utratą ukochanego, choć przez lata myślała, że to Robert o niej zapomniał.

Dziś, kupując bilety, zastanawiała się, jak by to było, gdyby się wtedy nie rozstali, czy wciąż byliby razem, jak wyglądałaby ich rodzina. Oczami wyobraźni widziała ich siedzących przy kominku w otoczeniu gromadki dzieci. Na chwilę zapomniała o rzeczywistości, oddając się marzeniom, jak mogłoby być...

Nie przyznali się Helenie, dokąd idą, po prostu wyszli w porze kolacji. Dziewczyna spędziła wieczór przed telewizorem, a potem położyła się spać. Była zmęczona po całym dniu pozowania do zdjęć. Nużyła ją już ta praca. W domu Roberta nie czuła się swobodnie i chciała wracać do Niemiec. Do końca sesji zostało pięć dni; cieszyła się, że wkrótce wyjedzie i już nie będzie musiała udawać. Atmosfera pogorszyła się po wycieczce do Zakopanego i przeprowadzce Anny do mamy. Nie rozmawiali więcej z Robertem o tym, co się między nimi wydarzyło, i choć obiecała, że nikomu nie powie, źle się z tym czuła. Miała

ochotę opowiedzieć siostrze o swojej przygodzie. Czuła się też trochę zazdrosna o Sabinę, bo to ona spędzała z Robertem większość czasu. Czasem zastanawiała się, czy przypadkiem coś ich nie łączy, ale dochodziła do wniosku, że to tylko stara przyjaźń. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Poza tym uwierzyła Robertowi, że nigdy wcześniej nie zdradził Anny i żałuje, że jednak to zrobił. Kiedy kładła się do łóżka, na zegarze minęła dwudziesta druga. Ciekawe, co powiedziałyby Anna, wiedząc, że jej mąż włóczy się nie wiadomo gdzie ze swoją byłą dziewczyną...

– Nie powinnaś mu ufać – wyszeptała Helena do zdjęcia ślubnego Anny i Roberta stojącego na komodzie.
– Wszyscy faceci są tacy sami. Nie można im za grosz wierzyć.

Pomyślała o siostrze i w myślach przestrzegła ją, żeby nie robiła głupstw.

*

Siedzieli w pustawym kinie. W końcu był to środek tygodnia. Zresztą większą popularnością cieszyły się amerykańskie superprodukcje, nowości; mało kogo ciekawił stary czarno-biały film sprzed ponad sześćdziesięciu lat. Usiedli w ostatnim rzędzie malutkiego kina. Bilety wykupili na inne miejsca, ale spóźnili się na projekcję i nie chcąc przeszkadzać, zajęli puste fotele na końcu sali. Choć wyszli z domu dwie godziny przed seansem, nie zdążyli, bo wcześniej wybrali się na kolację

do francuskiej knajpki w okolicach rynku.

Początkowo nie mogli skupić się na akcji filmu, rozpierała ich energia i dobry humor wzmocniony wypitym przy kolacji winem. Stopniowo jednak wciągnęli się w fabułę i oglądali w milczeniu. W pewnym momencie Sabina oparła głowę na ramieniu Roberta. Nie zaprotestował. Siedzieli tak niczym para zakochanych. W ich głowach mieszały się wspomnienia, dawne uczucia i myśli o teraźniejszym życiu. Robert starał się ignorować pokusy, które naraz się pojawiły; rozsądek podpowiadał, że powinien uciąć to, co jeszcze się nie zaczęło. Ciało pchało go jednak w kierunku kobiety, której włosy muskały go po policzku, którą mimowolnie obejmował ramieniem coraz mocniej. Starał się skoncentrować na filmie, powtarzał w myślach cytaty, aby tylko ostudzić rosnące w nim podniecenie. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo skrzywdził Annę, śpiąc z Heleną; uspokajał swoje wyrzuty sumienia okolicznościami. Chciał o tym incydencie zapomnieć jak najszybciej.

Od tamtego czasu nie spał z Anną. Nie było okazji. Tak jak nie było okazji, by szczerze porozmawiać. *Co ja tu robię?* – ganił się w myślach. – *Powinienem być teraz z żoną. Wspierać ją. Pomagać jej. A zamiast tego siedzę w kinie przytulony do innej kobiety i coraz trudniej mi się opanować. Co się ze mną dzieje? Nie poznaję siebie. Muszę to przerwać...* Kiedy Robert zastanawiał się, jak w delikatny sposób odsunąć od siebie Sabinę, dając jej do zrozumienia, że zachowują się niewłaściwie, poczuł nagle

w okolicach swojego krocza jej dłoń. Kiedy spojrzał przerażony w wielkie niebieskie oczy, zbliżyła twarz i pocałowała go namiętnie. Chwilę się bronił, ale Sabina naparła na niego i nie przerywając całowania, rozpięła mu rozporek. Wsunęła dłoń pod slipy i zaczęła masować mu członka. Był speszony. W końcu znajdowali się w kinie, w publicznym miejscu, film zaraz się skończy...

Ale było mu tak przyjemnie. Sabina jedynie muskała go dłonią, delikatnie, czule. Cofnęła się ponownie na swój fotel i w milczeniu dalej oglądała film. Wyglądali z pozoru jak para przyjaciół, z tym wyjątkiem, że jej ręka wciąż znajdowała się w spodniach Roberta. W głowie kotłowały mu się myśli o dwóch najważniejszych kobietach w jego życiu. *Co mam robić? Co mam robić?*

Kiedy Robert dochodził właśnie do wniosku, że absolutnie nie powinien pakować się w dalsze kłopoty, Sabina podejmowała własną decyzję. *Niech coś mi się wreszcie od życia dostanie.* Zawsze to ona ulegała innym, pomagała, kierowała się rozsądkiem i zasadą, że trzeba żyć tak, aby inni nie cierpieli. Tym razem zbuntowała się. Nie chciała się zastanawiać, ile osób może skrzywdzić ani co z tego wyniknie. Nie zważała nawet na zdanie Roberta. Po prostu pożałowała tego mężczyzny i chciała mu to okazać. Bez względu na konsekwencje. Jej życie z Arturem było nudne. Nie pamiętała już, kiedy przeżyła orgazm. Poza Arturem i Robertem miała jeszcze dwóch partnerów seksualnych. Byli dobrymi kochankami, ale związki okazały się przelotne. Zaś od wypadku męża żyła

jak w klasztorze. Artur często miewał problemy z erekcją, więc kiedy dochodziło do zbliżenia, szybko zniechęcał się i rezygnował ze wszelkich pieszczot. Sabina przywykła do tego, nie uskarżała się. Nie miała zbyt wybujałego temperamentu. A może to wina okoliczności, że nie czuła podniecenia.

Kiedy w kinie oparła głowę na ramieniu Roberta, poczuła jego wodę kolońską i ciepło jego ciała. Dodatkowo *Casablanca* pobudziła wspomnienia. I ogarnęło ją podniecenie. Postanowiła poddać się temu i zachowywać spontanicznie. Nie zastanawiając się długo, pocałowała Roberta i sięgnęła dłonią do jego rozporoka. Zaskoczyła samą siebie, ale stało się i... nie żałowała. Zbyt jej się spodobało.

Wyczuła, gdy Robert się zawahał. Rozumiała to, ale nie chciała o tym myśleć. Było jak w filmie. Jakby ten wieczór nie działał się naprawdę. Chciała, żeby film z nimi w rolach głównych trwał bardzo długo.

Nawet nie spostrzegli, gdy na ekranie pojawiły się napisy, a światła zaczęły się zapalać.

Speszony Robert zapiął rozporok i ukrywając rumieniec, odwrócił się tyłem do sali, aby uniknąć spojrzeń innych widzów. Wydawało mu się, że wszyscy wiedzą, co działo się w ostatnim rzędzie. Pociągnął Sabinę za rękę w kierunku wyjścia i szybko umknęli ciemną ulicę. Wracali na piechotę. Noc była pogodna, na niebie świeciły gwiazdy. Nie rozmawiali ze sobą.

Piętnaście minut później znaleźli się w domu. Helena

już spała. Sabina zamknęła drzwi do jej pokoju, nie chcąc, by ich krzątania obudziła dziewczynę.

Poszła wziąć kąpiel, a Robert w tym czasie usiadł na kanapie w salonie. Poczłł nieodpartą ochotę na drinka. Tłumaczył sobie, że po alkoholu rozjaśni mu się w głowie. Działo się z nim coś niedobrego. Przez ponad pięć lat był wierny jednej kobiecie. Annie. Nigdy go nawet nie kusiło, żeby ją zdradzić. Spotykał się z różnymi atrakcyjnymi kobietami, czy to w pracy, czy w ramach spotkań towarzyskich. Podziwiał ich urodę, intelekt. Radził kolegom, aby zakręcili się koło tej czy innej, ale jego to nie tyczyło. Miał żonę, którą kochał, która go podniecała i która w zupełności mu wystarczała. Do czasu, kiedy w jego życiu pojawiły się Sabina i Helena. Kusiły go od początku, każda w inny sposób, ale robiły to. Był tego pewien. Czuł się bezwolny, nie potrafił się oprzeć, ulegał...

Sięgnął po kolejnego drinka, wsłuchując się w szum wody lejącej się do wanny, w której leżała Sabina. Zamiast odsuwać od siebie te myśli, zaczął wyobrażać sobie, jak wygląda nago, jak lśni jej skóra polewana strumieniem wody. Narastało w nim pragnienie, żeby wejść do łazienki i namydlić jej ciało.

Gapił się w wyłączony telewizor. W rękę trzymał szklankę z lodem. Nie zdążył się rozpuścić, bo wypił drinka jednym haustem. Zbierał w sobie odwagę. Odwagę, by zburzyć swoje poukładane życie.

Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi od łazienki.

Łudził się, że Sabina przejdzie bezpośrednio do swojego pokoju i tym samym zakończą się jego budzące podniecenie fantazje. Tymczasem Sabina owinięta jedynie w krótki ręcznik przyszła do salonu, podobno w poszukiwaniu swoich pantofli. Wiedział, że to tylko pretekst. Widział, jak go kusi, i czuł się zahipnotyzowany. Kiedy schylała się, żeby zajrzeć pod kanapę, ręcznik obsunął się odrobinę, odsłaniając prawą pierś. Poprawiła go bardzo powoli, patrząc Robertowi w oczy. Uśmiechnęła się. To wystarczyło. Wstał i zerwał z niej ręcznik. Nie zaproponowała, tylko sprawnie zaczęła go rozbierać. Wszelkie opory zniknęły, Robert pragnął Sabiny, pragnął zawładnąć jej ciałem, jej umysłem, jej życiem. Liczyło się tu i teraz.

Kochali się na stojąco. Oparł ją o ścianę, na której wisiały zdjęcia z podróży poślubnej. Zamykał oczy, żeby ich nie widzieć, nie pamiętać, gdzie się znajduje. Chłonał zapach ciała Sabiny, na twarzy czuł jej mokre, pachnące szamponem włosy. Nie użył prezerwatywy, nie zastanawiał się, czy Sabina bierze tabletki. Kochali się bardzo namiętnie. Przeniósł ją na kanapę. Wzięła jego członka w usta, pieszcząc go, podczas gdy on całował jej krocze. Potem kochali się na leżąco, później od tyłu. Zmieniali pozycje, wciąż byli nienasyceńi. Sabina przeżywała raz po raz orgazmy, tak jakby chciała nadrobić stracony czas...

Leżeli obok siebie, odpoczywając. Czuli się szczęśliwi. Było prawie idealnie. Tak powinno wyglądać

ich życie. Tak niewiele brakowało, by to był ich wspólny dom, by leżeli tak obok siebie bez obaw, że Helena czy, nie daj Boże, Anna ich nakryje.

Do wyjazdu Sabiny zostało pięć dni. Zdawali sobie z tego sprawę, wiedzieli, że wkrótce się rozstaną, wrócą do swojego życia. A może nie... Może zdecydują się wyrzucić swoje życie do góry nogami? Czas pokaże, czy to, co ich w tej chwili łączyło, jest miłością czy tylko dzikim pożądaniem.

Sabina szykowała śniadanie, kiedy Helena pojawiła się w kuchni. Chwilę stała, patrząc, jak siostra podśpiewuje i krząta się pomiędzy lodówką a stołem.

– Co ci tak wesoło? – zapytała.

– Mnie? Ładny dzień, to i humor dobry.

– Coś mi się nie wydaje, żeby to pogoda miała na ciebie taki wpływ. Co robiliście wczoraj? Chyba późno wróciliście, co? – Helena uśmiechała się zdawkowo.

– Koło jedenastej. Byliśmy w kinie, nic ciekawego. Chcesz parówkę?

– Nie, nie jestem głodna. Chcę tylko kawy – odparła Helena, wciąż przypatrując się siostrze. – Coś inaczej wyglądasz i dziwnie się zachowujesz... Coś ukrywasz przede mną. Mów!

Sabina nie dała się namówić na zwierzenia, choć bardzo chciała podzielić się swoim szczęściem. Przeżycia ubiegłej nocy były warte tylu lat wyrzeczeń. Dziś czuła się piękna i seksowna, emanowała szczęściem, którym chętnie obdarzyłaby innych. Postanowiła, że powie

Helenie o wszystkim, ale dopiero po powrocie do Niemiec.

Robert wstał wczesnie rano i bez śniadania poszedł do pracy. Spędził tam cały dzień, wyrabiając dwieście procent normy. Nadrobił wszelkie zaległości, sporządził analizy i opinie, za które miał zabrać się dopiero w przyszłym tygodniu. Zajmował swoje myśli sprawami zawodowymi, aby nie starczało czasu na wyrzuty sumienia.

Po powrocie do domu zastał Sabinę samą. Nie było sensu udawać, że nic się nie stało. Pocałował ją na przywitanie i zapytał, jak minął jej dzień. Udawali małżeństwo. Żona czekała na męża z obiadem. Mąż witał żonę pocałunkiem i miłym słowem. Film trwał, dopóki nie zadzwonił telefon.

– Cześć, kochanie! Jak sobie radzicie beze mnie? – Robert usłyszał głos Anny. – Tęsknisz? Bo ja bardzo...

– Aniu, a jak mama? My jakoś dajemy radę, tylko nam smutno bez ciebie. Kiedy wracasz do domu?

– No właśnie w tej sprawie dzwonię. Mama czuje się już dobrze, ale ciągle ma problem z chodzeniem. Zostanę na wszelki wypadek do końca tygodnia, a potem wraca ciocia, to się nią zajmie. Przyszła do mnie jakaś poczta?

– A tak, tak. Wczoraj odebrałem jakiś list z Hiszpanii. Spodziewałaś się go? Nie otwierałem... Przywieźć ci?

– Nie ma sensu, po prostu go otwórz i przeczytaj mi.

– Dobra, czekaj chwilę. – Robert położył słuchawkę na stole i pobiegł do przedpokoju po list. Rozerwał

kopertę i postarał się jak najwierniej przekazać słowa listu. Nie znał hiszpańskiego, więc chwilę zajęło Annie zrozumienie treści, którą mniej lub bardziej poprawnie czytał. Kiedy skończył, przetłumaczyła:

– Zaproponowali mi dziewięciomiesięczny staż w firmie w Barcelonie. Dostali moje referencje od mojego szefa. To są klienci naszej firmy. Piszą, że muszę się zdecydować do końca kwietnia. Brak odpowiedzi w terminie będzie oznaczał rezygnację. No to mamy sprawę jasną. Nie odpowiadam na list. To nawet fajna propozycja, ale mamy inne plany. Prawda, kochanie? – Robert przytaknął, nie rozwijając tematu. Obok niego stała Sabina i przysłuchiwała się rozmowie.

– Aniu, zastanów się jeszcze. Może nie ma sensu tak od razu rezygnować? A plany... plany można przesunąć. Zresztą jak wrócisz, to pogadamy. Pozdrów mamę. Pa!

– Pa! Kocham cię, Robert. Nigdzie nie jadę. Marzę tylko o tym, żeby mieć z tobą dziecko. Jak najszybciej, już wystarczająco długo czekaliśmy. Dobra, nie nudzę dłużej. Pozdrów dziewczyny.

Rozłączyła się. Robert stał jeszcze chwilę ze słuchawką w ręce, patrząc Sabinie w oczy.

Wieczór spędzili razem przed telewizorem. Potem wzięli wspólną kąpiel i położyli się do małżeńskiego łóżka.

Helena domyśliła się, że jej siostrę łączy z Robertem coś więcej niż przyjaźń. Postanowiła nie mieszać się w to. Nie jej sprawa, nie jej życie. W końcu byli dorosłymi

ludźmi, odpowiadali za swoje czyny. Zresztą za kilka dni Robert pozostanie jedynie wspomnieniem, zarówno dla niej, jak i dla Sabiny. Miała taką nadzieję. Lubiła Artura; mąż siostry bywał niemiły, ale przynajmniej szczery, czego nie dało się powiedzieć o Robertcie. Przestała wierzyć, że pierwszy raz zdradził Annę wtedy w Zakopanem. Wyglądał jej na faceta, który nie przepuści żadnej kobiecie, jeśli tylko nadarzy się okazja.

Rano, kiedy Robert poszedł do pracy, Sabina przyznała się siostrze do romansu z Robertem. Helena nie odwdzięczyła się tym samym. Nie chciała zburzyć pięknego obrazu, który Sabina sobie stworzyła.

– Wiesz, odkryłam w sobie zupełnie inną osobę. Oczywiście, żał mi Artura i Anny, ale najważniejsze dla mnie jest moje szczęście, a teraz właśnie jestem szczęśliwa. Jeżeli Robert będzie chciał, żebym odeszła od męża i związała się z nim na stałe, zrobię to. Odżyły stare uczucia. On był mi pisany i nic tego nie zmieni.

– Sabina, przerażasz mnie. Zupełnie cię nie poznaję. Tych kilka orgazmów pomieszało ci w głowie!

Sabina zareagowała agresywnie:

– Lena, daj mi spokój. To jest moje życie i zrobię z nim, co zechcę. Nie pouczaj mnie, jasne?!

Sabina wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami. Nie podobało jej się, że młodsza siostra ma odmienne zdanie i śmie jej prawić morały. Postanowiła bronić swojego szczęścia, Helena nie mogła stanąć jej na drodze. Nawet gdyby wygadała Annie, nie miałyby to znaczenia. Może

nawet lepiej. Robert byłby już tylko jej.

Przez kolejne dwa dni Helena unikała siostry, przychodząc późno do domu, a zaraz potem zamykając się w łazience lub swoim pokoju. Nie miała ochoty na rozmowy ani z Sabiną, ani z Robertem. Robert też nie nalegał na bliższy kontakt. Gdyby mógł, zapewne wymazałby ten zakopiański wieczór z pamięci. Z Sabiną wiązały go wspomnienia, przyjaźń, może nawet jakaś nitka miłości, ale z Heleną połączyło go tylko pożądanie. Zapragnął jej młodego, jędrnego ciała i dostał, czego chciał. Potem zrobiło się niezręcznie. Czuł, że ją wykorzystał, ale nie chciał wracać do tematu. Było, minęło, ona wkrótce opuści jego dom i zapomną o tym miłym, ale nagannym zdarzeniu.

Robert uzgodnił z żoną, że nie ma sensu, żeby do niej przyjeżdżał, skoro za trzy dni i tak planowała wrócić do domu. Anna żałowała jedynie tego, że nie spędzi więcej czasu z Sabiną i Heleną. Obiecała, że wyrwie się na chwilę i podjedzie na lotnisko, żeby je pożegnać.

Robert, wiedząc, że Anna powróci dopiero za parę dni, poczuł się swobodnie. Sabina na dobre zagościła w ich małżeńskiej sypialni. Starali się czerpać maksymalną przyjemność z ostatnich chwil spędzanych razem. Rozłąka była nieunikniona, ale żadne z nich nie wiedziało, czy to rozstanie na zawsze, czy na chwilę.

Sabina liczyła, że pozostaną w kontakcie, a Robert wkrótce poinformuje Annę, że chce rozwodu. Wtedy Sabina zrobi to samo i ich drogi na nowo się połączą. Tak

jak miało być od początku.

Robert zaskoczył ją pytaniem, jakich używa tabletek antykoncepcyjnych; skłamała, wymieniając jedną z firm, której ulotkę widziała w aptece. Uznał, że uprawiają bezpieczny seks, a Sabina nie wyprowadzała go z błędu. Tabletek nie brała, bo dotąd nie było takiej potrzeby. Po pierwsze chciała mieć dziecko, a po drugie Artur prawdopodobnie był bezpłodny. Pewności nie miała, bo jej mąż nie chciał zrobić badań.

Poza tym gdyby zaszła w ciążę z Robertem, byłaby najszczęśliwsza na świecie. Miałaby wtedy częśćkę jego już na zawsze, nawet gdyby nie zechciał rozwieść się z żoną.

W przeddzień wyjazdu postanowili spędzić romantyczny wieczór. Sabina przygotowała smaczną kolację z winem, zapaliła świece, kupiła sobie nawet nową bieliznę. Robert przyniósł kwiaty. I rozpalił w kominku. Na życzenie Sabiny, której marzył się seks w blasku płomieni. Zdjęli ubrania, ogień ogrzewał ich ciała. Kochali się na podłodze przy dźwiękach Tori Amos.

Nie usłyszeli przekręcanego w zamku klucza. Kiedy Anna weszła do salonu, zobaczyła swojego męża całującego nagie piersi Sabiny. Nie zauważyli jej w pierwszej chwili. Stała jak skamieniała. Nie docierało do niej to, co widzi. Jak w zwolnionym tempie rozluźniła dłonie, z których wypadły pakunki. Chciała zrobić im niespodziankę. Kupiła prezenty na pożegnanie miłych gości. Tymczasem to ją spotkała niespodzianka. Taka,

której w najgorszych snach by się nie spodziewała. Zanim Robert zdążył się poderwać, Anna odwróciła się i wybiegła z domu. Po drodze minęła zaskoczoną Helenę. Drzwi wejściowe pozostawiła otwarte.

Łzy lały się jej po policzkach, kiedy wsiadała do samochodu. Zapaliła silnik i ruszyła z piskiem opon przed siebie. Nie chciała dłużej znajdować się w pobliżu człowieka, który wyrządził jej taką krzywdę.

Kilkadziesiąt metrów dalej uświadomiła sobie, że nie jest w stanie prowadzić auta, bo spowoduje wypadek. Zatrzymała samochód na poboczu. Głowę oparła na kierownicy. Ledwo łapała oddech.

– Ty draniu! Ty draniu, jak mogłeś! – powtarzała w kółko, waląc ręką o kierownicę. – Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Obok auta przechodziła starsza pani z pieskiem na smyczy. Przyglądała się z przestraszeniem szalonej kobiecie zamkniętej w samochodzie. Rozważała, czy nie powinna zadzwonić na policję.

– I co się, babo, patrzysz? Nieszczęścia nie widziałaś? – Anna próbowała wyładować złość na obcej, bogu ducha winnej, osobie. – Przepraszam panią! – wyszeptała po chwili i znów zalała się łzami.

Nie wiedziała, jak długo siedziała w aucie. Nie wiedziała nawet, kiedy ruszyła i podjechała pod dom ciotki. Działała jak w transie, wszystkie czynności wykonywała mechanicznie.

Kiedy Jadwiga otworzyła drzwi, o mało nie zasłabła

na widok córki.

– Boże! Co się stało? Córuś, powiedz coś? Mam dzwonić na policję albo pogotowie? Coś z Robertem? Mów, błagam!

– Robert ma się dobrze. Za dobrze. Muszę się położyć... – Anna opadła na fotel.

– Kochanie, nic nie rozumiem. O czym ty mówisz? Co się stało?

– Mamo, jutro porozmawiamy. Dziś nie mam siły. Chcę zasnąć i najlepiej nigdy się nie obudzić.

– Anka, nie gadaj głupot. Co się stało?!

– Był z nią... nie ma już nas... wyjeżdżam do Hiszpanii... chcę umrzeć – Anna zaczynała mówić bez sensu. Mama podała jej tabletkę na uspokojenie i szklanekę wody.

– Masz, połknij. Uspokoisz się trochę. Pościeliłam ci łóżko, połóż się.

Kiedy Anna zasypiała, rozdzwonił się telefon. Jadwiga podniosła słuchawkę:

– Słucham!

– To ja, Robert. Czy Ania jest u mamy?

– Jak śmiesz... jak śmiesz tu dzwonić? Ona nie chce cię znać!

– Muszę z nią porozmawiać! Zachowałem się jak krety. Już wszystko zrozumiałem. Błagam, mamo, przekonaj ją, żeby dała mi szansę wyjaśnić...

– Co ty chcesz wyjaśnić? Zdradziłeś ją. Ona ci ufała. Do niczego nie będę jej przekonywać. Muszę kończyć! –

Kobieta odłożyła słuchawkę.

Po chwili telefon zadzwonił znowu, ale nikt już go nie odebrał.

*

Tymczasem w domu Anny i Roberta rozlegały się wrzaski. Robert szalał:

– Wynoście się obie z mojego życia. I ty – wskazał na Sabinę – i twoja siostra zniszczyłyście mnie. Taki miałaś plan od początku, prawda? Tego chciałaś. Rozbić moje małżeństwo. No to ci się udało! – Robert płakał. Sabina w pośpiechu pakowała swoje rzeczy:

– Jak możesz tak mówić? Ja cię kocham. Nigdy nie przestałam. Myślałam, że ty też mnie kochasz. I nie mieszaj do tego mojej siostry, ona nic nie zrobiła...

– Nie? To ją zapytaj. Obie jesteście diablice.

– Lena, o czym on mówi? – Sabina zwróciła się do siostry, która tylko kiwała głową. – Nie! Nie wierzę! Spaliście ze sobą? Kiedy? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Potem zaatakowała Roberta:

– Niezłe z ciebie ziółko. Anna powinna była już dawno cię zostawić. Żadnej kobiecie nie przepuścisz? Ile razy już zdradziłeś żonę, co? Jezu, a ja chciałam mieć z tobą dziecko...

– Co? Nie bierzesz pigułek? Chciałaś mnie złapać na ciążę? Ty dziwko! Wynoście się stąd! Już!

Przerażona i zalana łzami Sabina wyszła wraz z siostrą z kamienicy, ciągnąc za sobą walizki. Złapały

taksówkę i kazały się wieść do najbliższego hotelu. W nim zamierzały spędzić ostatnią noc w Krakowie. A nazajutrz wrócić do swojego życia i zapomnieć o tym, co tu przeżyły; wymazać z pamięci nie tylko zdarzenia, ale także słowa, które paść nie powinny. Słowa, które bardzo bolały.

Robert leżał skulony na kanapie przez całą noc. Dręczyły go koszmary. Miał wrażenie, że nie spał, ale obrazy, które przewijały mu się przed oczyma, nie mogły być rzeczywiste. Widział Sabinę podczas porodu. Lekarze wyciągnęli z jej brzucha dziecko, które miało sześć kończyn. Machało nimi na wszystkie strony, a z jego ust wydobywał się dym. Pielęgniarka koniecznie chciała podać mu dziecko do potrzymania, ale ono wyrwało się jej. Upadło na podłogę i na sześciu odnóżach, niczym pająk, podreptało w stronę stojącej w kącie Anny. Podniosła dziecko do góry, a ono zacisnęło parę rączek na jej szyi. Anna osunęła się bez życia na szpitalną podłogę.

Kolejnym koszmarem był pogrzeb Anny. Przyszły same kobiety. Również Sabina i Helena. Przy grobie zgromadziło się około pięćdziesięciu kobiet. Wydawało mu się, że zna je wszystkie. Były atrakcyjne, w różnym wieku i... w ciąży. Wiedział, że są w ciąży z nim. Płakał nad trumną, a jego łzy przepalały drewno jak kwas. Wkrótce wieko trumny przypominało sito. Otworzył je, żeby sprawdzić, czy nie uszkodził ciała Anny. Nagle żona otworzyła oczy i powiedziała: „Przyrzekałeś mi wierność! Ufałam ci! Miejsce zdrajcy jest tu!”. Zerwała się i

wyskoczyła z trumny. Robert stał przy niej oniemiały. Tłum ciężarnych kobiet napierał na niego. Potknął się i wpadł do trumny, a wieko zatrzasnęło się nad nim. Krzyczał. Widział przez dziurawą pokrywę, jak rzucają na niego grudki ziemi. Błagał, żeby tego nie robiły. Zachowywały się jak w transie. Każda kobieta, sypnąwszy garścią ziemi, odchodziła w milczeniu. Robert czuł, że za chwilę straci oddech. Umrze. Zasłużył na tę śmierć. Niech tak będzie...

Obudził się zlany potem. Słońce znajdowało się już wysoko. Dzień był pogodny. Rozejrzał się po pokoju, w którym panował rozgardiasz po wczorajszej awanturze i przypomniał sobie, co się wydarzyło. Uświadomił sobie, że nie wszystko było snem. Anna odeszła. Zabił ich związek. Skrzywdził je wszystkie: Annę, Sabinę, Helenę. Wtedy podjął decyzję. Ułożył plan. Za dwie godziny stawi się na lotnisku.

Po pierwsze musi wyjaśnić sprawę z Sabiną i Heleną.
Po drugie...

*

Anna obudziła się z ogromnym bólem głowy i opuchniętymi oczami. Mama przygotowała śniadanie, ale nie tknęła go. Nic nie przeszłoby jej przez gardło. Kiedy spojrzała w lustro, przeraziła się. Błada, opuchnięta, z rozmazanym makijażem, którego nie zmyła wieczorem. Po jej policzkach znów spłynęły łzy. Wróciła do łóżka i postanowiła zostać w nim na zawsze. Patrzyła tępo w

sufit, starała się nie myśleć. Ale myśli same się przyplątywały. Czuła narastającą panikę. Chciała uciekać. Musiała uciec, żeby się nie udusić. Staż w Hiszpanii wydał jej się doskonałym rozwiązaniem.

Naraz uświadomiła sobie, że od trzech godzin powinna być już w pracy. Nie miała siły rozmawiać przez telefon, gotowa rozplakać się do słuchawki. Napisała więc maila do sekretariatu, że bierze trzy dni urlopu na żądanie. I postanowiła więcej nie zaprzętać sobie głowy pracą.

– Aniu, zjedz coś. Proszę cię! Jest już piętnasta, a ty od rana nie miałaś niczego w ustach. Może zrobię ci ciepłe kakao? – Mama starła się pomóc, ale Anna nie chciała żadnej pomocy. Nie chciała wychodzić z pokoju. Zamierzała umartwiać się, dopóki nie stanie się cud i jej życie nie wróci do normy.

Włączyła komórkę. Robert próbował połączyć się z nią osiem razy i zostawił trzy wiadomości. Nie odsłuchiwała ich. Ponownie wyłączyła telefon, aby mąż nie mógł się z nią skontaktować. Nie da mu okazji do tłumaczenia się. To, co zobaczyła, wystarczy. Nie było czego wyjaśniać.

Wieczorem Anna postanowiła działać. Zrobiła listę rzeczy, które chciała zabrać z domu. Zamierzała przyjąć ofertę z Hiszpanii i wyjechać, by rozpocząć nowe życie z dala od złych wspomnień, z dala od miejsc, które kojarzyły się z Robertem. Na drugi dzień rano zarezerwowała bilet na lot do Barcelony, napisała list, w którym informowała o akceptacji propozycji stażu, przygotowała wypowiedzenie umowy o pracę w aktualnej

firmie.

Ciotka wraz z rodziną wróciła nazajutrz. Anna poprosiła ją, by udała się do mieszkania Roberta i spakowała wszystkie rzeczy z listy. Komplikowała sobie sprawę, ale postanowiła, że nigdy już nie przekroczy progu tego domu.

*

Robert podjechał pod lotnisko w Balicach i opłacił parking. Wszedł do terminalu lotów zagranicznych, rozglądając się za znajomymi twarzami. Zauważył je, kiedy już po odprawie oczekiwały w kolejce do bramek. Podeszedł do nich i poprosił, aby na chwilę opuściły kolejkę.

Zgodziły się, ale Sabina na wstępie oznajmiła:

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Usłyszałam już od ciebie wszystko.

– To nie tak... ja... chciałem was przeprosić. Obie. Zachowałem się jak świnia. Nie jesteście niczemu winne. Przepraszam. Chyba nie jestem w stanie powiedzieć teraz nic więcej, ale proszę... – tu chwycił Sabinę za rękę i wsunął jej w dłoń kopertę – proszę, przeczytaj to, zanim cokolwiek mi odpowiesz. Dolećcie szczęśliwie do domu.

Odwrócił się i odszedł. Czuł się nieswojo. Spojrzenia Heleny i Sabiny, wwiercające się w jego plecy, przytłaczały go. Z trudem je znosił. Przyspieszył kroku.

Gdyby się obejrzał, zobaczyłby, że kobiety zaczęły się sprzeczać.

– Zapomnij o nim. Nie jest ciębie wart. Ja na twoim miejscu nawet nie czytałabym tego listu. – Helena ciągnęła siostrę ponownie w kierunku kolejki.

– Jestem wściekła, ale zarazem nie mogę przestać go kochać. A jeśli on napisał, że chce ze mną być... Gdy tylko wsiądziemy do samolotu, przeczytam list.

– Rób, jak chcesz. Nie mój problem.

Sabina zajęła miejsce przy oknie. Nie po to, by oglądać widoki z lotu ptaka, ale by odgrodzić się od pozostałych pasażerów. Heleną. Powąchała list przed otwarciem. Obejrzała dokładnie. Ot, zwykła biała koperta, na której ręka Roberta nakreśliła jej imię – pachniała jedynie tuszem. Spodziewała się aromatu jego perfum, ale zawiodła się.

Koperta nie była zaklejona. Otworzyła ją i wyjęła złożone na pół kartki. Zaczęła czytać.

Sabinko,

pisząc ten list, wcale nie jestem pewien, czy uda mi się wyrazić to, co dzieje się w mojej głowie. Wiem, że jesteś na mnie wściekła, ale proszę, dotrwaj do końca listu.

Kiedy pojawiłaś się ponownie w moim życiu, jakaś część mnie bardzo się ucieszyła. Nigdy nie będziesz mi obojętna. Nie umiem przekreślić tego, co nas wiele lat temu łączyło. Poza tym jesteś atrakcyjną kobietą i doskonale wiesz, jak użyć swojego uroku. Nie chcę zrzucić na Ciebie winy, bo jeśli ktoś tu zachował się

niewłaściwie, to przede wszystkim ja, ale musisz wiedzieć, że Twoja obecność zniewoliła mnie. Im dłużej przebywaliśmy razem, tym bardziej mieszała mi się przeszłość z teraźniejszością. Kiedy zabrałaś mnie do kina i pocałowałaś, poczułem, że to na Ciebie czekałem przez te lata. Kiedy kochaliśmy się, byłem bardzo szczęśliwy. Jednak gdy zobaczyłem oczy mojej żony, kiedy nas nakryła, zrozumiałem, jak wielki popełniłem błąd. Sabinko, kochanie, zawsze będziesz mi bliska, ale moje miejsce jest tu, przy Ani. To wobec niej mam zobowiązania, ją kocham nad życie i bez niej jestem nikim.

Proszę Cię, zrozum mnie. Nasz rozdział się zamknął i nie powinniśmy byli otwierać go na nowo. To był błąd. I choć spędziłem z Tobą cudowne chwile, żałuję, że tak się stało. Ciągłe prześladowuje mnie spojrzenie Ani. Nie umiem tego dobrze opisać słowami, ale poczułem pętlę, która zaciskała się na mojej szyi. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się ją przebłagać. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będę to robił przez resztę życia. Ale uczynię wszystko, czego tylko zechce moja żona. Nie zasłużyła na krzywdę, którą jej wyrządziłem. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Jestem skończonym draniem.

Piszę Ci o tym, bo mam nadzieję, że mnie zrozumiesz. Kiedyś mnie rozumiałaś. To życie zdecydowało, że się rozstaliśmy, i tak powinno zostać. Jesteś mi bliska i zawsze będziesz, ale nie mógłbym żyć z Tobą, wiedząc, jak zraniłem Anię. Jak Ty zraniłaś Artura. Chciałbym obudzić

się z tego snu obok mojej żony. Ona nie chce ze mną rozmawiać. Wcale się jej nie dziwię. Ale choćbym miał do końca życia być sam, chodzić w worku pokutnym, zrobię to. Nie dotknę innej, choćby była najbardziej czarującą kobietą. Przepraszam, że dałem Ci nadzieję.

Robert

P.S. Proszę, przekaz Helenie, że i ją przepraszam. Jest młodą i bezbronną osobą, a ja ją skrzywdziłem. Nie chciałbym, żeby pozostał jej uraz, żeby czuła się wykorzystana. Życzę jej, żeby poznała przyzwoitego chłopca w swoim wieku i zapomniała o mnie, starym ramolu, który tak ją upokorzył.

Sabina odłożyła kartki na kolana. Atramentowe litery rozmazywały się pod wpływem kapiących na nie łez. Drżącą dłonią podała list siostrze. Helena przeczytała go i po chwili milczenia odezwała się:

– Nie rozmawialiśmy o tym, może to dobry moment... Wiesz, on mnie fascynował. W jego oczach widać było uczucie, jakim darzył Annę. Jest taki dojrzały, męski. Nigdy nie miałam do czynienia z mężczyzną w jego wieku. Wtedy w Zakopanem, kiedy poszliśmy potańczyć, wielu facetów próbowało mnie poderwać, a on mnie bronił, chronił przez innymi. Czułam się z nim bezpiecznie. I wtedy pomyślałam, że fajnie byłoby mieć kogoś takiego jak on. Oczywiście wiedziałam, że związek na stałe jest wykluczony, nawet nie o to chodziło. Był symbolem czegoś, czego dotąd nie znałam. On zachowuje

się zupełnie inaczej niż faceci, których spotykam. Jest dojrzały, ale zarazem spontaniczny i zabawny. Bawiliśmy się świetnie. Byłam trochę podchmielona i gdy wracaliśmy, wpadłam na pomysł, że go uwiodę. To miał być taki test; czy jestem na tyle atrakcyjna, że ulegnie mi nawet ten nieosiągalny, idealny mężczyzna, mąż Anny, twój były chłopak. Kusiłam go, zachowywałam się wyzywająco, żeby zwrócić jego uwagę. Wydawało mi się, że jest nieugięty i pewnie do niczego by nie doszło, gdybyś spała w naszym pokoju. Ale ty zasnąłaś razem z Anną i Robert nie miał gdzie się podziać. Wtedy pomyślałam, że nie dam za wygraną. Skoro okoliczności nam sprzyjają, sprawdzę, jak twardym jest facetem. Alkohol trochę nam pomógł. On coraz mniej nad sobą panował i ostatecznie uległ. Wiesz, myślę, że my, kobiety, mamy wielką moc. Ja ją wykorzystałam. Rzeczywiście jest świetnym kochankiem, ale rano wstydziłam się tego, co zrobiłam. I wcale się na niego nie gniewam. Potraktowałam go jak przygodę, tylko nie pomyślałam wtedy, jakie to może mieć konsekwencje dla niego, dla jego małżeństwa. Anna dalej nie wie, że nie tylko z tobą ją zdradził. Obiecałam mu, że będę milczeć jak grób i to zrobię. Zapominam o temacie. To ja powinnam go przeprosić, a nie on mnie. – Helena przerwała monolog i poprosiła stewardesę o szklankę wody, gdyż zaschło jej w gardle. Sabina poprosiła o to samo.

– Nie wiem, co o tym myśleć. Mnie też jest głupio, bo uwierzyłam, że możemy wrócić do przeszłości, żyć tak,

jakby dzieliły nas tylko długie wakacje spędzane osobno. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że on nie zechce zostawić Anny. Też robiłam wszystko, żeby go uwieść. Może mamy to w genach... – Sabina uśmiechnęła się lekko do siostry – ale z drugiej strony, nie możemy go tak idealizować. Zdradził żonę, i to z dwiema kobietami. Przecież jest dorosłym mężczyzną i ma swój rozum. Co z tego, że go kusiłyśmy? Odebrałyśmy mu też wolną wolę? Zrobił to, na co miał ochotę, a teraz ponosi konsekwencje... Nazwał nas diabolicami, he-he. Coś w tym jest...

– Masz wyrzuty sumienia? Powiesz Arturowi?

– No co ty! Załamałby się już całkiem i zamknął w swojej skorupie na wieki. Przeżyłam wakacyjny romans, a teraz *back to reality*, wracamy i buzia na kłódkę. Nie, nie powiem Arturowi i ciebie zaklinam: nigdy mu nie mów.

Stewardessa przyniosła butelki z wodą. Sabina upiła łyk i mówiła dalej:

– Wiesz, że nie biorę pigułek. Istnieje prawdopodobieństwo, że zaszłam w ciążę... i trochę mnie ta myśl przeraża. Bardzo bym chciała mieć dziecko, ale z drugiej strony to był szalony pomysł. Co ja sobie wtedy myślałam?! Niby kochaliśmy się w bezpiecznym okresie, ale kto wie, może podróż mnie rozregulowała... Będę teraz z niecierpliwością czekać na okres. Boże, głupio się zachowałam. Mam nadzieję, że nie jestem w ciąży.

Obie zapadły w drzemkę. A może tylko zamknęły oczy, pograżając się myślach...

*

Wylądowały w Monachium późnym popołudniem. Nikt nie odebrał ich z lotniska. Tu się rozstały. Helena wzięła taksówkę i pojechała do swojego mieszkania, a Sabina wsiadła do autobusu, który zawiózł ją do małej miejscowości pod miastem, gdzie mieszkała razem z mężem. Dojeżdżając, zadzwoniła do Artura z informacją, że już jest prawie na miejscu. Przystanek od domu przy ulicy Ogrodowej dzieliło jakieś sto metrów, dlatego Sabinie wyszła naprzeciw Marie-Luise i pomogła taszczyć ciężką walizkę.

Artur przywitał żonę w świetnym humorze. Rozstanie dobrze mu zrobiło. Przemyślał swoje zachowanie, przeanalizował ich stosunki i doszedł do wniosku, że powinien się bardziej starać, jeżeli nie chce stracić żony. Stęsknił się za nią, co natychmiast po przyjeździe jej okazał.

Rozdział 7

Drugim i najważniejszym punktem na liście Roberta było: odzyskać Annę.

Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. Próbował kontaktować się z nią telefonicznie – daremnie. Któregoś dnia pojechał do domu jej ciotki, ale dowiedział się, że Anny nie ma. Pojechała z mamą na wizytę kontrolną. Chciał poczekać, ale dano mu do zrozumienia, że nie jest mile widziany i lepiej zrobi, jeśli sobie pójdzie.

Czekał w samochodzie. Po dwóch godzinach podjechała Anna. Początkowo nie zauważyła go. Pomogła mamie wysiąść z samochodu; Robert podszedł do niej od tyłu. Odwróciła się i stanęli twarzą w twarz.

– Aniu, porozmawiaj ze mną, proszę! – powiedział Robert błagalnym tonem.

Spojrzała na niego, bez słowa ominęła go i weszła do domu. Potraktowała go jak powietrze.

Robert uznał, że jeszcze za mało czasu minęło, żeby Anna była w stanie z nim porozmawiać bez emocji. Postanowił chwilowo zostawić ją w spokoju.

Dwa dni później, kiedy po powrocie z pracy zastał drzwi zamknięte jedynie na górny, wewnętrzny zamek, ucieszył się na myśl, że Anna wróciła do domu. Wbiegł do sypialni, skąd dochodziły odgłosy, i stanął oniemiały. Zamiast żony zastał w sypialni ciotkę Teresę, pakującą do wielkiej walizki ubrania siostrzenicy.

– O, Robert, przepraszam za wtargnięcie, ale Ania

dała mi klucz, a ciebie nie było, więc weszłam. Mam tu listę rzeczy do spakowania. Jeśli powiedziałbyś mi, co gdzie jest, szybciej bym się z tym uporała.

– Ciociu, czy to konieczne? Czy ona mi kiedykolwiek wybaczy? Niech ciocia ją przekona, żeby ze mną porozmawiała.

– Nie pomogę ci. To wasze sprawy, ja się nie mieszam. Wykonuję tylko prośbę. Gdzie znajdę paszport Andzi?

– Tu w szufladzie. Ale... po co jej paszport?

– Nie wiem, nie wnikiem. O, jest! – Ciotka wyciągnęła czerwoną książeczkę z szuflady. – Jeszcze kosmetyki i mam chyba wszystko.

Robert zauważył, że w przedpokoju stały już dwie mniejsze torby wypełnione po brzegi.

– Jak sobie ciocia da radę z tymi tobołami? Może zawiozę i pomogę nosić?

– Nie potrzeba. Karol czeka na dole w samochodzie. Jak dam mu znak, to podejdzie i mi pomoże. A tobie Robert radzę tu przewietrzyć, bo wygląda, jakby nikt tu nie sprzątał od dwóch tygodni. A kuchnia? Fe! Nie moja sprawa, ale weź się człowieku za siebie. Ogól się. Ogarnij tu!

Robert rozejrzał się wokół siebie i spostrzegł, że rzeczywiście w domu panował nieład. Resztki jedzenia wały się po salonie. Brudne naczynia stały dosłownie wszędzie. Nie dbał o dom, nie dbał o siebie. Nie miał do tego głowy. Nic nie było ważniejsze od Anny. Stał i

patrzył na gołe półki, na których jeszcze przed chwilą znajdowały się jej ubrania. Teraz dopiero poczuł pustkę. Pierwszy raz tak naprawdę dotarło do niego, że być może utracił ją na zawsze.

Kolejne dni Robert spędził jak w letargu. Nie pracował, prawie nie wychodził z domu. Kwiaty, o które zawsze tak dbała Anna, usychały. Lodówka była pusta. Żeby zaspokoić głód, zamawiał pizzę lub kubełek z KFC. Nie miał dla kogo dbać o siebie, nie zależało mu na niczym. Na niczym i nikim – oprócz Anny.

Ciekawe – myślał – że dostrzegamy, jak bardzo nam na czymś zależy dopiero wtedy, gdy to tracimy. Ani Anna, ani jej rodzina nie chcieli z nim rozmawiać. Nikt nie próbował nawet wysłuchać tego, co miał do powiedzenia. Po prostu odcięli się od niego jak od trędowatego. Zadawanie się z nim mogło przynieść tylko kłopoty. Sam siebie postrzegał jak źródło wszelkiego nieszczęścia. Nie zasługiwał już na nic dobrego.

Nie wiedział, co się dzieje z Anną. Nie wiedział nawet, czy jest w Polsce. Może od razu zrobiła użytek z paszportu? Gdzie była teraz? Co porabiała? Czy w jej sercu pozostał choć cień miłości do niego? Tak bardzo pragnął poznać odpowiedzi na te pytania. Ale nie miał nawet prawa ich zadawać.

Po kilku dniach postanowił wybrać się na spacer. Pojechał samochodem za miasto. Zaparkował przy bocznej drodze i poszedł w kierunku lasu. Miejsce wybrał przypadkowo, nie wiedział nawet, jaka to miejscowość.

Po prostu jadąc autem przed siebie, poczuł, że musi się tu zatrzymać. Wiedziony instynktem zapuścił się w las. Wybrał pierwszą napotkaną ścieżkę i wszedł głębiej, przedzierając się miejscami przez krzewy, które zaczynały obrastać w liście. Gałęzie drapały mu twarz, ale parł do przodu, jakby zbliżał się do jakiegoś celu. Po dwudziestu minutach przebijania się przez gąszcz dotarł do małej polany. Usiadł na pniu zwalonego drzewa, żeby odpocząć. Wtedy przypomniał sobie polanę w Wierchomli i jedne z najwspanialszych chwil ich wspólnego życia i gorzko zapłakał.

Minęło kilka chwil, a może godzin. Nie był w stanie określić, jak długo tam siedział. Zaczęło się chmurzyć. Postanowił wrócić do samochodu, zanim złapie go deszcz. Tym razem szedł spokojnie, powoli. Skrupulatnie odgarniał gałązki. Nagle gdzieś niedaleko usłyszał jakiś dziwny dźwięk. Zatrzymał się. Wsłuchiwał się w odgłosy lasu. Już zamierzał ruszyć dalej, sądząc, że się przesłyszał, kiedy znów do jego uszu dotarł ten odgłos. Coś jakby cichutki płacz. Dziecko? Kot? A może człowiek potrzebujący pomocy? Nie, to raczej było zwierzę. Cichutki skowyt. Może to wilk? Nie, w tych lasach nie ma wilków. Postanowił pójść w kierunku, skąd dochodził dźwięk. Było mu wszystko jedno, nawet gdyby miało go zaatakować dzikie zwierzę. Zasłużył sobie. Tak uważał.

Kilka metrów dalej zobaczył skraj lasu. *Aha, to pewnie odgłosy ze wsi. Wiatr niesie głos* – pomyślał. Wyszedł na drogę. I wtedy zobaczył przywiązane do

jednego z drzew psa. Młodego, średniej wielkości, o krótkiej czarnej sierści. Robert nie znał się zbyt dobrze na rasach psów, ale ten kundel przypominał nieco labradora. Miał duży łeb i smutne poczciwe oczy, z których wyzierały cierpienie i lęk. Ten pies czuł się podobnie jak Robert. Był samotny i porzucony. Robert wątpił, by zasłużył na to, co go spotkało, w przeciwieństwie do niego, ale mimo to poczuł z nim więź. Powoli podszedł do zwierzaka, wyciągnął rękę. Pies obwąchał ją, spojrzał na mężczyznę i po chwili zamerdał ogonem. Robert odwiązał smycz, pogłaskał psiaka po głowie i zaprowadził do auta. Od razu pojechał do znajomego weterynarza.

– No, muszę powiedzieć, że ten piesek miał wiele szczęścia, że pan go znalazł. Ktoś się nad nim bardzo znęcał. Ma połamane żebra, poobijaną głowę, jest wygłodzony. Ma nawet wybite dwa zęby. Może mieć jakiś uraz psychiczny. – Weterynarz zbadał psa dokładnie, podał mu środki uśmierzające ból i odżywczą kroplówkę. – To młody pies, ma góra rok. Pewnie przestał się podobać, gdy wyrósł z małej puchatej kuleczki i zaczął więcej jeść. Co pan zamierza z nim zrobić?

– Ja... nie wiem. Nie oddam go do azylu, bo wiem, jak tam się psom żyje. Zostanie u mnie, dopóki nie wydobrzeje. Potem spróbuję mu znaleźć dobry dom.

– To szlachetne z pana strony. A co żona na to? Już ją pan poinformował o znalezisku?

– Eee, moja żona... wyjechała. Nie będzie jej jakiś czas. Ale na pewno nie miałyby nic przeciwko niemu. –

Robert czule pogłaskał psa po głowie. – No, psiaku, zbieramy się do domu. Musimy odwiedzić jeszcze sklep, żeby kupić ci coś do jedzenia i poślanie. Dziękuję i do widzenia – pożegnał weterynarza i wyszedł z gabinetu.

Robert zauważył zmianę w swoim nastroju. Choć nadal czuł się podle w związku z Anną, jednak jego myśli krążyły teraz głównie wokół bezbronnej istoty, którą zamierzał się zaopiekować. Przygotował psu poślanie, tuż obok kominka. W przedpokoju ustawił miskę z karmą i drugą z wodą.

– Jutro ugotuję ci makaron z mięsem. Dziś musisz zadowolić się puszką. Jak mnie troszkę polubisz, to cię wykąpię. Na razie to mógłby być dla ciebie zbyt duży szok. – Robert cieszył się, że ma do kogo mówić.

*

Przez kolejne dni poznawał się ze swoim nowym przyjacielem. Nazwał go Forêt, od francuskiego słowa „las”, na pamiątkę miejsca, w którym go znalazł. Wychodzili na spacer. Początkowo krótkie, bo pies kulał, ale w miarę upływu czasu jego stan się poprawiał, rany goiły, nabierał sił i ochoty do biegania. Robert też odzyskiwał wiarę, że wszystko się ułoży. Nadal nie miał żadnych wieści od Anny. Udało mu się dowiedzieć tylko tyle, że rozwiązała umowę o pracę ze swoją firmą i pojechała do Hiszpanii. Przypomniał sobie list, który czytał jej przez telefon, ten z propozycją stażu w Barcelonie. Nie pamiętał, jak długo miał trwać ten staż,

ale żywił nadzieję, że wyjazd Anny nie oznaczał jej przeprowadzki na stałe do innego kraju.

Całkowicie zrezygnował z życia towarzyskiego, odmawiał udziału we wszelkiego rodzaju spotkaniach. Unikał ludzi. Nie odbierał telefonu domowego. Nie miał ochoty opowiadać innym ludziom, jakim był kretynem. Całe dni spędzali razem we dwójkę. Forêt bardzo przywiązał się do swojego nowego pana. Cierpiał, kiedy ten musiał zostawić go samego w domu. Do tego stopnia, że w końcu Robert postanowił zabierać psa do pracy. Grzecznie siedział pod biurkiem, opierając łeb o jego stopy i czekając aż da mu znak, że pora wyjść na spacer.

Wieczorami Robert pozwalał Forêtowi wskakiwać na kanapę i razem oglądali telewizję. Czasem siedzieli tak przy wyłączonym telewizorze. Szczęśliwy pies trącał nosem rękę swojego pana, domagając się pieśczoł. Robert machinalnie gładził go po łbie, pograżając się w swoich myślach, tracąc poczucie czasu.

– Gdyby nie ty, nie pozbierałbym się, wiesz?

Pies obdarzył swego pana spojrzeniem, które mówiło: *To ja mam wobec ciebie dług wdzięczności.*

– Nie patrz tak na mnie, stary! Pasujemy do siebie. Obydwaj dostaliśmy kopniaka od życia. Ty dosłownie, ja w przenośni. Myślę, że już mi zaufałeś, co? Chodź, wykapiemy cię. Najwyższy czas.

Kilka minut później Robert pochylał się nad wanną, w której stał do połowy namydlony pies. Wiercił się. Czekał na chwilę nieuwagi pana, żeby wyskoczyć z

wanny.

– Co, nie lubisz wody? Nie bój się. Zaraz wyreguluje, będzie w sam raz. Hej, kolego! Zostań! No, już, już! Jeszcze tylko namydlimy drugi boczek i płuczemy. A widzisz, nie jest tak źle. W lecie pojedziemy nad rzekę. Popływasz sobie...

Rozdział 8

Dwa tygodnie po feralnych wydarzeniach Anna pakowała walizki, szykując się do dziewięciomiesięcznego stażu w Barcelonie. Bez żalu opuszczała Kraków, acz z niepewnością jechała w nieznane. Poprosiła rodzinę, by nie odprowadzali jej na lotnisko. Pożegnali się w domu. Mama mocno przytuliła Annę i długo nie chciała wypuścić.

– Córeczko, wróć do nas. Wierzę, że dobrze ci zrobi ten wyjazd. Spojrzysz na wszystko z dystansu i znajdziesz rozwiązanie. Ale nie zapuść tam korzeni, to tak daleko. Będę bardzo tęsknić. Pamiętaj o nas i wróć. Kocham cię, Aniu!

– Ja też cię kocham, mamo!

Leciała do Barcelony przez Warszawę. Na miejscu znalazła się po trzech godzinach lotu i czterech oczekiwania w Warszawie na samolot. Była zmęczona i głodna.

Na lotnisku czekał na nią kolega z działu, który przedstawił się jako Xavier. Został oddelegowany do odbioru nowej koleżanki oraz odstawienia jej do hotelu. Być może Hiszpan miał ochotę na dłuższą opiekę, ale Anna podziękowała mu za pomoc, gdy tylko otrzymała klucz do swojego pokoju. Pragnęła wziąć prysznic, zmienić ubranie i wyjść do restauracji hotelowej, by coś zjeść, cokolwiek.

Temperatura w Barcelonie była o dziesięć stopni

wyższa niż w Krakowie. Słońce raziło w oczy. Anna przyjechała w kozaczkach i ciepłej kurtce. Ostatnie dni w Polsce należały do pochmurnych i chłodnych; jak to w kwietniu, słońce przeplatało się z przymrozkami i deszczem. Tu, w Barcelonie, wiosna zawitała wcześniej. Już zaczynały się susze. Ostatni raz padało w styczniu.

Pomimo wielkiego głodu zamówiła jedynie sałatkę. Ostatnimi czasy w ogóle mało jadła. W ciągu zeszłych dwóch tygodni schudła osiem kilo, co przy jej szczupłym ciele spowodowało, że wyglądała wręcz anorektycznie. Będzie musiała kupić sobie trochę nowych ubrań, bo stare zrobiły się co najmniej o rozmiar za duże.

Nazajutrz miała spotkanie z szefami Ortega España – firmy, w której miała pracować. Potem zamierzała przejść się do agencji nieruchomości w poszukiwaniu mieszkania do wynajęcia. Nie mogła przecież mieszkać cały czas w hotelu. Pieniądze, które ze sobą przywiozła, wystarczą jedynie na tydzień pobytu w hotelu, a musiała jeszcze coś jeść. Pierwszą pensję dostanie dopiero za miesiąc, choć obiecano jej zaliczkę na poczet wynagrodzenia już po przepracowaniu pierwszego tygodnia.

Szefowie zrobili na Annie dobre wrażenie. Starszy – Miguel Ortega Martez był założycielem firmy i zarazem jej głównym dyrektorem. Ten miły, lekko łysiejący mężczyzna w średnim wieku posiadał nienaganne maniery, starannie dobierał słowa, mówiąc spokojnym, wyważonym tonem. Od pierwszej chwili wzbudził jej zaufanie. Anna też wypadła w jego oczach pozytywnie.

Ocenił jej znajomość hiszpańskiego jako doskonałą. Zapewnił, że jest zadowolony ze swojego wyboru stażystki i cieszy się, że przyjęła ich ofertę. Drugi z mężczyzn miał około czterdziestki. W przeciwieństwie do starszego kolegi Alonzo Cortez Angelo był bujnie owłosiony na całej głowie. Miał też brodę, co niezbyt pasowało do jego już i tak ciemnej karnacji. Początkowo Anna wzięła go z Hindusa z pochodzenia, ale jak później dowiedziała, był rodowitym Hiszpanem z dziada pradziada. To właśnie Alonzo Cortez Angelo został jej bezpośrednim szefem. To jemu będzie składała raporty ze swojej pracy i to on będzie oceniał jej działania.

Po spotkaniu w Ortega España Anna udała się do agencji nieruchomości, którą polecił jej Xavier – zapytała go o to już w drodze z lotniska do hotelu. Trochę pogubiła się, szukając właściwej ulicy; dopiero z mapą w ręce dotarła na miejsce.

W niewielkim biurze obsługa mówiła tylko po katalońsku. Rozumieli oczywiście, czego Anna oczekuje, odpowiadali jednak niezmiennie w języku, którego nie znała. Ostatecznie pokazali jej oferty trzech mieszkań; dwa znajdowały się zbyt daleko od siedziby firmy – w przeciwległej części miasta; lokalizacja ostatniego, w Villa Olimpica, bardzo Annie odpowiadała, niestety mieszkanie okazało się drogie, na dokładkę nie posiadało żadnego wyposażenia. Anna szukała lokum gotowego do zamieszkania, nie stać jej było na kupowanie mebli i innych sprzętów.

Kiedy zostawiała w agencji swój numer telefonu z prośbą o kontakt, na wypadek gdyby znaleźli interesującą ją ofertę, do biura wszedł młody człowiek. Przysłuchiwał się rozmowie, a gdy Anna opuściła budynek, wyszedł zaraz za nią.

– Przepraszam panią! – zagadnął po hiszpańsku. – Czy szuka pani mieszkania do wynajęcia? Przypadkiem słyszałem pani rozmowę z pośrednikiem. Wyjeżdżam do Stanów Zjednoczonych na rok i szukam kogoś, kto zaopiekowałby się moim pięćdziesięciometrowym mieszkaniem. Villa Olimpica, dziesięć minut spacerem od plaży – kusił.

– Tak, szukam, ale obawiam się, że nie będzie mnie stać na takie lokum. Szukam raczej czegoś mniejszego.

– Ale pani mnie źle zrozumiała, ja nie chcę zarabiać na wynajmie. Potrzebuję kogoś, kto się nim zaopiekuje, będzie uiszczal opłaty, podlewał moje kwiaty. Niczego nie zniszczy. Szukam kogoś godnego zaufania.

– Ale...

– Zapraszam. Niech pani obejrzy. Potem porozmawiamy o warunkach. Przepraszam, nie przedstawiłem się, Carlos LaCala. Mam żonę i trzymiesięczną córeczkę. Żona jest Amerykanką i wyjeżdżamy do jej rodziców. Będę pracował w firmie teścia. Żona z córką już wyjechały, a ja muszę połatwiać ostatnie formalności.

– Miło mi, Anna Kalinowska. Chętnie zobaczę pana dom.

Mieszkanie Carlosa znajdowało się na pierwszym piętrze dwupiętrowej nowoczesnej kamienicy. Składało się z dwóch pokoi, kuchni i łazienki. Urządzone zostało nowoczesnie i ze smakiem. Jak dowiedziała się Anna, właściciel był architektem wnętrz. Największe jednak wrażenie zrobił na niej balkon. Na przestrzeni dziesięciu metrów znajdował się ogród. Wszędzie stały różnokolorowe egzotyczne rośliny w wielkich i małych donicach. Część znajdowała się w koszykach zwisających z sufitu. Carlos zainstalował nawet specjalny system nawadniania roślin i spryskiwania ich wodną mgiełką. Anna była zachwycona. Nigdy nie widziała tylu wspaniałych roślin w domowej hodowli. Właściciel musiał mieć rękę do zieleni. Najwyraźniej była to jego pasja. Ona też bardzo kochała kwiaty, lubiła do nich mówić, niektórym nadawała imiona. Dom bez kwiatów wydawał się jej smutny i zimny. Za to otoczona roślinami nigdy nie czuła się samotna. Cieszyła ją więc perspektywa zaopiekowania się oryginalnym ogrodem Carlosa.

Szybko porozumieli się co do warunków. Anna nie chciała zgodzić się na wynajem jedynie w zamian za uiszczenie opłat; ustalili więc czynsz w wysokości dwustu euro za miesiąc. Umówili się, że za dwa dni Carlos opuści mieszkanie i odda jej klucze.

Wkrótce przeprowadziła się do swojego nowego domu. Uśmiechnęło się do niej szczęście, dzięki czemu nie musiała na wszystkim oszczędzać, żeby wystarczyć na czynsz.

Całe dni spędzała w pracy, poznawała firmę, panujące zasady, nowych ludzi. Przez pierwszy miesiąc wdrażała się w prowadzone przez innych projekty, zdobywała wiedzę niezbędną, by mogła otrzymać samodzielny projekt do poprowadzenia. Zawsze potrafiła oddzielać sprawy prywatne od zawodowych; patrząc na nią, nikt by się nie domyślił, jak wielki zawód przeżyła ledwie miesiąc temu. Solidnie wykonywała swoje obowiązki i nie zwierzała się nikomu ze swoich rodzinnych kłopotów. Ale w głębi serca wciąż bardzo przeżywała rozstanie z Robertem. Rozpamiętując to, co się wydarzyło, uświadomiła sobie, że nie istnieje już „my”, tylko „ja”. Nie będą spędzać życia „razem”, tylko „osobno”. Niby pogodziła się z tym faktem, ale wielokrotnie zdarzało się jej płakać, gdy nikt nie widział. Miewała chwile zwątpienia i chciała wyjechać z Hiszpanii. Z drugiej strony nie chciała wracać do Polski. Nie miała swojego miejsca i to ją najbardziej bolało.

Kiedy w przerwach na posiłek siadała na plaży i wsłuchiwała w szum morza, targały nią sprzeczne uczucia. Czasem myślała, że rozumie Roberta i gdyby znalazła się na jego miejscu, też oczekiwałaby wybaczenia, błagałaby o nie. Innym razem powtarzała sobie, że ten człowiek dla niej nie istnieje. Zarzekała się, że nigdy w życiu do niego nie wróci.

Dwa razy w tygodniu dzwoniła do mamy, ale nigdy nie zapytała, czy Robert się z nią kontaktował. Mama sama z siebie też nigdy nie poruszała tego tematu.

Rozdział 9

Artur był w dobrym humorze. Jego żona wróciła po miesięcznej nieobecności. Kiedy był sam, dużo rozmyślał o swoim małżeństwie. Postanowił wziąć się w garść i pokazać Sabinie, że jest wartościowym człowiekiem. Postanowił też zrobić badania na płodność. Tak bardzo pragnął podarować żonie wymarzone dziecko. Choć miał obawy, że wraz z pojawieniem się niemowlaka, Sabina będzie musiała zrezygnować z własnych przyjemności, musząc opiekować się dwiema osobami. Jednak skoro tego właśnie chciała, gotów był zrobić wszystko, aby ją uszczęśliwić.

Przy powitaniu Sabina wydała mu się nieco zdystansowana. Winił za to swoje wcześniejsze zachowanie. Widział, że unika jego wzroku, ale pomyślał, że może czuje się nieswojo po tak długiej nieobecności.

Wieczorem przy kolacji próbował dowiedzieć się, jak było w Krakowie, co robiły, jak im się mieszało u Roberta. Sabina odpowiadała krótko, nie zagłębiając się w szczegóły. I szybko zmieniała temat, pytając o dom, samopoczucie Artura i najnowsze wiadomości z kraju. Postanowił więc nie drażnić tematu i poczekać, aż dojrzeje do zwierzeń.

Sabina miała wyrzuty sumienia. Nie mogła odnaleźć się w swoim domu. Kiedy patrzyła na Artura, czuła się podle, jakby zrzuciła go z wózka, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła. Obiecała sobie, że nigdy mu nie

powie, co zdarzyło się w Polsce. I będzie dla niego dobrą żoną. Najlepszą.

Ale nie było to proste. Przyłapywała się na tym, że kiedy dzwonił telefon, myślała w pierwszej chwili o Robercie. Gdy wkładała bluzkę, którą nosiła w Krakowie, zastanawiała się, co teraz robi Robert. Nie mogła tak po prostu zapomnieć o wszystkim. Skoro nie wymazała go z pamięci przez dziesięć lat, tym bardziej nie zapomni o nim teraz. Korciło ją, żeby do niego zadzwonić i zapytać, co u niego słychać, czy pogodził się z Anną. Powstrzymała się jednak, by nie wzbudzać niepotrzebnych emocji.

W ciążę nie zaszła; tydzień po powrocie do domu dostała okres. Ta wiadomość ucieszyła ją. Tym bardziej że Artur zamierzał wybrać się wreszcie na badania. Może razem uda im się spłodzić dziecko? To byłoby najlepsze rozwiązanie.

Odebrała seminogram męża. Nasienie Artura okazało się dobrej jakości, nie stwierdzono żadnych biologicznych powodów, dla których nie mógłby zostać ojcem. Tym razem Sabina poddała się testom. Badania ginekologiczne i analityczne nie wykazały żadnych problemów, jednak lekarz prowadzący skierował ją na histerosalpingografię.

W przeddzień badania, które miało na celu ocenę kształtu jamy macicy i jajowodów, Sabina zjadła jedynie lekką kolację. Teraz czekając, czuła jak głód ściska jej żołądek. Denerwowała się. Rano zrobiono jej lewatywę, a tuż przed badaniem podano środek rozkurczowy. Nie było

to przyjemne, nie znosiła tych wszystkich szpitalnych przygotowań do zabiegu. Wciąż powtarzała sobie, że robi to dla dziecka. Badanie wykonano w pracowni rentgenowskiej. Leżała na stole rozkraczona jak u ginekologa, naga, przykryta jedynie prześcieradłem chirurgicznym. Badanie, choć nie powinno, było trochę bolesne. Jak się później okazało z powodu ciśnienia środka kontrastowego. Wykonano trzy zdjęcia rentgenowskie, które wraz z opisem miały być do odbioru nazajutrz. Jeszcze dwie godziny Sabina pozostała w sali szpitalnej, na wszelki wypadek, a następnie zwolniono ją do domu.

Zdjęcia wykazały zrosty jajowodów oraz niedorozwój macicy. Wykonano jeszcze kilka dodatkowych badań i zapadła diagnoza: nigdy nie urodzi własnego dziecka. Długo nie mogła się z tym pogodzić. Płakała. Modliła się. Konsultowała wyniki z innymi specjalistami. Ale wyrok zapadł i nic nie mogła na to poradzić. Przedyskutowała z Arturem kwestię adopcji. Choć wydawał się sceptycznie nastawiony do tego pomysłu, wątpiąc, czy w ogóle zakwalifikują się na rodzinę adopcyjną, zgodził się, widząc determinację Sabiny.

Rozpoczęli procedury, przechodzili przez szczegółowe wywiady, badania, rozmowy z psychologami, wizyty przedstawicieli ośrodka adopcyjnego. Gromadzili niezbędne dokumenty i czekali na decyzję ośrodka. Pragnęli zaadoptować dziecko w wieku do trzech lat, pełnosprawne. Innych preferencji nie

mieli. Nieważna była płeć, kolor włosów, oczu czy skóry. Byli cierpliwi i zdeterminowani. Wspólne starania o dziecko bardzo zbliżyły ich do siebie.

Rozdział 10

Tuż po powrocie do Niemiec Helena rzuciła się w wir pracy. Z powodu długiej nieobecności wypadła z kręgu najbardziej rozchwytywanych niemieckich modelek. Ominęło ją kilka ważnych imprez, dzięki którym mogła zdobyć nowy kontrakt. Nie przejmowała się tym jednak, liczyła przecież, że firma bieliźniarska, dla której robiła w Polsce katalog, zatrudni ją ponownie, do brazylijskiej sesji z kostiumami kąpielowymi.

Spotkała się z koleżankami. Wypytywały ją o pracę w Krakowie. Niektóre zazdrościły jej tego kontraktu; nie mogły doczekać się, kiedy katalog zostanie wydany i firma rozpocznie kampanię reklamową w prasie i na billboardach.

Dwa miesiące później Helena otrzymała przesyłkę z katalogiem bielizny KARINA. Zdjęcia wypadły rewelacyjnie. Wraz z folderem dostała również list, w którym szef firmy jeszcze raz dziękował jej za współpracę, informując zarazem, iż nie spodziewali się aż takiego odzewu po kampanii reklamowej, która niedawno ruszyła w kilku krajach jednocześnie. O kampanii tej, a zwłaszcza o billboardach, mówiono nawet w polskiej telewizji. W kwestii podjęcia z nią dalszej współpracy musiał się wypowiedzieć holenderski wspólnik, ale cały polski zespół był nią zachwycony i miał nadzieję, że będą mieli przyjemność znowu razem pracować.

Natychmiast zadzwoniła do Sabiny, by podzielić się

nowiną. Siostra cieszyła się razem z nią.

Dzwoniły do siebie co kilka dni, jak zwykle. Nie poruszały jednak w ogóle tematu Roberta. Każda chciała zapomnieć o tym, co było. Helena obawiała się jednak, że Sabina może mieć z tym problem, co z kolei wpłynie na jej małżeństwo. Dlatego z radością przyjęła wiadomość, że wyniki badań Artura są w porządku i ponownie zamierzają starać się o dziecko.

Jednak kilka tygodni później zadzwoniła do niej Sabina, zrozpaczona.

– Lenka, nie będę miała dzieci... – płakała do słuchawki.

– Co ty mówisz... uda wam się w końcu.

– Ty nic nie rozumiesz! Ja nie mogę mieć dzieci! Jestem bezpłodna...

Sabina opowiedziała siostrze ze szczegółami o przeprowadzonych badaniach i jaki w ich wyniku zapadł werdykt.

– To jest kara za to, co zrobiłam Annie i Robertowi.

– Nie gadaj głupot! Żadna kara! Na pewno nic się nie da zrobić? A myśleliście o adopcji? Tak? No wiem, że to trwa, ale ciąża też trwa. Dobra, to zadzwoń, jak się czegoś więcej dowiesz. Głowa do góry! Całuję, pa! Zadzwonię w poniedziałek.

Helena zamyśliła się. Jeżeli u jej siostry stwierdzono nieprawidłową budowę narządów rodnych, to również ona mogła mieć podobny problem. *Może to genetyczne? Ale ja w ogóle nie chcę mieć dzieci. Ani teraz, ani nigdy. Nie*

zamierzam zakładać gniazda. Może kiedyś miałam takie plany, ale teraz już nic mnie to nie obchodzi. Jestem wolnym ptakiem. A teraz czas się zastanowić, co założę na dzisiejszy bankiet – pomyślała.

Ten wieczór spędziła w sali bankietowej hotelu Radisson, w którym zorganizowano konferencję dla maklerów giełdowych. Wynajęto kilka modelek, by ku uciesze panów wzięły udział w małym pokazie mody, a potem towarzyszyły im podczas bankietu. Wśród czterdziestu maklerów, biorących udział w konferencji, znajdowały się tylko cztery kobiety. Dziewczyny z agencji modelek obawiały się trochę, że zostaną potraktowane jak dziewczyny do towarzystwa, ale uspokoiono je, że mają bawić panów jedynie rozmowami i cieszyć ich oczy swoją urodą. Każdy przypadek niegrzecznego czy zbyt nachalnego zachowania powinny niezwłocznie zgłosić organizatorowi.

Udział w bankiecie był dobrze płatny, dziewczyny więc biły się o angaż. Ostatecznie wybrano spośród nich dwanaście o najróżniejszych typach urody i zainteresowaniach. Helena miała swoje pięć minut. Wychodząc na wybieg, została zareklamowana jako gwiazda polsko-holenderskiej firmy bieliźniarskiej.

Kilka godzin później podszedł do niej przystojny mężczyzna około czterdziestki.

– Pozwoli pani, że się przedstawię: Edwin Schmidt. Jest pani rozchwytywana. Od początku bankietu nie mogę się do pani przebić. Kilka dni temu wróciłem z

Amsterdamu i muszę pani opowiedzieć, co tam zobaczyłem. Otóż urzekła mnie pewna śliczna dziewczyna, która spoglądała na mnie z billboardów. Kiedy stanęła pani na wybiegu, wprost nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście.

– Miło mi to słyszeć, ale chyba pan troszkę przesadza.

– Nie mam powodu kłamać. Jest pani najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem. I... powiem szczerze, śniła mi się pani kilka razy. – Uśmiechnął się lekko speszony. – Napije się pani drinka?

– Chętnie, ale może wyjdziemy na taras? Trochę tu duszno...

Przeszli przez oszklone, otwarte na oścież drzwi i w milczeniu przyglądali się gwiazdzystemu niebu. Powietrze było rześkie. Helena miała na sobie jedynie wydekoltowaną suknię. Powiew chłodu musnął jej ciało. Zadrżała. W pewnym momencie Edwin zdjął marynarkę i delikatnie nałożył na jej ramiona.

– Pomyślałem, że trochę pani zimno. A może woli pani wejść do środka?

– Dziękuję. Nie, tu jest dobrze. Jesteś bardzo miły. Ups...

– Proszę mi mówić na ty. Nie śmiałem sam proponować.

– Jestem Helena. Mówmy sobie po imieniu. Edwin, zadam ci niedyskretne pytanie, ale to dla mnie ważne. Jesteś żonaty?

– Ja? Nie... rozwiodłem się trzy lata temu. Moja żona

poznała innego i odeszła. A dlaczego to takie ważne?

– Po prostu chciałam wiedzieć.

Rozmawiali. Pili drinki. Helena czuła się wspaniale z jego adoracją. Mówił wiele komplementów, ale nie był nachalny. Spodobał się jej. Chętnie sprawdziłaby, jak smakuje. Zwłaszcza po doświadczeniach z Robertem. Szybko poprowadziła rozmowę w taki sposób, że zaprosił ją do swojego hotelowego pokoju. Pomimo ustaleń z organizatorami takie rzeczy były na porządku dziennym. Nikt nie mógł zabronić dziewczynom umawiania się z mężczyznami, jeśli tylko same miały na to ochotę.

Spędzili razem resztę nocy. Rano Helena wyszła, nie zostawiając nawet swojego numeru telefonu. Uznała, że Edwin nie był lepszy w łóżku od Roberta.

Później kilkakrotnie umawiała się z dużo starszymi od siebie mężczyznami. Najczęściej był to jednorazowy seks podczas mocno zakrapianych alkoholem imprez. Coraz częściej sięgała też po inne używki. Paliła dużo papierosów, nie stroniła od marihuany. Prowadziła szybkie, rozrywkowe życie. Była popularna. Wszyscy ją znali lub chcieli poznać, co wykorzystywała.

Dowiedziała się, że weźmie udział w sesji w Brazylii. Wraz z nią miały pojechać jeszcze dwie inne dziewczyny. Co do jednej szefowie KARINY wciąż nie mogli się zdecydować, więc termin zdjęć odłożono na kilka miesięcy. Tymczasem Helena starała się brać udział we wszystkich liczących się imprezach, aby świat o niej nie zapominał. Poznawała wielu ludzi, zawierała nowe

znajomości.

Aż wydarzyła się tragedia. Jedna z koleżanek Heleny przedawkowała. Wzięła jakieś prochy, którymi ktoś ją poczęstował. Początkowo wszyscy myśleli, że Diana się po prostu upiła i zasnęła. Kiedy jednak impreza się skończyła, a ona wciąż leżała na kanapie w tej samej pozycji, nie reagując na próby dobudzenia, wezwano pogotowie. Odwieziono ją na toksykologię, ale niestety nie udało się dziewczyny uratować. W jej krwi znaleziono duże ilości narkotyku, a w żołądku garść środków przeciwbólowych.

Sprawą zajęła się policja. Każdy z uczestników został przesłuchany. Nikt nic nie widział ani nie słyszał. Wszyscy byli zaskoczeni. Heleną wstrząsnęło to wydarzenie, podziałało jak terapia szokowa. Zaczęła zastanawiać się nad sobą, nad swoim życiem. Spojrzała w lustro. Zobaczyła szarą twarz z podkrążonymi oczami i uświadomiła sobie, że od jakiegoś czasu nie wybierano jej już do sesji zdjęciowych ani pokazów mody...

Postanowiła wziąć się w garść. Nie można żyć od imprezy do imprezy, sypiając z przygodnymi facetami, nie myśląc o przyszłości.

Co się ze mną stało? Co ja wyczyniam? Byłam taką spokojną dziewczyną, a teraz? Muszę to zatrzymać, póki jeszcze można. Przecież w gruncie rzeczy jestem inna. Dlaczego tak się zachowuję? Chyba się pogubiłam. Koniec z balangami. Koniec z facetami. Koniec...? No, może niezupełnie, ale fajnie byłoby się zakochać... Jestem

pewna, że gdybym poznała właściwego faceta, moje życie wróciłoby na właściwe tory. Nie chcę skończyć jak ta biedna Diana. Nie tknę już narkotyków. Nie tknę już alkoholu. Czemu jestem taka słaba? Nie radzę sobie w życiu? Niech ktoś mi pomoże. Mamo, gdzie jesteś, kiedy cię potrzebuję? Sabinko, siostrzyczko, pomóż mi się odnaleźć – zapisała w pamiętniku Helena.

Rozdział 11

Właśnie wybierali się na dyskotekę do La Cala, kiedy Anna odebrała telefon. Początkowo nie mogła zrozumieć, ani kto dzwoni, ani co do niej mówi. W pokoju panował gwar; Xavier i Cristina zaśmiewali się z głupiego dowcipu, który przed chwilą opowiedział Miguel, Laura nalewała sobie ostatniego drinka przed wyjściem. Przezorna Anna zakładała buty i marynarkę; październikowe noce w Barcelonie bywały chłodne.

– Nie rozumiem, kto mówi? Ciocia Teresa? Słabo cię słyszę! – przekrzykiwała hałas, równocześnie gestem ręki próbując uciszać towarzystwo. – Nie, nie śpię. A o co chodzi? Może oddzwonię do cioci jutro? Jest już późno... Co się stało? O Boże! Jak to? Kiedy? Rany boskie!

Wszyscy nagle znieruchomieli, słysząc krzyki Anny i widząc jej pobleśniętą twarz.

– *Ana, Que pasa?* – pytali.

– Moja mama miała wylew. Leży w szpitalu. Jest nieprzytomna. – Opadła na fotel, wciąż trzymając słuchawkę w ręce; rozmowa została przerwana, ale Anna nie była w stanie odłożyć jej na miejsce.

Nigdzie nie poszli. Miguel i Cristina po cichu opuścili mieszkanie, a Xavier i Laura zostali z Anną. Pocieszali ją, że na pewno mama z tego wyjdzie. Znajduje się przecież pod opieką lekarzy. Za kilka dni niebezpieczeństwo minie.

Anna w to nie wierzyła. Czuła, że tym razem nie

skończy się na strachu. Musiała wracać do Polski. Podziękowała przyjaciołom za dobre słowo i przeprosiła, że zepsuła im tak dobrze zapowiadający się wieczór. Już kilka razy wspólnie wychodzili i zawsze bawili się świetnie. Anna po prawie pół roku umartwiania się zaaklimatyzowała się w Barcelonie i firmie, nawiązała bliższe znajomości. Najlepszy kontakt miała z Xavierem. Początkowo uważała go za taniego podrywacza, z czasem jednak odkryła, że jest wartościowym i inteligentnym facetem. Laura, jego siostra, też pracowała w Ortega España. Bardzo się polubiły. To Laurze, jako jedynej, opowiedziała o zdradzie męża. Teraz, kiedy znów spadł na nią cios, przyjaciółka była przy niej. Anna bardzo sobie to ceniła.

Nazajutrz zakupiła bilet na najbliższy samolot. Miał odlecieć następnego dnia. Spakowała swoje rzeczy, tak jakby nie zamierzała już wrócić. W firmie zastrzegła, że prawdopodobnie nie dokończy stażu, bo nie wie, ile czasu spędzi w Polsce, a nawet jeśli mama wyjdzie ze śpiączki, będzie ją czekała rehabilitacja. Zadzwoiła do Carlosa do Stanów, żeby poinformować go o nagłej zmianie planów oraz o tym, że klucz pozostawiła Laurze, która zobowiązała się do czasu jego powrotu podlewać kwiaty.

*

Lot dłużył się niemiłosiernie. Ciągłe patrzyła na zegarek. Nic nie jadła; jak zwykle brakiem apetytu reagowała na stres. Od ciotki właściwie niczego się nie

dowiedziała. Teresa wciąż płakała i powtarzała w kółko: „Miała wylew, jest nieprzytomna”, tak jakby starała przekonać samą siebie, że to prawda, a nie sen. Kiedy ciotka wspomniała o Robercie, Anna kategorycznie zaprotestowała:

– Nie chcę słyszeć słowa o tym człowieku. On dla mnie nie istnieje. Powiedz mi lepiej coś więcej o mamie.

Potem przerwało rozmowę. Choć Anna próbowała się dodzwonić do Polski, numer wciąż był zajęty.

W Warszawie natychmiast pognała na dworzec, aby złapać najbliższy InterCity do Krakowa. Zdążyła. W pociągu jechała w przedziale ze znanym krakowskim aktorem, z którym w innych warunkach zapewne prowadziłyby wesołą konwersację. Teraz jednak wtuliła głowę w płaszcz, dając do zrozumienia współtowarzyszom podróży, że nie ma ochoty na pogaduszki.

Prosto z krakowskiego dworca udała się taksówką do szpitala Narutowicza. W recepcji udzielono Annie informacji, w którym pokoju leży jej matka i pozwolono, by w kantorku zostawiła swoje walizki. Mama przebywała na oddziale intensywnej terapii. Anna szybko odnalazła właściwy pokój. Pielęgniarka właśnie próbowała prześcielić łóżko; pomagał jej w tym jakiś siwawy mężczyzna w zielonym szpitalnym fartuchu. Kiedy Anna się przedstawiła, pielęgniarka wskazała jej kitel wiszący tuż obok dyżurki pielęgniarek i powiedziała:

– Dzień dobry. Mamie na pewno dobrze zrobi pani

obecność, proszę koło niej usiąść. Ma szczęście, że trafił się jej taki oddany zięć, który nie odstępował jej na krok. Może pani teraz go zmieni, a pan wreszcie pojedzie do domu i odpocznie.

Anna spojrzała mężczyźnie w twarz i ze zdziwieniem rozpoznała Roberta. Wyglądał na starszego o co najmniej pięć lat. Nie tylko posiwiał, miał również zmęczoną, poszarzałą twarz, podkrążone oczy. Najwyraźniej nie spał od kilku nocy.

Postanowiła nie dyskutować z nim w szpitalu, przy mamie, ale obiecała sobie, że jak tylko wyjdą, powie mu, jak bardzo nie życzy sobie jego obecności. Na razie zapytała go, skąd się tu wziął.

– Ciocia po mnie zadzwoniła, kiedy to się stało. Mama podobno uskarżała się od kilku dni na wysokie ciśnienie. W czwartek zaczęła wymiotować, prosiła o środek przeciwbólowy. Bardzo bolała ją głowa. Chwilę później straciła przytomność. Teresa zadzwoniła po pogotowie, ale długo nie przyjeżdżali i wtedy zadzwoniła po mnie. Byłem za chwilę. Na dyspozytorni powiedzieli nam, że karetka, jadąc na nasze wezwanie, miała kolizję z innym samochodem. I musimy czekać. Wsadziłem więc mamę do naszego auta i przyjechaliśmy wprost do szpitala. Lekarz powiedział, że tylko dzięki temu wciąż żyje, choć do tej pory nie odzyskała przytomności.

– Ale co mówią lekarze, jakie są rokowania? Obudzi się, prawda?

– Zrobili rezonans i tomografię. Prawdopodobnie

wystąpiły zmiany w mózgu. Trudno na razie określić, na ile są poważne. Na razie starają się wyrównać jej stan. Najbliższe dni będą decydujące.

– O Boże! – Anna zaczęła płakać.

– Słuchaj, jedź do domu. Odpocznij po podróży, zjedz coś. Ja tu zostanę. Jakby coś się działo, zadzwonię. No, idź!

– Do którego domu? Ja tam nie wrócę! Nie, zostanę. To ty idź, pielęgniarzka mówiła, że jesteś zmęczony.

– Opanowałem już spanie na siedząco na tym stołku. Tkwię tu od trzech dni. Wychodzę tylko do toalety i żeby coś przekąsić. Ciocia próbowała mnie zmieniać, ale cały czas płakała, więc ją wyprosili. Nie wygłupiaj się. Ten dom jest twój. Wiem, że nie możesz na mnie patrzeć, ale w obecnej sytuacji chyba możemy zakopać topór wojenny, co?

– Może masz rację... – Anna była zrezygnowana – ale na myśl o tym, że wejdę do salonu, robi mi się niedobrze.

– To jedź do ciotki.

– Nie, sam wiesz, jaka ona jest. Chyba pójdę do hotelu...

– Aniu, proszę cię, pojedź do domu, weź kąpiel, tam są twoje rzeczy, to jest twój dom.

– Dobrze, pojedę. Tylko nie mam kluczy. – Robert wyciągnął swój komplet z kieszeni i podał żonie. – Aha, nie przestrasz się, bo ktoś ze mną mieszka...

– Jak śmiesz mnie namawiać, żebym tam poszła,

skoro uwiłeś sobie gniazdko z tą... tą – Anna chciała użyć wulgarnego słowa, ale powstrzymała się, patrząc na leżącą nieruchomo mamę – tą kobietą.

– Źle mnie zrozumiałaś! Nie mieszkam z żadną kobietą. Nigdy nie będę już z żadną mieszkał, chyba że ty mi wybaczysz. Mam psa. Wabi się Forêt i jest bardzo sympatyczny. Na pewno się polubicie.

Anna zabrała klucze i odjechała samochodem Roberta do ich wspólnego mieszkania. Miała mieszane uczucia. Nie wiedziała, czy to jest dobry pomysł. Długo stała przed drzwiami, nie mogąc się zdecydować, by je otworzyć. Ostatnim razem, kiedy to zrobiła, jej świat się zawalił. Wreszcie zebrała się na odwagę i nacisnęła klamkę. Od progu przywitał ją czarny psiak o poczciwym spojrzeniu. Przyjaźnie merdał ogonem. *Złodzieja to on raczej nie spłoszy* – pomyślała, klepiąc go po głowie. Rozejrzała się. Mieszkanie było wysprzątane, schludne. Weszła do kuchni. Lodówka świeciła pustkami, co oznaczało, że Robert rzadko bywał w domu. Jej ulubione kwiaty doniczkowe zniknęły; prawdopodobnie nie wytrzymały rozłąki. To Anna zawsze o nie dbała, Robert nie miał do tego głowy. Obeszła całe mieszkanie. Ani śladu kobiety. Wyglądało na to, że jednak Robert mieszkał samotnie. W łazience nie znalazła żadnych kosmetyków, poza mydłem, pastą do zębów, pianką do golenia i płynem po goleniu. Szafy kryły tylko ubrania Roberta oraz rzeczy pozostawione przez nią.

Nagle usłyszała zgrzyt klucza w zamku; kiedy

wchodzący zorientował się, że drzwi są otwarte, nieśmiało uchylił je, rozglądając się dookoła.

– A, dzień dobry, pani Aniu. Wróciła pani, jak dobrze! – powitała ją sąsiadka z naprzeciwka, pani Maria. – Pan Robert prosił mnie o wyprowadzania Forêta dwa razy dziennie, kiedy on siedzi przy mamusi w szpitalu. Bardzo mi przykro. Taka tragedia. Czy jest jakaś poprawa?

Anna nie bardzo miała ochotę rozmawiać, zwłaszcza że sąsiadka należała do wścibskich; lubiła wszędzie wsadzać swój nos, byle tylko zdobyć jakąś sensację, którą podzieli się potem z innymi sąsiadkami. Zawsze uważali z Robertem, żeby nie opowiadać zbyt wiele pani Marii, bo przekonali się już kilkakrotnie, że zyskane przez nią informacje ewoluowały i w zupełnie zmienionej treści docierały do nich z powrotem, na przykład od sprzedawcy w sklepie mięsny.

Pomyślała, że Robert rzeczywiście musiał spędzać dnie i noce w szpitalu, skoro poprosił sąsiadkę o wyprowadzanie psa. Była ostatnią osobą, do której zwróciłby się o pomoc. Widocznie nie miał innego wyjścia.

Grzecznie podziękowała pani Marii i odpowiedziała, że skoro już wróciła, to nie potrzebują jej pomocy. Kiedy sąsiadka wyszła, uświadomiła sobie znaczenie wypowiedzianych przed chwilą słów. Oznaczało to, że nie wpadła do mieszkania na moment, ale że w nim zostaje i bierze na siebie obowiązki, choćby konieczność

wyprowadzania i karmienia psa.

Poszła na krótki spacer. Forêt okazał się miłym i posłusznym psem. Od razu zyskał sympatię Anny. Wracając, zrobiła drobne zakupy na szybki obiad. Teraz poczuła wielki głód; od wczoraj nic nie jadła. Obsmażyła piersi z kurczaka i wstawiła ziemniaki, doprawiła sałatę. Zanim kartofle się ugotowały, zdążyła wziąć kąpiel i przebrać się w świeże ubranie. Zjadła samotnie przy kuchennym stole.

Wzmocniona, spakowała niezbędne rzeczy i pojechała z powrotem do szpitala. Robert drzemał na stołku. Jego dłoń obejmowała dłoń mamy, w którą wbity był wenflon. Anna chwilę przyglądała się tej scenie. Gdyby tak można było wymazać jeden incydent z przeszłości, ta scena rozczuliłaby ją. Niestety, pamięć wciąż była żywa.

– Robert, obudź się. Teraz ty jedź do domu i połóż się do łóżka. Masz przygotowany obiad. Ja tu zostaję całą noc. Dość się nasiedziałeś. Jak będziesz chciał, to przyjdź jutro, ale teraz już jedź.

– Dobrze, już jadę – Robert był bardzo zmęczony – ale chyba wezmę taksówkę. Nie dam rady prowadzić.

– Aha, zwolniłam panią Marię z obowiązków. Forêt jest rzeczywiście bardzo sympatyczny. Myślę, że mnie polubił. Wyprowadziłam go.

– Czy to oznacza, że... – Robert poderwał się, rozbudzony nadzieją.

– To nic nie oznacza – ucięła. – Jedź już. Jest późno.

Nazajutrz była niedziela. Lekarz prowadzący miał wolne, więc Anna nie mogła z nim porozmawiać o stanie zdrowia matki. W południe do szpitala przyjechała ciotka Teresa z mężem. Zdziwili się na widok Anny. W całym zamieszaniu zapomniała zadzwonić i powiedzieć, że już wróciła do Polski. Przeprosiła, ale ciocia nie miała żalu. Trochę rozmawiały i Anna dowiedziała się, jak pomocny od samego początku był Robert. Nie zawahał się ani przez moment. Trwał przy teściowej jak przy rodzonej matce. Zamartwiał się. Zajmował wszystkim.

– To dobry człowiek. Aniu, wybacz mu. Wiem, że ci ciężko. Nie odpowiadaj teraz, po prostu przemyśl to. On zbłądził, ale zrozumiał swój błąd. Każdy je popełnia. – Teresa przytuliła swoją siostrzenicę. – Twoja mama by mu wybaczyła.

– Na razie mam mętlik w głowie. Nie chcę teraz myśleć o swoim małżeństwie. Mama jest najważniejsza. To przez nasze kłopoty miała takie wysokie ciśnienie. Denerwowała się.

– Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy, że to wasza wina. Ludzie chorują. Życie przemija.

Po południu zjawiał się Robert. Chciał zmienić Annę, ale ona uparła się, że jeszcze posiedzi przy mamie.

Kiedy nikogo w pobliżu nie było, Anna mówiła do niej. Opowiadała o Hiszpanii, o tym jak bardzo tęskniła za Polską, za nią, nawet za Robertem, to znaczy za chwilami, kiedy układało się między nimi dobrze.

Potem, gdy znowu przyszedł Robert, razem w

milczeniu siedzieli po dwóch stronach łóżka. Od czasu do czasu patrzyli na siebie, ale zawsze któreś uciekało wzrokiem.

– Aniu... chciałem ci podziękować.

– Za co?

– Za wszystko. Za to, że tu jesteś. Za pyszny obiad. Za to, że zaprzyjaźniłaś się z Forêtem. Za to, że zostawiłaś swoje rzeczy w naszym domu.

– Słuchaj, ja nie przyjechałam tu dla ciebie, tylko dla mamy. Reszta nic nie znaczy.

– A jednak dziękuję.

Zapadli w milczenie. Pielęgniarka przyszła zmienić cewnik i sprawdzić, czy działają jak należy wszystkie urządzenia, do których pacjentka była podpięta. Wciąż milczeli. O północy Anna pojechała do domu, a Robert został w szpitalu.

Już o siódmej rano Anna była z powrotem. Umówiła się z lekarzem na rozmowę. Niewiele miał jej do powiedzenia. Należało czekać.

Okolo piątej po południu coś zaczęło się dziać. Robert w tym czasie wybrał się po kawę, Anna korzystała z toalety. Wokół łóżka Jadwigi zrobił się ruch. Wezwano drugiego lekarza. Nadbiegła Anna, ale wyprosili ją z sali. W tym czasie pojawił się również Robert, niosąc dwie gorące kawy. Parzyły go w palce. Odstawił plastikowe kubki na parapet.

Po chwili wyszedł do nich lekarz. Poinformował Annę, że ustała akcja serca i pomimo reanimacji pacjentka

zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Anną szarpnął spazmatyczny szloch, chciała wbiec na salę, gdzie koło ciała krzątały się pielęgniarki. Robert powstrzymał ją, mocno przytulił. Początkowo próbowała się wyrwać, jednak po chwili uległa. Była teraz małą bezbronną dziewczynką w bezpiecznych ramionach opiekuna.

*

Należało zorganizować pogrzeb. Anna nie czuła się na siłach, żeby zająć się czymkolwiek. Robert wziął to na siebie. Zakład pogrzebowy, miejsce na cmentarzu, kwiaty i wieńce, nawet stroje żałobne. Rozwiesił klepsydry, dał ogłoszenie do gazety.

Pogrzeb odbył się na cmentarzu na Salwatorze czternastego października dwa tysiące siódmego roku. Przybyło dużo osób, większości Anna nawet nie знаła, ale doceniała fakt, że pamiętali o jej matce. Przyjmowała kondolencje jak w transie. Gdyby nie Robert, który był cały czas przy niej, nie zniosłaby całej tej ceremonii. Po pogrzebie poszli do domu ciotki, na obiad. Anna niewiele zjadła. Bolała ją głowa, piekły zapłakane oczy.

– Zawieź mnie do domu – poprosiła Roberta.

Dni mijały. Anna praktycznie nie wychodziła z mieszkania. Odbywała jedynie krótkie spacery z psem. Jeszcze bardziej się do niego przywiązała, kiedy poznała jego smutną historię; Robert opowiedział jej, jak znalazł Forêta w lesie.

Nie pracowała. Nie myślała o powrocie do Hiszpanii.

Jej staż miał trwać do końca grudnia. Być może dostałaby przedłużenie. Nie mogła się zdecydować, co robić; najchętniej nie robiłaby nic. Żyła w zawieszeniu pomiędzy snem a jawą. Nie liczyła, że może ją jeszcze spotkać w życiu coś dobrego. Wpadła w depresję. Jednocześnie uzależniła się od Roberta, który troskliwie się nią opiekował. Starał się, aby niczego jej nie brakowało. Był przy niej, kiedy tego potrzebowała, a kiedy wolała być sama, zostawiał ją, ale nie odchodził daleko.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Zostali zaproszeni do ciotki Teresy, jednak odmówili. To były pierwsze święta bez mamy, nie chcieli tam jechać. Za dużo wspomnień. Rano w Wigilię wybrali się na cmentarz, złożyli świeże kwiaty i zapalili znicze. Wieczorem przygotowali skromną wieczerzę i spożyli ją w milczeniu. W pierwszy dzień świąt poszli do kościoła. Kiedy tak stali razem przed ołtarzem, Anna pierwszy raz dopuściła do siebie myśl, że mogliby znowu być razem. Uświadomiła sobie, że jej złość gdzieś minęła przytępiona przez chorobę i śmierć matki. Prawie zapomniała o powodzie ich rozstania, za to wciąż pamiętała, ile Robert zrobił dla niej i jej mamy w ostatnim czasie. Była mu za to wdzięczna. I za to, że jej nie naciskał.

Do tej pory nie rozmawiali o tym, co się stało, ale Anna nie wyobrażała sobie, że przejdą nad tym do porządku dziennego. Jeżeli miała mu wybaczyć, musiała

poznać jego wersję wydarzeń. Niewątpliwie będzie to bolesna rozmowa, ale liczyła, iż upływ czasu zdołał ją nieco uodpornić.

Któregoś dnia nadarzyła się okazja. Siedzieli przed telewizorem i oglądali wiadomości. W pewnej chwili podano informację, że polsko-niemiecka modelka Helena Kazakis, znana z kampanii reklamowej bielizny firmy KARINA, została zaarrestowana na lotnisku w Sao Paulo za próbę przemytu narkotyków. Wracała wraz z dwiema innymi modelkami z Brazylii z sesji fotograficznej. Modelka twierdzi, że podrzucono jej narkotyk do walizki. Została zatrzymana do wyjaśnienia. Być może zostanie postawiona w stan oskarżenia. W sprawę zaangażował się już polski konsul. W Brazylii za przemyt narkotyków groziło od pięciu do piętnastu lat więzienia.

– O, popatrz! Nasza znajoma. Niezłe z niej ziółko – podsumowała Anna, kiedy skończyły się wiadomości. – Myślisz, że świadomie przemycała narkotyki?

– Nie sędzę. Ale właściwie to jej nie znam. Może rzeczywiście ktoś jej podrzucił. A skoro jesteśmy przy tym temacie... – Robert poczuł, że to odpowiedni moment na poważną rozmowę.

– Nie chcę rozmawiać o Helenie. Ale może najwyższy czas porozmawiać o jej siostrze. Co ty na to? – Robert milcząco skinął głową. – Jeżeli mam podjąć decyzję w sprawie naszego małżeństwa, najpierw muszę poznać twoją wersję wydarzeń. Nie obiecuję, że zniosę wszystko spokojnie, ale chcę to usłyszeć. Powiedz mi,

dlaczego to zrobiłeś?

– Gdybym tylko mógł cofnąć czas... nigdy by się to nie wydarzyło. Czuję się strasznie podle. Przepraszam cię za wszystko. Naprawdę chcesz o tym słuchać? Nie chcę cię więcej ranić...

– Mów! – zażądała Anna.

– No więc dobrze. Wiesz, że w liceum byliśmy parą. Bardzo się kochaliśmy, ale nasz związek został przerwany przez ojca Sabiny, który zdecydował o ich wyjeździe do Niemiec. Dopiero teraz dowiedziałem się, że przechwytywał moje listy do Sabiny, dlatego nie odpisywała i kontakt się urwał. Niemniej przez kilka wspólnych lat trochę razem przeżyliśmy i mamy dużo wspomnień. Oczywiście traktowałem to zawsze jak coś, co minęło, zwłaszcza od kiedy poznałem ciebie. Ale kiedy tu przyjechały, zaczęliśmy wspominać stare czasy. Początkowo traktowałem to jako niegroźną przejażdżkę po przeszłości. Kiedy przeprowadziłaś się do mamy, dużo czasu z nią spędzałem. Nie chciałem, żeby czuła się tu obco. Poza tym zawsze dobrze mi się z Sabina rozmawiało. Dopiero kiedy kupiła bilety na *Casablancę*, zacząłem się orientować, że to nie są zwykłe wspominki. Nie chcę, żebyś pomyślała, że zwałam na nią winę, bo nic mnie nie usprawiedliwia, ale skoro chcesz wiedzieć, co ja na ten temat myślę, to ci mówię. Czułem, że coś dzieje się poza mną, na co nie mam wpływu. Teraz wiem, że Sabina postawiła mnie uwieść. To był jej cel. Nawiązywała do przeszłości, żeby wzbudzić we mnie sentyment, może

uczucie. Poza tym wykorzystywała swoją kobiecość i... wiem, nie powinno się to nigdy wydarzyć, ale... uległem. Po prostu myślałem rozporkiem, a nie głową. Nie płacz, kochanie, przepraszam, ale sama chciałaś, żeby mówił... – Robert wyciągnął dłoń do żony, pragnąc ją objąć, ale Anna odsunęła się.

– Co ty sobie wyobrażałeś, rżnąc ją w naszym łóżku? Jak ja mam tam spać? Czy przyszło ci do głowy, co to wszystko oznacza?

– Aniu, uwierz mi, że miałem taki mętlik w głowie, że nie zdawałam sobie sprawy, co robię. Czułem się jak pajacyk pociągany za sznurki, które trzymała Sabina. Jakbym był zahipnotyzowany. Nie myślałem wtedy ani o tym, co będzie z nami, ani o tym, co będzie między mną a nią. Nie umiem ci tego wytłumaczyć. Nie wiem, co czułem. Dopiero kiedy cię zobaczyłem w progu, miałem wrażenie, jakby ktoś wylał mi na głowę kubel zimnej wody. I obudziłem się. Wtedy zrozumiałem, co zrobiłem, jaki ze mnie drań. To był wielki błąd. Będę cię za to przepraszał do końca życia. Błagam cię tylko, daj mi jeszcze szansę. Kocham cię. Jesteś całym moim życiem i nigdy, przenigdy nie zdradzę cię już z żadną kobietą.

– Nie zarzekaj się. Za drugim razem podobno jest prościej...

– Nie bądź okrutna, proszę.

– Ja, okrutna? – Anna zaśmiała się przez łzy. – Chyba sobie kpisz... Idę do swojego pokoju, chcę zostać sama.

– Proszę, wybacz mi!

Anna zamknęła się w pokoju, w którym mieszkała od czasu przyjazdu z Hiszpanii. Ani razu nie weszła do wspólnej sypialni. Na samą myśl o małżeńskim łóżu łzy napływały jej do oczu. Choć nie widziała w nim męża z inną, wyobraźnia podsuwała jej setki obrazów, które doprowadzały ją do obłędu.

Forêt przybiegł do pokoju Anny i nosem trącał jej dłoń, domagając się głaskania. Poczochrała go trochę, po czym trzymając jego łeb w dłoniach i patrząc w poczciwe psie oczy, zapytała:

– I co ty o tym wszystkim sądzisz? Czy on mówi prawdę?

Pies polizał ją i zamerdał ogonem.

– Czyli uważasz, że powinnam dać mu szansę? Wyglądasz na mądrego psa. Wiesz co? Dobrze nam zrobi łyk świeżego powietrza. Chodź na spacer! – Włożyła kurtkę i zapięła Forêtowi smycz.

– Wychodzę z psem! – krzyknęła do Roberta, zamykając drzwi.

Było już ciemno. Mijani przechodnie szybko umykali do domu. Na pewno marzyli o kolacji, kąpieli i odpoczynku po ciężkim dniu pracy. Annie to odpowiadało, nie miała ochoty na pogawędki z przypadkowo spotkanym sąsiadem. Chciała pomyśleć.

Doceniała starania Roberta o ich związek. Widziała, jak opiekował się mamą, a potem, po jej śmierci, również nią samą. Wzruszyła się, kiedy opowiedział jej, jak znalazł Forêta. Czowała, że to ten sam Robert co kiedyś, z

czasów gdy się poznali. Kochany, wrażliwy, uczciwy. Ale bała się – powtórki i własnej nieufności. Bała się, że nawet jeśli mu wybaczy, wciąż będzie go podejrzewała o zdradę, gdy zostanie dłużej w pracy lub umówi się na wieczorne spotkanie z klientem. Będzie sprawdzać jego telefon komórkowy, maile, listy. Brzydziła się takimi metodami, ale mogłaby się do tego posunąć, żeby sprawdzić, czy naprawdę można mu wierzyć. Do czego zdolna jest kobieta, której zaufanie zostało mocno nadszarpnięte? Czy sprawdzanie kieszeni spodni, kalendarza, telefonu to naruszanie prywatności męża, czy tylko próba odzyskania wiary w człowieka? Anna była pełna wątpliwości. Czy kiedykolwiek uda jej się zapomnieć o tej zdradzie? Wyobrażała sobie dalsze życie z Robertem. W gruncie rzeczy nigdy nie przestała go kochać, ale czy będzie potrafiła zapomnieć? Obawiała się, że nie. Drugi ważny problem stanowiło łóżko. Choć pragnęła bliskości z mężem, na myśl o współżyciu dostawała gęsiej skórki. Nie była gotowa na seks z Robertem. Właśnie w takich intymnych chwilach najsilniej wracałyby obrazy, o których tak bardzo chciała zapomnieć.

Anna odruchowo wybrała stałą trasę spacerów z psem. Jednak ze względu na późną porę po Błoniach krążyło jedynie kilka osób. Anna zdała sobie sprawę, że nocne wędrówki tutaj są zbyt niebezpieczne. Zawołała psa, który kręcił się w pobliżu, zapięła mu smycz i zawróciła w stronę domu. Do przejścia miała zaledwie

kilka ulic.

Poczuła wielką ochotę na papierosa. Nie paliła na co dzień, Robert też nie, jednak stres spowodował, że od czasu do czasu lubiła zaciągnąć się dymem. Nie traktowała tego jak nałóg. Przez kilka miesięcy potrafiła nie zapalić ani razu, choć innym razem w chwilach zdenerwowania wypalała pół paczki. Przeszukała kieszenie. Daremnie. Rozejrzała się wokół. Tuż obok kamienicy, w której mieszkali, stała niemłoda kobieta, paląc papierosa.

– Przepraszam, czy mogłaby mnie pani poczęstować papierosem? – Kobieta bez słowa podała jej paczkę i zapalniczkę. Anna wyciągnęła jednego i zapaliła. Podziękowała. Już miała odejść, kiedy nieznajoma zagadnęła:

– Wygląda, że ma pani zmartwienie. Mężczyzna? No tak...

– Skąd pani wie? Aż tak widać? – zdziwiła się Anna.

– Kochana moja, ja widzę wiele rzeczy, których inni nie widzą. Masz do podjęcia trudną decyzję, ale powiem ci, że nie znajdziesz rozwiązania, które w pełni cię usatysfakcjonuje.

– Uważa pani, że cokolwiek zrobię, będzie źle? Nawet nie wie pani, o co chodzi...

– Nie, nie uważam, że będzie źle, ale zawsze będziesz się zastanawiała, co by było, gdybyś podjęła inną decyzję. Taką mamy naturę. Zawsze myślimy o tym, czego nam brakuje. Mylisz się, że nie wiem, o co chodzi. Tylko

mężczyzna może doprowadzić kobietę do takiego stanu. Zdradził cię, a ty się zastanawiasz, czy mu wybaczyć.

– Ma pani rację. Ja... – Anna była zaskoczona, że kobieta tak łatwo odgadła jej sekret.

– Jeśli go kochasz, a zostawisz, zawsze będziesz o nim myśleć. Ja tak zrobiłam. Mój ukochany rzucił mnie dla innej, a kiedy ta go zostawiła, przyszedł na kolanach i błagał o przebaczenie. Odwróciłam się od niego. Postanowiłam, że nigdy mu nie wybaczę. Minęło dziesięć lat. Wczoraj odbył się jego pogrzeb. Przez wszystkie te lata zastanawiałam się, jakby to było, gdybym wrócili do siebie. Pewnie mielibyśmy rodzinę. A tak... nie potrafiłam już zaufać innemu mężczyźnie. Wydawało mi się, że każdy prędzej czy później mnie zdradzi. Miesiąc temu zadzwonił i poprosił, żebym przyjechała. Zgodziłam się. Miał raka, zobaczyłam wrak człowieka. Powiedział, że przez te wszystkie lata nie umówił się z żadną kobietą, taką sobie wyznaczył pokutę, ale kara i tak go dosięgła. Zmarł w strasznych bólach. Zostawił testament, w którym cały swój majątek zapisał mnie. A ja? Biję głową w ścianę, dlaczego mu nie wybaczyłam. Miałabym teraz chociaż jego dzieci. Jestem sama. Za stara, żeby myśleć o życiu. Ty jesteś młoda. Jeśli kochasz, miłość wszystko zniesie. Zastanów się nad tym. Muszę już iść. Chcesz jeszcze jednego papierosa?

– Nie, dziękuję. Życzę pani wszystkiego dobrego. Ma pani rację. Z jedną rzeczą tylko się nie zgadzam: nie jest pani za stara, żeby myśleć o życiu, w każdym wieku

można spotkać miłość.

Kobiety uśmiechnęły się do siebie i każda ruszyła w swoją stronę.

Kiedy Anna weszła do domu, Robert wciąż siedział w fotelu, tak jak go zostawiła. Poderwał się, gdy stanęła w progu.

– Dzięki Bogu, jesteś! Myślałem, że... postanowiłaś odejść. Nie było cię prawie dwie godziny.

– Przepraszam, musiałam pomyśleć.

– Nie przepraszaj. Dobrze, że jesteś. Zrobię ci herbatę, chyba zmarzłaś.

– Robert... porozmawiajmy. Usiądź! Przemyślałam sobie wszystko. Nie wiem, czy się nam uda, ale chcę spróbować. Nie potrafię tak po prostu odwrócić się od ciebie, choć wciąż czuję się bardzo zraniona. Wierzę ci, że to był jednorazowy wyskok, ale pamiętaj, jeżeli to się powtórzy, nawet nie będę się zastanawiać. Nie, nawet nie chcę myśleć, co zrobiłabym, gdybyś znów mnie zdradził. Po prostu to nie może się to zdarzyć. Rozumiesz? Nie wiem, ile czasu potrwa, zanim ponownie ci zaufam, zanim pozwolę ci się dotknąć, ale... chcę spróbować.

– Aniu, kochana, nie zawiodę cię już nigdy! Bóg wysłuchał moich próśb. Nie śpiesz się, wszystko w swoim czasie. Sama myśl, że dajesz mi szansę, dodaje mi skrzydeł. Już jestem szczęśliwy!

– Musimy jednak wprowadzić w domu zmiany. Nie chcę tej sypialni, w której...

– Dobrze, kupimy nowe łóżko, pościel, co tylko

będziesz chciała. Możemy przenieść sypialnię do pokoju dla dziecka, a w sypialni urządzimy pokój dla gości. Aniu, zrobię wszystko, czego zażadasz.

– Teraz napiłabym się tej herbaty. – Uśmiechnęła się do męża, który już biegł do kuchni nastawić wodę.

*

Tygodnie mijały. W małżeństwie układało się coraz lepiej. Pokoik dla nienarodzonego dziecka został przemalowany i na nowo umeblowany. Stopniowo Anna zaczęła sypiać razem z Robertem. Pozwalała się nawet przytulić, czasem zasypiała w objęciach męża. Do dawnej sypialni wstawili meble z pokoju gościnnego. Nie planowali urządzać nowego pokoju dziecięcego, dopóki nie pojawi się powód. Ale na razie się na to nie zanosilo, bo choć zbliżyli się do siebie, Anna ciągle nie godziła się na współżycie.

Z okazji siódmej rocznicy ślubu, Anna uznała, że dobrze byłoby zaprosić przyjaciół na kolację. Od śmierci mamy minęło już pół roku. Przez ten czas w ogóle nie udzielali się towarzysko. Robert wpadł na pomysł, żeby wynająć małą salę w restauracji i zaprosić więcej znajomych, niż pomieściłoby się w domu, zamówić szwedzki stół i beczkę piwa. Zgodziła się; nie bardzo miała ochotę na gotowanie.

Dwudziesty ósmy kwietnia wypadł w poniedziałek, więc zorganizowali przyjęcie dwa dni wcześniej, w sobotę. Gośćmi byli ich najbliżsi przyjaciele i kilkoro

znajomych z poprzedniej pracy Anny. Salę specjalnie przygotowano na ich uroczystość. Ponieważ znajdowała się na uboczu, inni klienci restauracji nie mieli do niej wstępu. Obsługa robiła dobre wrażenie, a kelner nie narzucił się ze swoją obecnością – goście czuli się swobodnie.

Pierwsi przyszli Aneta i Wojtek, przyjaciele Roberta ze studiów. Wojtek Borecki świadkował na ich ślubie; sam był już wtedy szczęśliwym małżonkiem. Wedle relacji Roberta małżeństwo z Anetą to najlepszy wybór, jakiego jego przyjaciel dokonał w życiu. Na kilku innych decyzjach nie wyszedł najlepiej, zwłaszcza w interesach. Jego firma, zajmująca się sprowadzaniem z zagranicy i dystrybuowaniem w Polsce ekskluzywnych win, zbankrutowała. Jego wspólnik dokonał zamówień na duże ilości alkoholu, za które nie zapłacił, za to sprytnie zniknął z prawie całym kapitałem firmy. Do tej pory był poszukiwany przez policję. Wojtek musiał sprzedać dom i zamieszkać z Anetą w kawalerce, żeby spłacić część zadłużenia. Teraz pracował na etacie i jako przedstawiciel handlowy jeździł od rana do nocy po kraju, spłacając pożyczkę zaciągniętą na uregulowanie pozostałych długów.

Następnie pojawił się Karol z nową dziewczyną, Karoliną, którą poznał w zeszłe wakacje, a której Robert i Anna nie mieli jeszcze okazji poznać. Wydała im się bardzo miła. Karol pracował z Anną w WIKO-TECH, ale odszedł z firmy jeszcze wcześniej niż ona. Kontakt jednak

nadal utrzymywali. Zaraz po nim pojawiły się Edyta i Gosia, również znajome z firmy, niegdyś bliskie przyjaciółki Anny. Jak to bywa ze znajomymi z pracy, kiedy ktoś odchodzi do innej firmy i przestaje widywać kolegów na co dzień, nawet najbardziej zażyłe stosunki się rozluźniają.

Goście bawili się doskonale, chwalili jedzenie. Każdy wypił już po dużym piwie, kiedy pojawił się Marcin, kuzyn Roberta, z żoną Agatą. Przytowadzili ze sobą nieznanego gospodarzom mężczyznę.

– Aniu, Robercie, to jest Michał, mój brat – przedstawiła go Agata. – Niedawno przeniósł się do Krakowa, dostał tu pracę. Jeszcze mało kogo tu zna, więc go zaprosiłam na waszą imprezę. Mam nadzieję, że się nie gniewacie...

– Ależ skąd! Miło mi cię poznać, Michał, częstuj się, bierz piwo. Bawcie się dobrze.

Około godziny dwudziestej Marcin zapowiedział prezent dla Anny i Roberta. Wszedł do auta zaparkowanego niedaleko restauracji, by po chwili wrócić z laptopem i rzutnikiem na ścianę.

– Przygotowałem dla was małą przejażdżkę po przeszłości. Niech wszyscy zasiądą wygodnie i proszę wyłączyć muzykę. Zaraz odbędzie się pokaz.

Marcin wyświetlił na ścianie film. Było to nagranie ze ślubu Anny i Roberta, ale przerobione, opatrzone komentarzami i muzyką. Niektóre sceny zostały zmiksowane z innymi w taki sposób, że wyszły z nich

zabawne historyjki. Marcin, z zawodu operator filmowy, na ślubie miał ze sobą profesjonalną kamerę i rejestrował całe wydarzenie od chwili błogosławieństwa w domu do ostatnich chwil wesela. Całość nagrania liczyła dziesięć godzin. Robert wielokrotnie obiecywał sobie, że przerobi je na krótki film, ale jakoś nigdy nie zdołał się za to zabrać. Natomiast Marcin sprawił się po mistrzowsku! Goście bawili się świetnie, oglądając ślub swoich przyjaciół. Anna i Robert byli zachwyceni prezentem.

Od Wojtka i Anety dostali dwie jednakowe koszulki ze znamiennymi napisami. Na T-shircie Roberta widniało ostrzeżenie: *Ręce precz! Własność Anny*, a na koszulce dla niej: *Ręce precz! Własność Roberta*. Wszyscy się śmiali, choć uśmiech Anny był nieco sztuczny. Znajomi nie wiedzieli, co wydarzyło się w ich życiu, ale prezent okazał się wielce wymowny.

Koleżanki z byłej pracy Anny oraz Karol kupili jubilatom kryształową karafkę i zestaw szklaneczek do whisky. Na koniec podszedł do nich Michał, brat Agaty.

– Nie znałem was, więc nie wiedziałem, co będzie najbardziej pasować. Postanowiłem, że podaruję wam coś własnego – wręczył im mały, twardy pakunek, wielkości zeszytu A4, na brzegach grubszy – ale rozwińcie to w domu, bo trochę się wstydzę.

– Nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć, co to jest. Zaciekawileś mnie. – Anna próbowała podglądać przez papier. – To obraz? Tak wygląda...

Kiedy wieczorem odwinęli prezent, okazało się, że

rzeczywiście opakowanie kryło obraz, wiejski pejzaż: nad łanem złotego zboża i samotnym kasztanem rozpościerało się bezkresne błękitne niebo.

– Jeśli on jest autorem, to raczej miernym – ocenił Robert, odkładając obraz na biurko. – W ogóle dziwny z niego gość. Nie odzywał się przez całą imprezę.

– Przecież nikogo nie znał. A mnie się ten obraz podoba. Gdy patrzę na niego, robi mi się jakoś cieplej na duszy. – Przysunęła się do męża i pocałowała go w usta. – Dziękuję ci za miły wieczór. Brakowało mi tego. To było bardzo udane przyjęcie. A ten film od Marcina – rewelacja!

Tego wieczoru kochali się po raz pierwszy od prawie roku. Anna przestała myśleć o zdradzie Roberta. Cieszyła się, że dała mu szansę, i wierzyła, że nigdy już jej nie zrani. Zachowywał się nienagannie, zawsze najpierw myślał o niej, a dopiero potem o sobie, co dodatkowo jej się podobało.

– Wiesz co, Robert – zagadnęła, kiedy leżeli koło siebie w łóżku – powinnam poszukać pracy. Nie dokończyłam stażu w Barcelonie, do WIKO-TECH-u pewnie nie mam powrotu, a to siedzenie w domu i nicnierobienie trochę mnie już nuży.

– Dobry pomysł. A co chciałabyś robić? W jakiej branży chciałabyś pracować?

– No, właśnie nie wiem. Zacznę przeglądać ogłoszenia, jak coś mnie zainteresuje, to wyślę papiery.

*

Kilka dni później Anna wysłała swoją aplikację do kilku firm. Jedna z nich zajmowała się dystrybucją materiałów budowlanych i poszukiwała kierownika działu marketingu, inna rozglądała się za specjalistą do spraw marketingu internetowego, trzecią z firm była Ginco Cola. Szukali kandydata na stanowisko kierownika do spraw rozwoju rynku. Oddzwonili już dwa dni później, zapraszając Annę na spotkanie. Jej list motywacyjny i doświadczenie opisane w CV bardzo ich zaciekały.

Idąc na spotkanie, była zdenerwowana. Dawno nie starała się o pracę; zawsze to praca szukała jej. Tym razem musiała sama przekonać potencjalnych chlebodawców, że to właśnie ona jest idealną kandydatką na oferowane stanowisko.

Zaprezentowała się znakomicie. Poinformowano ją, że rozmowę wstępną przeszła z doskonałym wynikiem. Procedura rekrutacyjna przewidywała jeszcze test psychologiczny i językowy, niestety z angielskiego, a nie, jak wolałaby Anna, z hiszpańskiego.

Test językowy i rozmowa odbyły się trzy tygodnie później. Brało w niej udział czworo kandydatów, trzech mężczyzn i jedna kobieta, Anna. Choć część pisemna nie wyszła jej najlepiej, w rozmowie poradziła sobie nieźle. W Hiszpanii nauczyła się, że nie należy wstydzić się mówienia w obcym języku, nawet jeśli wypowiedzi brak poprawności. Najważniejsza jest komunikacja. Test językowy zaliczyły trzy osoby, między innymi ona.

Za kolejne dwa tygodnie przeprowadzono test psychologiczny. Anna nie czuła się najlepiej, kręciło jej się w głowie, miała mdłości. Podejrzewała jakąś infekcję. Mimo złego samopoczucia nie wycofała się. Choć zetknęła się z takim testem po raz pierwszy w życiu, pytania wydały jej bardzo proste. Miała wrażenie, że wie, która odpowiedź jest właściwa, acz nie zawsze się z nią zgadzała. Kiedy później podano, że zdobyła najwyższą ilość punktów na teście, uznała, że widocznie okazała się dostatecznie sprytna i inteligentna, żeby sobie z nim poradzić. Nawet gorsza forma fizyczna nie przeszkodziła jej w znalezieniu prawidłowych odpowiedzi.

Poinformowano ją, że chociaż zdobyła najlepszy wynik ogólny, jej dokumenty zostaną przedstawione do analizy głównemu dyrektorowi, aby ten podjął ostateczną decyzję. Pani przeprowadzająca rekrutację dała jej jednak do zrozumienia, że to tylko formalność, bo jej zdaniem Anna jest idealną kandydatką do pracy w ich firmie.

Złe samopoczucie nie przechodziło.

Dwa tygodnie po zakończeniu procesu rekrutacji, otrzymała telefon od samego głównego dyrektora, który poinformował ją, że została wybrana i zaprasza ją do podpisania umowy o pracę od pierwszego lipca.

Tego dnia Anna kupiła szampana i przywitała męża wystawną kolacją.

– Twoja żona została kierownikiem do spraw rozwoju rynku Genco Cola, co ty na to?

– Wiedziałem, że dostaniesz tę pracę. Jesteś najlepsza! Aniu? Co się dzieje? – Robert ledwo zdążył złapać żonę osuwającą się na podłogę. – Dzwonię po karetkę!

– Strasznie mi słabo... – dobiegł go ledwie słyszalny szept Anny.

– Zaniosę cię do auta. Lepiej sami pojedziemy na pogotowie.

Robert zaniósł półprzytomną żonę do auta.

Po chwili parkował już pod szpitalem. Przed wejściem podstawiono wózek inwalidzki, na którym usadził Annę. Lekarze zajęli się nią.

Przeprowadzono podstawowe badania.

– Proszę jeszcze poczekać, zaraz przyjdzie do pani ginekolog – powiedziała pielęgniarka mierząca Annie ciśnienie.

– Ginekolog? A co to ma wspólnego z moimi omdleniami? – zdziwiła się

Pielęgniarka nie odpowiedziała, bo w tym momencie do gabinetu wszedł lekarz. Chwilę trwało badanie, po czym doktor oznajmił zdziwionej pacjentce:

– Jest pani w ciąży. Pobierzemy jeszcze krew, dla pewności, ale moim zdaniem to piąty tydzień.

– Niemożliwe! – Anna nie wiedziała, czy to dobra, czy zła wiadomość. – Mówi pan piąty tydzień? Tak, to możliwe. Ale niespodzianka...

– Proszę umówić się ze swoim ginekologiem na badanie USG. U mnie to wszystko. Życzę powodzenia! –

Lekarz wyszedł z gabinetu, pozostawiając wciąż oniemiałą Annę. Robert natychmiast zadzwonił do lekarza, który prowadził poprzednią ciążę jego żony. Miał właśnie dyżur w szpitalu i zaproponował, żeby wprost z pogotowia przyjechali do niego na oddział.

Zarówno badanie krwi jak i USG wykonane godzinę później potwierdziły ciążę.

– Mam dla państwa dwie dobre wiadomości. Po pierwsze zostaną państwo rodzicami. A po drugie... – doktor zawiesił głos, by zaciekawić pacjentkę i jej męża.

– O co chodzi? Czy coś jest nie tak z dzieckiem?

– Zostaną państwo rodzicami dwójki dzieci. To ciąża bliźniacza.

Anna i Robert patrzyli na siebie zszokowani. Szczęście uśmiechnęło się do nich podwójnie. Najważniejsze było teraz to, żeby Anna donosiła ciążę.

– Przynajmniej w pierwszym trymestrze powinna pani jak najwięcej odpoczywać. Te omdlenia mogą być niebezpieczne.

– Nie będę mogła podjąć pracy!

– Jeśli zamierzała pani przyjąć nową posadę, to odradzam. Zazwyczaj wiąże się to ze stresem, pracą po godzinach, wysiłkiem. Zważywszy na pani kłopoty z poprzednią ciążą, zalecam przebywanie w domu, dużo owoców, świeże powietrze i dobrą opiekę.

Anna dostała skierowanie na wykonanie serii badań i pojechała z Robertem do domu. Wciąż nie mogli uwierzyć w to, czego się dowiedzieli. Bardzo pragnęli

tamtego dziecka, teraz pragnęli tej dwójki. Anna przypomniała sobie nieznaną, którą spotkała w dniu, gdy zdecydowała się wrócić do męża; tamta kobieta najbardziej rozpaczała, że nie ma rodziny. Annie zrobiło się smutno na myśl o niej. Ale tym bardziej cieszyła się z podjętej wcześniej decyzji. Gdyby miała świadomie wybierać porę na ciążę, z pewnością poczekałaby jeszcze, ale skoro to już się stało, cieszyła się ogromnie. Wiedziała, że nie może podjąć pracy, choć trochę nieswojo jej się zrobiło na myśl, że musi poinformować firmę o rezygnacji na dwa tygodnie przed oficjalnym podpisaniem umowy.

Wrócili do domu. Na stole wciąż stała kolacja przygotowana przez Annę. Chętnie ją zjedli, ale szampana odstawili do lodówki. Poczeka na inną okazję, kiedy Anna będzie już mogła pić alkohol.

Przez kilka następnych tygodni Anna pozostawała w domu. Robert doglądał ją kilka razy dziennie, robiąc sobie krótkie przerwy w pracy. Teraz musiał pracować na czworo. Przez dłuższy czas miał być jedynym żywicielem rodziny. Znosił żonie różne smakołyki, głównie owoce, warzywa i jogurty. Anna nie czuła się już tak słabo, ale od czasu do czasu męczyły ją nudności. Kręciło jej się wtedy w głowie, w ogóle nie wychodziła z łóżka, chyba że do toalety.

W piętnastym tygodniu ciąży nudności ustały, Anna poczuła się silniejsza. Odważyła się nawet sama wychodzić z domu, a nie jak do tej pory tylko w

towarzystwie Roberta lub przyjaciół.

*

W jeden z wrześnieowych poranków wybrała się do parku Jordana na spacer. Zapowiadał się pogodny dzień, nie za gorący. Anna zabrała ze sobą książkę. Usiadła na ławce, w pewnej odległości od placu zabaw. Czytała. W przerwach przyglądała się dzieciom, biegającym po placu zabaw, i ich matkom. Z czułością głaskała swój wyraźnie wypukły brzuch; zaczęła nosić ubrania ciążowe, bo w swoje dotychczasowe już się nie mieściła.

– Ania? – Tuż obok jej ławki zatrzymał się jakiś rowerzysta. – Ledwo cię poznałem. Co słyhać? – Kiedy mężczyzna zdjął kask, Anna ujrzała kasztanowe gęste włosy, spojrzała w niebieskie oczy i wtedy dopiero go rozpoznała.

– Michał, cześć! – Uśmiechnęła się. – U mnie w porządku, a co u ciebie? Często tu jeździsz na rowerze?

– Zwykle śmigam po Błoniach, a mieszkam na Konarskiego i chciałem dziś sobie skrócić drogę przez park. Zazwyczaj jadę naokoło. A ty co tu robisz? Co czytasz?

– Odpoczywam. – Pogłaskała swój brzuszek. – Moje maluchy zmuszają mnie do spokojnego trybu życia. Siadaj, pogadamy!

– Spodziewasz się dziecka? Gratulacje! Agata nic mi nie mówiła. Ale właściwie nie rozmawiałem z nią już chyba ze dwa miesiące.

– Spodziewam się bliźniaków. Też byłam zaskoczona, ale cieszę się. Chciałam ci podziękować za piękny obraz. Naprawdę sam go namalowałeś?

– Tak, ale to nic wielkiego. Taki tam bohomaz.

– Nie bądź taki skromny, naprawdę nieźle malujesz. Chętnie zobaczę inne twoje prace.

– Zapraszam do siebie. Wpadnijcie kiedyś z Robertem.

– Dzięki za zaproszenie. Może kiedyś cię odwiedzimy.

Wymienili się numerami telefonów.

– Muszę już lecieć, pozdrów męża, miło było cię spotkać.

– Do zobaczenia.

Michał odjechał, a ona patrzyła za nim, dopóki nie zniknął z horyzontu. Pomyślała, że całkiem miły z niego chłopak. I wcale nie taki nieśmiały, jak wydawało się na imprezie. Wróciła do czytania książki. Zostały jej jeszcze trzy rozdziały. Kiedy skończyła, powędrowała do domu, gdzie Robert czekał na nią z obiadem.

*

Czas mijał szybko. Brzuch Anny robił się coraz większy. Ogólnie czuła się dobrze, choć puchły jej kostki, kiedy za długo chodziła. Któregoś dnia, gdy akurat wstąpiła na pocztę, poczuła, jak coś poruszyło się w jej brzuchu. Było to tak niespodziewane, że aż krzyknęła z wrażenia. Otaczający ją ludzie, zaniepokobili się i

pospieszyli z pomocą.

– Nie, dziękuję, nic się nie stało. – Uśmiechnęła się do przemiłej starszej pani. – Po prostu poczułam ruch dziecka. To takie cudowne!

W rocznicę śmierci mamy zamówili mszę w kościele, w którym odbył się pogrzeb. Modlili się nie tylko za jej duszę, ale także za zdrowie swoich dzieci. Do tej pory ciąża przebiegała bez komplikacji, ale czy rozwój bliźniąt następował prawidłowo mieli przekonać się za trzy dni, na kolejnym badaniu USG. Wybrali się na USG genetyczne, trójwymiarowe, żeby dokładnie obejrzeć swoje maluchy.

Badanie wykazało, że dzieci rozwijają się dobrze, choć są odrobinę mniejsze niż te z pojedynczej ciąży. Uszczęśliwieni rodzice patrzyli, jak bliźniaki ruszają rączkami i nóżkami, jakby bawiły się ze sobą. Lekarz zapytał, czy chcą poznać płeć dzieci; w zasadzie było im wszystko jedno, ale kiwnęli głowami. Okazało się, że jedno z dzieci z pewnością jest chłopcem. Maluch obrócił się i zaprezentował w całej okazałości, tak że nikt nie mógł mieć wątpliwości. Drugie bliźnię schowało się za bratem i pomimo prób zachęcenia go do zmiany pozycji nie udało się określić płci. Dzieciom robiło się coraz ciaśniej, miały coraz mniej miejsca do poruszania się.

W listopadzie wybrali się na imieniny Agaty. Zjawiło się sporo gości, których w większości nie znali. Cały wieczór rozmawiali z solenizantką, jej mężem Marcinem albo bratem Agaty. Michał nawet zaprosił ich na wystawę swoich prac do jednej z galerii na Kazimierzu. Od

rozmowy w parku minęły dwa miesiące, ale jakoś nie było okazji, by ponownie się spotkać.

– Dziękujemy, ale nie wiem, czy damy radę wpaść, skoro wystawa trwa jeszcze tylko dwa tygodnie. Jesteśmy bardzo zajęci – odpowiedział na zaproszenie Robert, a kiedy oddalili się, mruknął do Anny: – Doprawdy mamy ciekawsze rzeczy do roboty, niż oglądanie bohomazów jakiegoś domorosłego artysty.

– O co ci chodzi? Nie chcesz, nie musimy iść do tej galerii, ale nie obrażaj człowieka, którego nawet nie znasz.

– No już dobrze. Tak sobie tylko powiedziałem. Wiesz, że nie lubię malarstwa, śmiertelnie mnie nudzi. Może pojedziemy już do domu, wyglądasz na zmęczoną.

Anna z radością położyła się i oparła nogi na poduszce. Zastanawiała się, dlaczego jej mąż tak nie lubi Michała. Właściwie nigdy ze sobą nie rozmawiali, nie poznali się lepiej. Denerwowało ją, że Robert miewał uprzedzenia do nowo poznanych ludzi, zupełnie bez powodu. Ostrożnie odnosił się do wszelkich nowości, nieufność przenosił również na nowych znajomych. Czasem nie mogła znieść jego pryncypialności. Wyrażał swoje sądy w sposób kategoriyczny i jej zdaniem często pochopny. W przeciwieństwie do niej, Robert mówił zawsze to, co w danej chwili myślał, nie zważając na konsekwencje, jakie wywoła swoim komentarzem. Anna z kolei wyrażała opinię dopiero wtedy, kiedy przemyślała,

czy na pewno zgadza się z tym, co chce powiedzieć, oraz jakie skutki to może wywołać.

*

W trzydziestym drugim tygodniu pojawiły się skurcze i Anna trafiła do szpitala. Podtrzymywano ciążę, aby dzieci urodziły się najpóźniej jak to możliwe.

Wreszcie po miesiącu lekarze zdecydowali. Bliźnięta rozwinęły się już w takim stopniu, że poród nie powinien stanowić zagrożenia dla ich życia; a jeśli urodzą się już teraz, to może na święta Bożego Narodzenia trafią do domu. Cesarskie cięcie zaplanowano na piętnastego grudnia. W godzinach popołudniowych na świat przyszło dwóch chłopców. Kubuś ważył 2245 g, a Maciek 2330 g, obydwaj mieli po pięćdziesiąt dwa centymetry wzrostu i dziewięć w skali Apgar. Dzieci były zdrowe, mama szczęśliwa, ale słaba.

Lekarze nie widzieli przeszkód, aby Anna wraz z bliźniakami wróciła na święta do domu. Podczas jej pobytu w szpitalu Robert przygotował mieszkanie na przyjazd chłopców. Pomalował pokoje, zamówił podwójne łóżeczko, wyposażył szafę w śpioszki, pieluszki i wszelkie niezbędne artykuły do pielęgnacji niemowlaków. Listę zakupów opracowali dużo wcześniej wspólnie z Anną, ale jej realizacją zajął się sam, niemal na ostatni moment. W każdym razie zdążył na powitanie rodziny. Anna była zachwycona, jak sprawnie poradził sobie ze wszystkim.

Roboty mieli mnóstwo. Dopiero uczyli się opieki nad dziećmi, przewijania, kąpania, ubierania. Jeden noworodek wywraca życie do góry nogami, a co dopiero dwójka! Robert pomagał żonie we wszystkich czynnościach przy dzieciach, poza karmieniem. Jedynie podawał jej malców, którzy przy obu piersiach potrafiły spędzić godzinę. Chłopcy rozwijali się prawidłowo, bez większych problemów zdrowotnych.

Pomimo pomocy męża Annie było bardzo ciężko. Lekarze zabronili jej dźwigać, bolało ją szew po cesarskim cięciu, ogólnie była słaba i rozdrażniona. Kochała swoich synów całym sercem, ale ciągły brak snu, ból i niedoświadczenie powodowały, że niekiedy załamywała się i popadała w stan depresji. Innym razem, poczuwszy się lepiej, odganiała Roberta, mówiąc, że sama sobie ze wszystkim poradzi i nie chce jego pomocy przy dzieciach.

Chudła w oczach. Chłopcy, karmieni tylko piersią, właściwie jedli non stop; ledwo nadążała z produkcją pokarmu. Póki co miała go sporo, sama jednak niewiele jadła. U dzieci wystąpiła alergia na białko mleka krowiego i Anna musiała odstawić cały nabiał. Uboga dieta odbiła się na jej zdrowiu: wypadały jej włosy, łamały się paznokcie, ukruszył się nawet ząb. Obawiała się, że jeśli nie zacznie normalnie jeść, poważnie sobie zaszkodzi, nabawi się anemii albo awitaminozy.

Na domiar złego podczas wizyty kontrolnej pediatra zasugerował, że Maciuś może mieć wadę słuchu, bo

zdawał się nie reagować na głosy, tak jak jego braciszek. Choć standardowo w szpitalu przeprowadzano badania przesiewowe słuchu, lekarz zdecydował o powtórnym badaniu w poradni otolaryngologicznej. Na szczęście alarm okazał się fałszywy, a brak reakcji u dziecka spowodowały jedynie drobne odchylenia w rozwoju, które niedługo potem się wyrównały.

*

Wiosna tego roku rozpieszczała ładną pogodą. Kwiecień był ciepły, słoneczny. Natura ochoczo i radośnie budziła się do życia, oznajmiając światu, że ma dość zimy. Choć ani razu spadał porządny śnieg, a temperatura utrzymywała się powyżej zera, wszyscy marzyli o lżejszych okryciach i dłuższych spacerach.

Do tej pory Anna przechadzała się z dziećmi jedynie w okolicach Plant, gdzie miała najbliżej. Ubierała ich ciepło do wózka, ale i tak nie chciała ryzykować, że przemarzną. W kwietniu, kiedy mieli już cztery miesiące, wybrała się wreszcie na długi spacer dookoła Błoń i do parku Jordana.

Przypomniała sobie, jak rok temu spotkała tu Michała i ucieli sobie miłą pogawędkę. Miała małe wyrzuty sumienia, że nie skorzystali z zaproszenie na wystawę i nie obejrżeli jego prac. Ale Robert już taki był. Nie lubił zwiedzać muzeów, nigdy nie interesował się sztuką, nie lubił też poznawać nowych ludzi. Trzymał się też zawsze tych samych starych znajomych; terapia w POPS niewiele

zmieniła w tym względzie. Z kolei Annie tego brakowało. Zwłaszcza teraz, jako młoda matka, pragnęła dzielić się swoimi troskami i wątpliwościami z innymi rodzicami małych dzieci. Robert tego nie rozumiał. Cały dzień spędzał w pracy, a kiedy wracał, pomagał jej tylko wykapać chłopców i położyć ich spać. To ona całymi dniami siedziała z bliźniakami. Każda krostka na ciele któregoś z nich napawała ją lękiem, że może dzieje się coś niedobrego. Nie miała doświadczenia z dziećmi, nie wiedziała, na co zwracać uwagę, a co jest mniej istotne. Brakowało jej też zwykłego kontaktu z ludźmi, czuła się odizolowana. Bezdzielni znajomi oddali się od nich; cóż, zmienili zainteresowania i priorytety, nie ciągnęło ich do imprez i wypadów na miasto, nie dawali się namówić na spontaniczne wyjazdy w góry czy nad morze.

Coraz częściej spacerowała po parku Jordana. Poznała tam kilka innych matek, które borykały się z podobnymi kłopotami jak ona. Po rozmowach z nimi wracała do domu spokojna i wesoła. Te spotkania towarzyskie były jak głębszy oddech, rozrywką, odmiana w domowej monotonii.

– O, i znowu się tu spotykamy. Cześć, Aniu! Jakie masz już duże dzieci! – Tym razem rozpoznali się od razu. Michał znów skracał sobie drogę do domu przez park. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Oj, dawno. Ale trochę się u mnie działo przez ten czas. – Anna wskazała palcem na wózek z dziećmi. – A u ciebie, co nowego?

– Rzuciłem pracę w tej firmie komputerowej. To zupełnie nie mój świat. Właśnie zastanawiamy się z kolegą, czy nie otworzyć czegoś własnego: pracowni artystycznej. Tylko nie wiem, czy z tego można wyżyć...

– Zaśmiał się z przekąsem.

– Fajnie, że chcesz realizować swoje plany. Według mnie masz talent, twoje prace powinny cieszyć się powodzeniem.

– Skąd wiesz, że mam talent, skoro poza jednym obrazkiem niczego nie widziałaś?

– Przepraszam, że nie przyszliśmy na wystawę.

– Nie ma za co. Żartowałem.

Porozmawiali jeszcze trochę o chłopcach, którzy wkrótce przebudzili się i zaczęli domagać się posiłku. Michał, nie chcąc kępować Anny, pożegnał się, żeby mogła spokojnie nakarmić dzieci piersią.

– To do zobaczenia.

Pogoda była piękna, a Anna wcale nie miała oporów, by karmić w miejscach publicznych; wydawało jej się to całkiem naturalne. Jedyne problem stanowiło to, że nie mogła przystawić obu chłopców jednocześnie. Na szczęście Kubuś był jeszcze trochę senny, więc uspiła go ponownie, bujając wózek, i zajęła się drugim synem. Doszła już do takiej wprawy, że gdyby miała do opieki tylko jedno dziecko, pewnie by się nudziła. Pomyślała, że wkrótce przestanie karmić chłopców piersią; robili się coraz więksi i potrzebowali dużych ilości mleka, których nie mogła im zapewnić. Zresztą najwyższa pora zacząć

wprowadzać do ich jadłospisu również inne pokarmy, na przykład kaszkę. Na szczęście minęła im już alergia na mleko.

Za dwa tygodnie przypadła kolejna, ósma już rocznica ich ślubu. Tym razem zapraszali gości do swojego domu. Kiedy robili listę gości, Anna nieśmiało zaproponowała, żeby zaprosili też brata Agaty, ale Robert uznał, że Michał to żaden ich znajomy, a mają za mało miejsca na robienie wielkiego przyjęcia. W ten sposób mogliby sprosić pół Krakowa.

Rocznice obchodzili więc skromnie, w trzy pary. Robert osobiście ugotował pyszne potrawy, którymi uraczył znajomych.

– Zbliżają się wakacje. Macie jakieś plany? – zagadnął Marcin. – Bo my chętnie wybralibyśmy się do Chorwacji. Może wynajmiemy domek i pojedziemy większą grupą?

– No, ale my musimy zabrać dzieciaki. Nie będą wam przeszkadzać? – dopytała się Anna.

– Ależ skąd. Wynajmiemy cały domek i każdy będzie miał swoją przestrzeń. Mam namiary na taką kwatere blisko plaży, nie trzeba będzie daleko chodzić. A tuż obok jest dobra restauracja, więc i gotować nie trzeba.

– Musimy to przemyśleć, ale to chyba... świetny pomysł.

*

W lipcu wyruszyli do Chorwacji. Przyjaciele

pojechali już tydzień wcześniej; niestety Robert nie mógł się wyrwać z pracy, dlatego musieli sami dojechać.

Podróżowali bez większych odpoczynków, jedynie z dwiema przerwami na karmienie chłopców, którzy przespali niemal całą drogę. Po kilkunastu godzinach byli na miejscu. Kiedy dotarli do domku, w drzwiach przywitała ich opalona na brąz Agata.

– Jesteście nareszcie. Nudzimy się tu bez was. Michał, chodź, pomóż im nosić bagaże! – Ostatnie zdanie krzyknęła w głąb domu, po czym znów zwróciła się do nich: – Jak minęła podróż?

– Dobrze. Dzieci spały, droga była przyjemna. Nie mogę się doczekać, kiedy zanurzę się w morzu. Och, jak się cieszę, że tu jestem... – mówiła Anna, wyciągając dzieci z samochodu.

W drzwiach pojawił się Michał. Spojrzeli sobie w oczy i uśmiechnęli się. Anna odwróciła wzrok. Peszyło ją spojrzenie Michała, była w nim jakby... tęsknota.

Odgoniła od siebie tę myśl. To niemożliwe. Niemniej nie patrząc mu w oczy, poprosiła, żeby pomógł jej wyciągnąć przenośną lodówkę i torby z jedzeniem. Robert w tym czasie wypakowywał z bagażnika walizki i turystyczne łóżeczko.

Dzieci zostały ponownie nakarmione i spokojnie bawiły się w łóżeczku, które pełniło zarazem funkcję kojca. Anna i Robert dołączyli do pozostałych na tarasie, gdzie Marcin postawił na stole wielki gar z makaronem spaghetti, w ilości przekraczającej możliwości pięciu

osób.

Odpoczywali w cieniu figowca, podziwiając bezkresny błękit chorwackiego morza. Napawali się cudowną atmosferą. Żartowali, śmiali się, planowali wycieczkę do Dubrownika. Anna czuła się wspaniale; tego jej właśnie brakowało. Była tu już kiedyś z mamą, jeszcze jako panna. Mieszkały wtedy w hotelu z basenem i białymi ręcznikami. Tak, właśnie te ręczniki najbardziej zapadły jej w pamięć. W tamtych czasach na co dzień brakowało luksusów, dlatego hotel zrobił na nich wielkie wrażenie. Nie mogły się nadziwić, dlaczego obsługa hotelowa zmienia im ręczniki dwa razy dziennie, skoro one i tak korzystają ze swoich własnych, przywiezionych z domu. Podczas tamtego pobytu Anna niewiele zwiedziła. Nie pojechały na żadne wycieczki organizowane przez biuro podróży, bo nie było ich stać. Jedyne, na co mogły sobie pozwolić, to na korzystanie z dobrodziejstw hotelu, w którym mieszkały. Wszelkie usługi wliczone zostały w cenę noclegu. Do tej pory Chorwacja kojarzyła się zatem Annie z basenem hotelowym, białymi ręcznikami i rybami, które ciągle serwowano im na obiadokolacje. Niespecjalnie pamiętała podróż autokarem, prawdopodobnie przespąła całą drogę. Tym razem, jadąc tu z Robertem, chłonęła przejmujące do głębi widoki. Porzucone, częściowo zburzone budynki, powybijane okna, połamane drzewa przypominały o smutnej historii tego kraju, o wojnie, która doprowadziła do śmierci wielu ludzi, a innych wygnała z domów.

Mijając te smutne krajobrazy, niewiele z mężem rozmawiali, przytłoczeni świadomością tego, co przeżyli tutejsi mieszkańcy. Niesamowite wrażenie zrobiły na Annie ogrodzenia wzdłuż drogi, z zawieszonymi gdzieś tabliczkami ostrzegającymi o minach. Zastanawiali się, czy rzeczywiście pola są dalej zaminowane i jak często zdarzają się wybuchy.

Od chwili przyjazdu nie zamieniła z Michałem ani słowa, zresztą on w ogóle rzadko się odzywał. Jednak od czasu do czasu krzyżowali spojrzenia. W jego wzroku wyczuwała jakiś niepokój. Właściwie nic nie wiedziała na jego temat. Nie miała pojęcia, czy ma kogoś, a jeśli jest sam, to z jakiego powodu. Nie zrobił ani nie powiedział niczego, co sugerowałoby, że jest nią w jakiś sposób zainteresowany. Zresztą byłby niemądry, oczekując wzajemności od mężatki, matki dwójki dzieci...

Ten wyjazd pełen słońca i radości sprawił, że wspaniale wypoczęli. Rozluźniony, zrelaksowany Robert miał doskonały humor, obsypywał Annę komplementami, wiele razy powtarzał, jak bardzo ją kocha. Chłopcy baraszkowali na kamienistej plaży albo moczyli się w dmuchanym baseniku postawionym w cieniu drzewa.

Cudowne wakacje. Wieczorami, kiedy synkowie zasypiali, siedzieli nad brzegiem morza, rozmawiając przy świetle księżyca.

– Cieszę się, kochanie, że tu przyjechaliśmy. Cieszę się, że jesteśmy razem. Cieszę się, że mamy takie śliczne dzieci. W ogóle życie jest idealne... – Robert objął Annę,

a ona położyła głowę na jego ramieniu.

Naraz rozległ się płacz jednego z chłopców. Anna zerwała się, żeby zobaczyć, co się stało. Tuż przed domem zauważyła siedzącego w ciemności Michała. Przyglądał im się z daleka. Bez słowa ominęła go i weszła do pokoju, w którym Kubuś zagrzebał się w kołderkę i nie mógł się uwolnić. Przytuliła synka do siebie, a kiedy po chwili zasnął, włożyła go do łóżeczka. Maciek na szczęście się nie obudził. Pocałowała obu i wróciła na plażę. Roberta nie było. Rozejrzała się, ale zobaczyła tylko Michała stojącego tym razem nad brzegiem. Wrzucił do morza kamyki.

– Co tak samotnie spędzasz wieczór? – Podeszła do niego. – Jak się w ogóle bawisz?

– Ogólnie dobrze. Ale wolę czasem pomilczeć, niż cały czas się bawić. Zwłaszcza gdy chcę o czymś pomyśleć.

– To nie będę ci przeszkadzać, bo pewnie chcesz być sam. Chyba że mogę pomilczeć z tobą. – Anna schyliła się po kamyk i też wrzuciła go do wody.

– Robert prosił, żebym ci powiedział, że poszedł do sklepu po piwo. Zostań. Miłe towarzystwo mi nie przeszkadza. Żałuję, że nie wziąłem farb i sztalug. Morze jest piękne.

Patrzyli w dal. Księżyc odbijał się w granatowej wodzie.

– Cudownie... – westchnęła Anna.

Siedzieli blisko siebie, ale nie dotykali się. Mimo to

Anna czuła ciepło jego ciała. Zastanawiała się, jakby to było przytulić się do jego umięśnionych ramion. Zganiła się potem za te myśli. W ogóle nie powinna zadawać sobie takich niestosownych pytań. To obcy człowiek, a ona jest szczęśliwą matką i żoną. Teraz jej życie układało się naprawdę dobrze. Po co je komplikować.

Michał stanowił dla niej zagadkę. Nie potrafiła go rozgryźć. Przy niej zawsze był miły i wrażliwy. W większym gronie siedział raczej na uboczu, milcząc; i przez swoją małomówność mógł sprawiać wrażenie gbura. Kiedyś Agata powiedziała, że jej brat to dziwny człowiek, który sam nie wie, czego chce od życia. Anna nie potrafiła tego ocenić. Mogła jedynie kierować się swoją intuicją. Według niej Michał doskonale wiedział, czego pragnie, ale nie zamierzał realizować swoich marzeń po trupach. Wolał raczej wycofać się w cień i poczekać na swoją kolej, niż raniąc innych, dopiąć swego. Podobał jej się jego spokój. Był zupełnie inny niż Robert. Chciała poznać go bliżej, zaprzyjaźnić się z nim. Przebywając w jego towarzystwie, czuła się zrelaksowana, bezpieczna, wszystkie problemy gdzieś znikwały. Miała tysiące pytań, ale wiedziała, że jeszcze nie pora na zwierzenia. Może któregoś dnia zdobędzie jego zaufanie i wtedy otworzy się przed nią. Nie wiedziała, co on myśli na jej temat, ale odnosiła wrażenie, że również czuje się dobrze w jej towarzystwie.

Siedzieli, milczeli i patrzyli na morze. Póki Robert nie wrócił ze sklepu.

– No ładnie, spuszczałam tylko na chwilę żonę z oka, a ona już flirtuje z jakimś przystojniakiem.

– No co ty, Robert. – Michał poderwał się jak oparzony.

– Spokojnie, chłopie. Żartowałam. Ufam mojej żonie.

Pomimo tego zapewnienia Robert wieczorem okazywał trochę zazdrości, wpytując Annę, o czym rozmawiała z Michałem. Jakoś nie mieściło mu się w głowie, że tylko milczeli i gapili się na morze. Wydawało mu się to nudne, bezsensowne.

Wakacje dobiegły końca. Przyjaciele wyjechali pierwsi. Robert i Anna dwa dni później.

*

W Krakowie życie toczyło się jak zwykle. Praca i opieka nad dziećmi, które szybko rosły. Anna nadal spotykała się w parku z koleżankami, odwiedzała je w domach. Od czasu do czasu wybierała się z chłopcami na urodziny innych dzieci, a kiedy jej synowie skończyli rok, sama zorganizowała kinderbal. Był tort bananowy, kruche ciasteczka i chrupki. Jubilatów odwiedziły dwie starsze o kilka miesięcy koleżanki i młodszy o miesiąc kolega.

Anna znowu zaczęła rozglądać się za pracą, jednocześnie szukając dla dzieci opiekunki. Niestety przez kilka następnych miesięcy nie mogła nikogo znaleźć. Nikogo odpowiedniego.

Z Robertem układało im się dobrze, choć bywały chwile, gdy sprzeczali się ze sobą. Głównym powodem

było zmęczenie i pozostawianie Anny samej ze wszystkimi problemami. Robert tłumaczył jej wielokrotnie, że musi dużo pracować, żeby ich wszystkich utrzymać. Chłopcy szybko wyrastali z ubrań, a w rodzinie ani wśród znajomych nie było dzieci, po których mogliby dostać ubranka. A kiedy zaczęli jadać inne pokarmy niż mleko, domowe wydatki mocno podskoczyły. Robert brał dodatkowe zlecenia i często pracował do nocy. Anna, choć ani przez chwilę nie żałowała, że ma dzieci, bywała rozgoryczona. Cały dom pozostawał na jej głowie. Chłopcy byli bardzo ruchliwi, ciekawi świata, na chwilę nie mogła ich spuścić z oczu. Do szału doprowadzały ją pytania Roberta, dlaczego nie zdążyła ugotować obiadu, skoro cały dzień siedziała w domu. On ani jednego dnia nie poświęcił w całości dzieciom. Nawet w sobotę czy w niedzielę, kiedy niby wreszcie byli razem, Anna znajdowała się pod ręką.

Marzyła o tym, by wyjść z domu bez dzieci i choćby połączyć po sklepach. Potrzebowała oddechu, dystansu. Nawet najlepsza matka nie może poświęcać się wyłącznie dzieciom, bo zwariuje. Anna nie wymagała wiele, chciała tylko, żeby Robert więcej uczestniczył w ich życiu, żeby jego rola nie sprowadzała się jedynie do zarabiania pieniędzy. To ona planowała wszystko, co wiązało się z chłopcami, nierzadko z bliźniaczym wózkiem załatwiała na mieście różne sprawy. Jeździła do banku, na pocztę, do sklepu, do lekarza. Była samodzielna, ale ta samodzielność coraz częściej ją męczyła. Chętnie

poleniuchowałyby, poczuła beztrosko, zrobiła coś bezmyślnego i spontanicznego.

Na dokładkę od jakiegoś czasu odczuwała bóle w okolicy lewego jajnika. Musiała to skontrolować. Umówiła się do ginekologa, Robert obiecał zostać z dziećmi, ale rano w dzień wizyty poinformował ją, że jednak wypadło mu spotkanie i będzie musiała przesunąć badanie. Próbowała, ale lekarz wybierał się na urlop na dwa tygodnie, a po jego powrocie Anna miała dostać okres, co stanowiło przeciwwskazanie dla wykonania badania.

– To musisz sobie jakoś poradzić – powiedział Robert, wychodząc do pracy.

– Jasne... jak zwykle – mruknęła pod nosem Anna, wściekła, że nie może na niego liczyć. Znowu.

Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Agaty.

– Słuchaj, masz jakieś plany na dziś? Strasznie potrzebuję pomocy – wyznała przyjaciółce, która aktualnie nie pracowała. – Muszę iść do lekarza. Mogłabyś zostać z bliźniakami przez dwie godziny?

– Aniu, nie dam rady. Przykro mi. Właśnie muszę wyjść, mam do załatwienia sprawy w urzędach związane z naszą działką. Nie mogę tego przesunąć. Ale wiesz co? Coś mi przyszło do głowy. Może zadzwoń do mojego brata, on siedzi prawdopodobnie w swojej pracowni, nie ma zbyt wiele roboty. Wczoraj z nim rozmawiałam i nie wspominał o żadnych planach na dziś.

– Ale... no sama nie wiem... Jakoś tak głupio

podrzucić mu moje łobuzy. Nie, trudno, nie pójdę do tego lekarza, choć trochę się boję, że to coś poważnego... Ale pewnie panikuję...

– Ania, nie wygłupiaj się! Zadzwoń do Michała. Muszę już kończyć. Pa! – Agata odłożyła słuchawkę.

Anna chwilę się zastanawiała, co robić. Jeszcze nigdy nie zadzwoniła do Michała, choć jego numer telefonu miała od tak dawna. Krępowwała się prosić go o taką przysługę. Jeżeli jednak miała zdążyć zawieźć dzieci i dojechać na wyznaczoną godzinę do lekarza, musiała działać. Powoli wystukała numer.

– Michał? Cześć, tu Ania Kalinowska. Poznajesz?

– Cześć. – Sądząc po głosie, Michał był bardzo zdziwiony. – Jasne, że poznaję, tylko się nie spodziewałem. Co się dzieje?

– Strasznie mi głupio zwracać się do ciebie z tą sprawą, ale Agata mnie namówiła. Bardzo jesteś teraz zajęty?

– Nie, właśnie skończyłem obraz. Chciałem pospacerować. Chcesz... się spotkać? Pogadać?

– Nie, to znaczy tak i nie. Ale się zaplątałam. Jesteś moją ostatnią deską ratunku. Muszę iść do lekarza i nie mam z kim zostawić dzieci. To potrwa najwyżej dwie godziny.

– Zajmę się chłopakami. Przywieziesz ich do mnie czy mam przyjechać do ciebie?

– Właściwie jesteśmy już spakowani i gotowi do wyjazdu. Mogłabym przywieźć ich do ciebie? Podaj mi,

proszę, adres.

Pożegnali się. Anna szybko zapakowała dzieciaki do fotelików samochodowych, do bagażnika włożyła wózek oraz torbę z pieluchami i kilkoma niezbędnymi artykułami.

Za dziesięć minut była w Rynku Podgórskim, gdzie znajdowała się pracownia Michała. Czekał na nią przed wejściem. Pomógł wyciągnąć wózek i włożyć do niego chłopców.

– Możesz iść z nimi na spacer, powinni siedzieć grzecznie w wózku. Tu są dodatkowe kocyki, jakby zrobiło się chłodniej. Gdyby marudzili, to daj im, proszę, po bananie. To ich na chwilę zajmie. Są tu też chrupki kukurydziane do pogryzania, zabawki i pieluchy. Myślę, że nie trzeba będzie ich przewijać, no chyba że trafiłaby się niespodzianka. – Anna była zdenerwowana faktem, że zostawia synów w obcych rękach. – Mam u ciebie dług wdzięczności. Dziękuję. Pa, pa, chłopaki, słuchajcie wujka! – Wybiegła, patrząc na zegarek. – Jeszcze chwila i się spóźnię.

– Leć! Poradzimy sobie.

Kiedy dotarła do lekarza, okazało się, że poprzednie wizyty się przedłużyły. Ostatecznie weszła do gabinetu godzinę później, niż planowała. Martwiła się, czy Michał sobie poradzi. Chłopcy zazwyczaj byli grzeczni, ale ich ciekawska natura czasem dawała się opiekunom we znaki. Dreptali wszędzie, gdzie tylko się dało, każdy w innym kierunku.

Badanie wykazało obecność cysty na jajniku. Lekarz zaordynował terapię hormonalną, która powinna zmniejszyć torbiel, aż do całkowitego zaniku. Jeżeli jednak nie nastąpiłaby poprawa, możliwe było usunięcie cysty drogą chirurgiczną. Lekarz pocieszył Annę, że tego rodzaju dolegliwości zazwyczaj mijają po kilku miesiącach, nie pozostawiając żadnych dolegliwości.

Wracając, stała w korkach. Ostatecznie dotarła do pracowni Michała po trzech godzinach. Już od drzwi poinformował ją, żeby muszą zachowywać się cicho, bo chłopcy zasnęli. Nie sprawiali mu żadnych kłopotów. Byli na spacerze, potem bawili się w domu, później zjedli po bananie i pół paczki chrupek, a ostatecznie zasnęli, kiedy opowiedział im bajkę.

– Mamy czas na kawę. No i może wreszcie obejrzysz moje prace. Chciałabyś? – zaproponował Michał.

– Z przyjemnością.

Przeszli do pomieszczenia obok, gdzie wisiały obrazy. Niektóre były małe, o podobnym formacie jak ten, który ofiarował im na rocznicę, inne zaś wielkie na pół ściany. Prezentowały różnego rodzaju krajobrazy, poza jednym. Przedstawiał kobietę. Siedziała na skale, frontem do obserwatora, ale obracała głowę do tyłu, tak że nie było widać jej twarzy.

– To piękny obraz. Inne też, ale ten bardzo pobudza moją wyobraźnię. Wygląda jak malowany z ukrycia. Ona nie wie, że ktoś ją podgląda, ale podświadomie czuje, że nie powinna się cała odkryć. Jest niedostępna. Patrzy

prawdopodobnie na latawiec, który widać za nią. Tęskni za wolnością. O... przepraszam, zagalopowałam się. – Zaczerwieniła się, spostrzegły, z jakim napięciem Michał ją obserwuje.

– Nie wiem, co ona czuje, ale wiem, co czuł malarz, kiedy ją malował. Czuł, że nie może jej mieć, choć pragnie tego najbardziej na świecie. Ona należy do innego świata. Do świata, w którym nie ma dla niego miejsca.

– Czy... czy ta kobieta istnieje naprawdę? Czy to tylko wyobraźnia artysty? – zapytała nieśmiało. W jej głowie kłębiły się myśli, których się bała. Czy to ona była na obrazie? Jakaś jej część bardzo tego pragnęła, ale z drugiej strony, nie chciała, żeby Michał ulokował swoje uczucie w niewłaściwej kobiecie, która nie zrezygnuje ze swojego uporządkowanego życia dla przelotnej fascynacji.

– Chodź, bo kawa stygnie. – Michał nie odpowiedział na jej pytanie.

Wypili kawę, zrobiło się późno. Chłopcy się budzili i Anna musiała wracać do domu.

– Wpadnij jeszcze kiedyś. Możesz zostawiać u mnie chłopaków, kiedy zechcesz. Bardzo miło spędziłem dzień – żegnał ją, kiedy wsiadała do auta.

Patrzył, jak odjeżdża. Po prostu stał i patrzył. A w jego spojrzeniu znów widziała smutek.

Robert przyszedł z pracy bardzo późno. W nie najlepszym humorze. Nawet nie zapytał, czy udało jej się znaleźć kogoś do opieki nad dziećmi i czy poszła do

lekarza.

Zrobiło się jej przykro.

W następne dni Robert miał trochę mniej pracy, w sobotę wyjechali nawet na wycieczkę za miasto. Miło spędzali czas. Anna zapomniała, że niedawno sprawił jej zawód. Mijały tygodnie...

*

Wciąż nie mogła znaleźć pracy, ale trafiła wreszcie na miłą panią do opieki nad dziećmi. Przychodziła na parę godzin dziennie. Na próbę. Początkowo Anna była razem z nią w domu. Przyglądała się, ale stopniowo zaczynała wychodzić na coraz dłużej, aż wreszcie pozostawiała opiekunkę samą z dziećmi na cztery, pięć godzin dziennie. Ten czas mogła poświęcić dla siebie.

Poszła wreszcie do fryzjera, do kosmetyczki. Robiła zakupy, załatwiała różne formalności, na które zawsze brakowało czasu. Odświeżyła swoją garderobę. Odzyskała w końcu dawną figurę, ale ubrania sprzed ciąży zrobiły się już niemodne i przydałoby się kupić kilka nowych rzeczy.

Miała czas na spotkania towarzyskie, na które nie musiała ciągnąć ze sobą dzieci. Kilka razy odwiedziła Michała w jego pracowni. Zawsze cieszył się z jej niespodziewanych wizyt. Ten dzień, kiedy poprosiła go o przysługę, przełamał lody. Nie bała się już zadzwonić do niego czy wpaść tak po prostu na herbatę lub kawę.

Bardzo się zaprzyjaźnili. On opowiedział jej o swojej byłej dziewczynie, która prowadziła podwójne życie

praktycznie przez cały czas trwania ich związku. Kiedy nakrył ją z innym, wyznała, że odczuła ulgę, bo wreszcie będzie mogła od niego odejść. Był dla niej zbyt dobry i nie chciała go ranić, ale jak twierdziła, nigdy go nie kochała. A on planował ślub, rodzinę... Poświęcił jej trzy lata swojego życia. Nie pojmował, jak mógł tak bardzo pomylić się w stosunku do drugiego człowieka, mieszkać pod jednym dachem i nic o nim nie wiedzieć. Od tego czasu boi się zaufać innej kobiecie, dlatego jest sam.

Anna w zamian opowiedziała mu o poronieniu, potem o kryzysie w jej związku i o terapii, wreszcie o tym, że kiedy uwierzyła, iż jest najszczęśliwszą kobietą na świecie, dostała potężnego kopniaka od najbliższej osoby. Michał pytał, dlaczego wróciła do męża. Mówiła o jego miłości i skrusze, o dawaniu drugiej szansy. Nie była pewna, czy wierzy w to, co mówi. Teraz, kiedy rozmawiała z postronną osobą, bez emocji, zastanawiała się, czy to przypadkiem nie strach przed nowym, nieznanym popchnął ją znów w kierunku Roberta.

Michał zapytał ją, jak teraz układa się w ich związku. Powiedziała, że dobrze. Że dwójka dzieci może dać w kość i często chodzą zmęczeni, zdenerwowani, ale generalnie układa im się dobrze. Ma całkowitą pewność, że Robert żałuje tamtej zdrady i że tego nie powtórzy. Mówiła dużo o tym, co robi dla niej i dzieci, jak dużo pracuje, jaki jest dobry.

– Aniu? Nie chcę być wścibski, ale... nic nie mówisz o swoich uczuciach do Roberta.

– Bo... bo ja nie wiem, co czuję. Mamy dzieci, najważniejsze to stworzyć im prawdziwy ciepły dom. Znam go, wiem, czego się po nim spodziewać. Znam jego wady i zalety, nawyki i humory. Czuję się spokojna. Mam stabilizację.

– A ja pytam, czy go kochasz?

Milczała. Nie знаła odpowiedzi na to pytanie. W pierwszej chwili chciała odpowiedzieć, że oczywiście, ale po głębszym zastanowieniu nie była już taka pewna. Na pewno czuła przywiązanie do męża. Lubiła go. Ale czy nadal go kochała? Kiedy myślała o tym, przed oczyma stawały jej same złe chwile. Widziała oczyma wyobraźni, jak całuje nagie ciało Sabiny, słyszała jego słowa: *To twój problem, Musisz poradzić sobie sama*, i tym podobne.

Myślała jeszcze... o człowieku, który siedział koło niej. Z którym widywała się od czasu do czasu. Który nigdy nie zrobił żadnego gestu świadczącego o tym, że byłby nią zainteresowany jako kobietą. A jednak czuła przez skórę, że jest mu bliska, a on stawał się coraz ważniejszy dla niej. Bardzo ceniła sobie ich przyjaźń, ale tego, że nie była czysto platoniczna, dowodził fakt, iż ukrywała ją przed mężem. Nie zrozumiałby. Kilka razy spotkał Michała, ale nie miał z nim wspólnych tematów. Uważał go za dziwaka i geja. *Jeśli facet nie interesuje się kobietami, to musi być pedałem, nie ma wyjścia* – powiedział któregoś razu, kiedy w rozmowie padło imię Michała. Anna wiedziała, że się myli, ale nie tłumaczyła tego mężowi. Kiedy Robert wyrobił sobie zdanie na jakiś

temat, zawsze się go trzymał, bez względu na inne argumenty.

– Aniu, chciałem ci coś zaproponować – Michał wyrwał ją z zamyślenia. – Mówiłaś, że nie możesz znaleźć pracy. Nie wiem, czy cię to zainteresuje, ale mogłabyś popracować dla mnie.

– Chętnie, ale co miałabym robić? Nie znam się na malarstwie. No i będę miała kolejny dług do spłacenia.

– Nie, to raczej ja potrzebuję pomocy. Jeśli mi pomożesz, to będziemy kwita. Mówiłaś, że znasz się na sprzedaży i marketingu. Widzisz, moje obrazy podobają się ludziom i chcieliby je kupować, ale mogą to zrobić tylko tu, w pracowni. Chciałbym, żeby ktoś przygotował foldery z moimi pracami, nawiązał kontakty z domami aukcyjnymi i galeriami za granicą. Można by zrobić stronę w internecie, zareklamować się jakoś. Może sklep internetowy? Sam nie wiem co, bo się na tym kompletnie nie znam. Pomogłabyś mi?

– Nigdy czegoś takiego nie robiłam, ale to byłoby wyzwanie. Mam parę kontaktów w kraju i za granicą. Dowiem się, jak i gdzie uderzyć, żeby rozpowszechnić twoje obrazy. Wchodzę w to! – zapaliła się do propozycji.

– Nie będę mógł ci dużo płacić. Powiedzmy, że byłaby to jedna czwarta etatu i premia od każdego sprzedanego obrazu.

– Zgadza się. Nie chodzi o pieniądze. Muszę coś ze sobą zrobić, bo siedzenie w domu mnie wykańcza. Czuję się niedowartościowana. Kiedy nie wychodzę, nawet nie

chce mi się przebierać, snuję się w dresie, bez makijażu, nie mam motywacji, by o siebie dbać. Wiesz, jak to na dłuższą metę działa na psychikę kobiety? Fatalnie. – Anna zaczynała już planować zmiany: – Najpierw musimy tu pomalować i zmienić oświetlenie. Zrobimy tu prawdziwą galerię z bankietami promującymi twoją sztukę i...

– Wiedziałem, że to będzie dobry pomysł. Ale co twój mąż na to? Pewnie już mu się nie podoba, że tak często się spotykamy.

– Prawdę mówiąc, nie wie o tym. Dzisiaj mu powiem, że dostałam propozycję pracy. Chcę ją przyjąć i nie może mi zabronić.

Wieczorem Anna powiedziała mężowi o propozycji Michała.

– A skąd wiedziałaś, że kogoś szuka? – zdziwił się.

Wy tłumaczyła, że Michał, poszukując pracownika, zadzwonił do niej z zapytaniem, czy nie zna kogoś na to stanowisko. Zaproponowała mu siebie. Takie małe kłamstewko, żeby nie robić zamieszania.

– Jak uważasz, że to coś ciekawego, bierz tę robotę. Ale według mnie powinnaś znów napisać do Genco Cola albo innej dużej firmy. Zaslugujesz na stanowisko dyrektorskie.

– Zrozum, oni nie chcą zatrudniać matki dwójki maleńkich dzieci. To się wiąże ze zwolnieniami chorobowymi, urlopami i tak dalej, a korporacje szukają pracownika dyspozycyjnego, mogącego zostawać po godzinach, wyjeżdżającego na delegacje. Ja się do tego

teraz nie nadają. U Michała będę miała ruchomy czas pracy, przez kilka godzin dziennie. W razie czego przyniosę pracę do domu, gdy na przykład trzeba będzie zostać z maluchami, a równocześnie wyjdę do świata, przestanę gnuśnieć w czterech ścianach.

– Nie przesadzaj. Tysiące kobiet prowadzi dom i zajmuje się dziećmi, i jakoś nie narzekają. Ale dobra, rób, jak chcesz. Możesz pracować u tego Michałka-pedałka, tylko mi nie zdziczey.

– Nie mów tak. To miły facet i wcale nie jest homoseksualistą. A nawet gdyby był, to co z tego?

– Zobaczysz, przyznasz mi jeszcze rację, gdy się tam koło niego zaczną kręcić przylizani faceci z koralikami.

Anna nie miała ochoty dłużej rozmawiać ze swoim mężem. Czasem był miłym, wrażliwym facetem, a czasem okropnym arogantem. Najbardziej raziły ją jego egoizm i kategoryczność osądów.

*

Pracę rozpoczęła już dwa dni później. Zjawiała się w pracowni Michała z próbnikiem kolorów, aby skonsultować kolor ścian. zaproponowała, by te z obrazami były białe, a pozostałe, dla kontrastu – w ostrym oranżu. Na tle pomarańczowych ścian ustawia wazon z kwiatami. Przyniosła również katalogi z lampami, aby wybrali właściwe oświetlenie, podkreślające urodę obrazów.

Żeby zaoszczędzić na kosztach, postanowili sami

wymalować pomieszczenie. Nazajutrz wybrali się do sklepu po materiały malarskie i drabinę oraz po wybrane lampy.

Byli gotowi do pracy. Zdjęli wszystkie obrazy i zabezpieczyli w sąsiednim pokoju przed zniszczeniem.

Najpierw przyjechał elektryk, który w wyznaczonych miejscach poprowadził instalację. Michał całą noc szlifował ściany. Rano, kiedy Anna znów przyszła do pracy, pomieszczenie było przygotowane do malowania, podłogi i okna wyłożone folią. Michał ubrał się w robocze spodnie i flanelową koszulę, na głowę wsadził śmieszny kapelusik zrobiony gazety.

– Mam drugi taki sam dla ciebie. Zapraszam do pracy. Nie spodziewałaś się, że będziesz u mnie tyrać fizycznie, co?

Zaśmiali się serdecznie. Anna przebrała się w strój roboczy i nałożyła gazetową czapkę na głowę. Wzięli się do roboty. Michał malował sufit, ona pomarańczowe ścianki. Kiedy musiała wracać do domu, Michał zaczynał malować ściany na biało.

Nazajutrz nałożyli drugą warstwę farby. Ponieważ Anna nie mogła zostawać w pracy dłużej niż trzy-cztery godziny, wiele prac Michał wykonywał sam. Sprawiało mu jednak przyjemność, kiedy pracowali razem, bo Anna, według niego, wносиła radość i blask wszędzie, gdzie się pojawiała. Wysprzątał pomieszczenie. Kiedy spotkali się następnego dnia, Anna była pod wrażeniem.

Powiesili obrazy, nad każdym zainstalowali

oświetlenie. Przy dwóch pomarańczowych ściankach Anna ustawiła szklane wazon, w które wstawiła świeże kwiaty. Galeria wyglądało bardzo elegancko. Teraz należało zorganizować wernisaż i zaprosić odpowiednie osoby. Było to kolejne zadanie dla Anny. Zanim jednak zabrała się do kolejnych działań, postanowili uczcić efekt swojej pracy.

– Tak się składa, że mam w lodówce szampana. Został z sylwestra. To chyba odpowiedni moment, żeby go otworzyć. Co ty na to?

– O dziesiątej rano? Jesteś szalony! – Anna wyjęła szampana z lodówki, Michał przyniósł kieliszki.

Wznieśli toast za nową galerię.

– I za ciebie, bo bez ciebie tej galerii by nie było. – Michał stuknął w kieliszek Anny swoim. – Twój mąż to szczęściarz.

– Och, żeby tylko to zauważał – mruknęła z przekąsem. – Ostatnio w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Liczy się tylko praca.

Oni dziś nie pracowali.

– Następne dni też masz wolne – oznajmił Michał. – Planuję wyjechać na kilka dni w góry, taka podróż twórcza, więc nie musisz przychodzić, galeria będzie zamknięta.

– Ależ nie, będę tu tkwić kilka godzin dziennie. A co, jeśli jakiś przechodzień zapragnie zajrzeć i kupić twój obraz? – Zaśmiała się.

Tryskała pomysłami. Zorganizowała przyjęcie, na które zaprosiła notabli, wpływowych ludzi, aktorów, polityków, biznesmenów i inne osoby, które mogły zostać potencjalnymi kupcami obrazów.

Wielkie wrażenie zrobił na wszystkich portret kobiety na skale, jednak Michał podkreślał, że ten jeden obraz z jego kolekcji nie jest na sprzedaż. Kilkoro gości kupiło obrazy, jedna osoba złożyła zamówienie na dwa kolejne pejzaże o tematyce wiejskiej. Anna cieszyła się jak dziecko.

– Widzisz – mówiła do męża, kiedy wrócili do domu – a mówiłeś, że to bohomazy. Niezła sumka się uzbierała. Będzie na dalsze działania marketingowe. Bardzo się cieszę, że podjęłam tę pracę.

– Właśnie widzę. Żyjesz tylko galerią, już nie ma w twoim życiu miejsca dla mnie.

– No, co ty? Robię to, co sprawia mi przyjemność. Zwłaszcza że ty harujesz codziennie do nocy. Nie musisz tak długo pracować. Ja też zaczęłam zarabiać. Dajemy radę. Dawno nigdzie nie wychodziliśmy, mało czasu spędzamy razem.

– Nie przesadzaj. Przecież każdy wieczór jesteśmy razem.

– Tak, przed telewizorem. A ja mówię o prawdziwym byciu razem, wyjeździe, wyjściu gdzieś...

– Wiesz dobrze, że z dziećmi trudno coś zorganizować. Nie mamy babci, która zajęłaby się chłopcami, podczas gdy my będziemy balować.

Anna miała swoje zdanie na ten temat. Uważała, że dzieci są dla Roberta wymówką. Z drugiej strony rozumiała, że czuje się zmęczony po całym dniu pracy i nie ma ochoty na wychodzenie.

*

Dzieci skończyły dwa lata. W rodzinie Anny nic się nie zmieniło. Robert narzekał, że obiad niegotowy, pies niewyprowadzony, a dzieci marudzą i wiecznie robią bałagan. Czasami Anna była u kresu wytrzymałości. Robiła w domu wszystko, a do tego pracowała.

Zdarzało się, że zabierała chłopców ze sobą do galerii, bo akurat niania nie mogła przyjść. Wiedziała, że to przeszkadza Michałowi w pracy, ale nigdy się nie skarżał. Bawił się z nimi, a bliźniaki przepadały za wujkiem, który w przeciwieństwie do taty miał dla nich czas.

Anna niechętnie wracała do domu. Pragnęła spędzać jak najwięcej czasu z Michałem, mężczyzną, który ją podziwiał, szanował i traktował jak kobietę, a nie gosposię. Męczyła się, kiedy Robert ją przytulał albo chciał seksu. Kiedy się kochali, myślała o Michale. Próbowwała odsuwać od siebie te myśli; nie mogła sobie na to pozwolić, ale uczucie, które nią zawładnęło, było silniejsze. Dlaczego nie spotkała go wcześniej, zanim wróciła do męża, zanim pojawiły się dzieci? Czy podjęła słuszną decyzję, wiążąc się znów z Robertem? Czy ból, jaki jej sprawił, pozostanie w niej już na zawsze i nigdy

nie będzie tak jak na początku? Przecież jeszcze nie tak dawno mówiła mężowi, że go kocha, że dlatego daje mu szansę. Czy wtedy się myliła, czy teraz? Czy byłby gotowa odejść od niego w sytuacji, kiedy mieli dwójkę małych dzieci? Przecież nigdy nie zerwaliby kontaktu – więc stanowiliby chłopcy. Nie chciałyby odbierać im ojca, a nie wyobrażała sobie, że mogłyby odejść bez nich. Jak bardzo skomplikowałyby się jej życie, gdyby się rozstali? Trzeba by podzielić wspólny majątek, wspólne dzieci, wspólnych znajomych...

Z drugiej strony nie była pewna, czy mężczyzna, który zawrócił jej w głowie, o którym skrycie marzyła, również jej pragnął. Może wystarczała mu sama przyjaźń, owa platoniczna bliskość. Nigdy nie przyznała się Michałowi do swoich uczuć; on zaś nie mówił o swoich. Był to jedyny temat, którego nigdy nie poruszali. Szanował fakt, że Anna jest mężatką i matką, i za nic nie chciałby stać się przyczyną rozpadu czyjś związku. A jednak mogło do tego dojść.

Czuła, że znów musi podjąć jakieś decyzje. Człowiek jest istotą przewrotną, zawsze uważa, że mogłoby być mu lepiej. Cudze zawsze smakuje bardziej. To inni są mądrzejsi, bogatsi, ładniejsi, a my chcielibyśmy żyć ich życiem, bo uważamy, że nasze jest dużo gorsze.

Chciała coś zmienić. Uzależniła się od zmian. Tylko co się stanie, jeżeli Michał nie okaże się zainteresowany związkiem z nią i nieuchronnym konsekwencjami takiego kroku? To nie byłaby historia z happy endem. Wszyscy by

ich potępiali. Nikogo nie obchodziłaby miłość między nimi, tylko ile osób po drodze skrzywdzą.

Anna stała przed dylematem: myśleć o sobie czy o innych.

Postanowiła, że musi w końcu otworzyć się przed Michałem. On powinien zrozumieć jej wątpliwości. Ale jeżeli się myli i on nie odwzajemnia jej uczuć, pograży się do reszty, straci nie tylko pracę, ale przede wszystkim najlepszego przyjaciela. Nie ma nic gorszego, niż zakochać się bez wzajemności w swoim przyjaciołu. Taki związek nie może przetrwać.

Michał wyjechał. Miał wrócić za tydzień lub dwa.

Miała czas na podjęcie decyzji. Miała czas, by zbierać w sobie odwagę na taką rozmowę.

Rozdział 12

Sabina otworzyła list. Zawiadomiono ją, że jest dziecko, które po ich akceptacji zostanie objęte procedurą adopcyjną. Natychmiast pojechali do ośrodka i ujrzeni Julkę, roczną dziewczynkę, śliczną i zdrową. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym przed kilkoma miesiącami. Ona przeżyła, bo jechała zapięta w foteliku. Jedyna krewna, babcia, oddała ją do adopcji ze względu na swoją daleko posuniętą chorobę nowotworową. Nie mogła dłużej zajmować się dzieckiem. Lekarze dawali kobiecie nie więcej niż pół roku życia.

Potwierdzili chęć przyjęcia dziewczynki, w związku z czym jej prawna opiekunka wystąpiła do sądu o zgodę na zmianę miejsca pobytu dziecka.

Sąd wyraził zgodę, aby Julka zamieszkała z nimi. Jednocześnie złożyli wniosek o adopcję.

Na rozprawę oczekiwali około miesiąca, w tym czasie ich dom odwiedził kurator sądowy, aby przekonać się, jak dziecko czuje się w nowych warunkach i jak sprawdzają się adopcyjni rodzice.

Julka była bardzo przyjaznym i ufnym dzieckiem. Sabina radziła sobie doskonale w nowej roli; nawet Artur pomagał, jak potrafił. Kiedy odbyła się rozprawa adopcyjna, kurator przedstawił pozytywną opinię na temat rodziców adopcyjnych. Sąd nie miał zatem wątpliwości, że dziecko trafiło w dobre ręce, i wydał orzeczenie zgodne z wnioskiem. Kiedy postanowienie się uprawomocniło,

szczęśliwi rodzice udali się do urzędu stanu cywilnego, aby otrzymać akt urodzenia dziewczynki, z którego wynikało, że to oni są jej rodzicami.

Sabina promieniała szczęściem. Całemu światu chciała oznajmić, że została mamą. Obdzwoiła wszystkich znajomych, zaprosiła do siebie Helene, żeby i ona mogła cieszyć się swoją siostrzenicą.

Kiedy pisała maile do znajomych, natrafiła na adres Roberta. Zawahała się, ale ostatecznie postanowiła napisać również do niego, by podzielić się wspaniałą nowiną. Nie odważyłaby się na to, ale po ich pamiętnej wizycie w Krakowie, to Robert pierwszy się do niej odezwał się, nawet dwa razy.

Najpierw kiedy Helena wpadła w tarapaty w Brazylii – dzwonił, by zapytać, co faktycznie się wydarzyło i czy nie potrzebują pomocy. W końcu posiadał szerokie kontakty wśród prawników, a dobry adwokat z pewnością by się dziewczynie przydał. Na szczęście sprawa wkrótce została wyjaśniona, a Helene zwolniono z aresztu i pozwolono wrócić do kraju. Jedną z koleżanek, przesłuchiwaną jako świadek w sprawie, załamała się i przyznała, że poznała w Brazylii chłopaka, który poprosił ją o przysługę, czyli przewiezienie paczki z narkotykiem do Europy. Nie zgodziła się, ale wpadła na inny pomysł. Wskazała mu bagaż Heleny i powiedziała, że może do niego włożyć narkotyki. W ten sposób zdobyła sympatię chłopaka, a równocześnie, w razie wpadki, mogła wyeliminować zniechęconą koleżankę z branży. Helena

była jej największą konkurentką.

Drugi raz Robert dał znak, kiedy urodzili mu się synowie.

Ich maile były proste, zwyczajne, jedynie zawiadamiali się o zaistniałych zdarzeniach. Nigdy nie wrócili do drażliwego tematu. Ale z tych krótkich informacji Sabina dowiedziała się, że Anna wróciła do męża i że dobrze im się układa, skoro mają razem dzieci. Sama zapomniała już o romansie, wszystkie swoje myśli ukierunkowała na nową rodzinę, jaką stworzyli z Arturem i maleńką Julką.

Tym razem pierwsza napisała do Roberta, informując, że została szczęśliwą mamą adopcyjną, a Julia jest całym jej światem i największym szczęściem pod słońcem. Wysłała maila, nie zdając nawet sobie sprawy, jakie to będzie miało konsekwencje.

Kilka dni później przyjechała Helena. Mała z miejsca ją zauroczyła, a widząc, jaka siostra jest szczęśliwa, jak jej życie nabrało sensu pomimo wielu przeciwności, sama zapragnęła stabilizacji i ciepła domowego ogniska.

Któregoś dnia, gdy Sabina uśpiła dziecko, usiadły na tarasie i otworzyły butelkę wina. Helena chciała podzielić się z siostrą podjętą decyzją.

– Rzucam modeling. Coraz trudniej mi znieść tę atmosferę. Pojawiło się dużo młodszych, atrakcyjnych dziewczyn, które nie przebierają w środkach. Historia z Sao Paulo wiele mnie nauczyła, a te wszystkie przygody z mężczyznami nie sprawiały mi satysfakcji. Czuję się

wykorzystana, sponiewierana i bezwartościowa. Nie mam zawodu. Jestem nikim. Postanowiłam, że muszę coś zrobić ze swoim życiem. Nie mówiłam ci, ale kiedyś byłam bliska popełnienia samobójstwa. Przygotowałam nawet tabletki nasenne. I wtedy zadzwoniłaś z płaczem, że nie możesz mieć dzieci. Wiesz, pomyślałam sobie, że moje życie przy twoim to raj. Tylko bawię się, robię, co chcę, z nikim się nie liczę. A ty masz niepełnosprawnego męża, nie możesz zrealizować swoich marzeń, żyjesz z mężczyzną, którego nie kochasz, a ten, któremu oddałaś serce, nie chce cię. Jednak się nie poddajesz. Walczysz i osiągasz to, co chcesz. Teraz widzę, że nawet kiedy jest źle, można wziąć się w garść i sprawić, żeby przynajmniej część naszych planów się zrealizowała. Trzeba tylko umieć podejmować właściwe decyzje. A tego nie umiałam. Dlatego mam nadzieję, że teraz postępuję słusznie. Chciałabym pójść na studia, znaleźć dobrą pracę, potem założyć rodzinę. Chciałabym brać przykład z ciebie, mieć twoją siłę. Co o tym wszystkim myślisz?

Sabina przez chwilę patrzyła na nią zamyślona. Potem wstała, podeszła do siostry i przytuliła ją.

– Skarbie, zawsze będę cię wspierać. Wiem, że podejmiesz mądre decyzje. Jestem z ciebie dumna.

Popłakały się obie.

Rozdział 13

Chłopcy zachorowali na ospę. Marudzili, krzyczeli, na dokładkę musiała pilnować, żeby nie rozdrapywali strupków. Anna była u kresu sił. Czekwała, kiedy mąż wróci z pracy, licząc, że ją trochę odciąży. Dziś ani wczoraj nie poszła do pracy. Michał jeszcze nie wrócił, galeria musiała być zamknięta.

Robert pojawił się w domu około osiemnastej.

– Wpadłem tylko na chwilę, bo zaraz mam służbową kolację. Muszę się przebrać.

– Robert, potrzebuję twojej pomocy. Nie da się tego przesunąć na inny dzień? – zapytała Anna z nadzieją w głosie.

– Nie da rady. Od tej kolacji zależy, czy dostanę obsługę wielkiej firmy, dzięki której zarobimy dużo pieniędzy.

– Ale mnie nie zależy na pieniądzach, tylko na mężu w domu! – zdenerwowała się.

– Znowu masz humory? Okres ci się zbliża? Wypij melisę, to ci przejdzie. – Zamknął się w łazience, żeby wziąć prysznic. – Aha – wystawił głowę przez drzwi – może pojechałabyś z małymi do ciotki? Tam jest duży ogród, no i miałabyś kogoś do pomocy.

– Żebyś wiedział, że się stąd wyniosę! – krzyknęła, a po chwili już pod nosem dodała: – Może na zawsze...

Robert wkrótce wyszedł z domu. Nie zapytał nawet, jak czują się dzieci. Miała tego po dziurki w nosie.

Powstrzymując łzy, w szale pakowała rzeczy do torby. Swoje i chłopców.

– Mam dość! Mam serdecznie dość! – powtarzała w kółko. Postanowiła zostawić Robertowi wiadomość. Chwilę myślała, gdzie ją położyć, żeby zauważył. Doszła do wniosku, że jedynym miejscem, gdzie ostatnio zagląda, jest jego komputer. Więc mu wyśle maila o tym, co myśli. Powiedziałyby mu to prosto w oczy, gdyby tylko dał jej szansę. Ale ostatnio w ogóle nie miał ani czasu, ani nastroju na rozmowy.

Usiadła przy jego komputerze. Włączyła Outlooka. Zanim jednak przestawiła go na swoją pocztę, ściągnęły się maile przysłane na adres Roberta. Rzuciła tylko okiem i oniemiała. Jeden z maili pochodził od Sabiny. Zatytułowany był: *Mój skarb – moje szczęście*. Kusilo ją, żeby go przeczytać, ale powstrzymała się. Obiecała sobie, że nie będzie go szpiegować. Zaufała mu. Wierzyła też, że całkowicie zerwał kontakt z Sabina, a jednak się myliła. A on to ukrywał. Czy do niego zwracała się w ten sposób? *Mój skarb? Moje szczęście?*

W jednej chwili podjęła decyzję. Wyprowadza się, ale nie do ciotki na kilka dni, jak początkowo planowała. Na razie pojedzie do galerii, na zapleczu znajduje się duży pokój z kuchnią, umeblowany, właściwie gotowy do zamieszkania. Ulokuje się tam na kilka dni, a potem zastanowi, co dalej robić. Tam przynajmniej Robert jej nie znajdzie. Nawet nie wiedział, że można tam mieszkać. Nigdy nie odwiedził jej w pracy, a ten jeden raz kiedy

przyszedł na wernisaż, było takie zamieszanie, że z pewnością nic nie zauważył.

Michał miał wrócić dopiero za kilka dni, więc nie będą mu przeszkadzać.

Na szczęście chłopcy już zdrowieli. Gorączka minęła, jedynie musiała im smarować krosty, żeby nie swędziały. Posadziła ich w fotelikach, zapakowała do bagażnika torby, turystyczne łóżeczko i odjechała. W trakcie jazdy uświadomiła sobie, że nie zostawiła mężowi żadnej wiadomości, a jedynie otwarty komputer, z jego pocztą i mailem od Sabiny na wierzchu.

Było ciemno, kiedy otwierała galerię. Chłopcy posnęli w fotelikach. Rozłożyła łóżeczko, przeniosła każdego z nich i przykryła kołderką. Następnie wniosła wszystkie swoje rzeczy i zamknęła drzwi. Długo płakała. Zasnęła zwinięta w kłębek, w ubraniu, na nierozłożonej kanapie.

Kiedy świtało, obudziła się, rozglądając nerwowo dookoła. Chwilę zajęło jej uświadomienie sobie, gdzie się znajduje i dlaczego. No tak, zasnęła w ubraniu na kanapie. Nie mogła jednak przypomnieć sobie, skąd wzięła koc, którym była przykryta. Wstawała po cichu, żeby nie obudzić dzieci, jednak kanapa cicho skrzypnęła.

I wtedy z kuchni wyszedł Michał. Po prostu podszedł i ją przytulił.

– Nic nie mów – szepnął – wszystko się ułoży. – Trzymał ją w objęciach, a ona na zawsze chciała w nich pozostać. Co miał na myśli, mówiąc, że wszystko się

ułoży? Jej małżeństwo? Czy ich związek?

Pragnęła, żeby ją pocałował, ale on tylko otulał ją swoimi mocnymi ramionami.

KONIEC TOMU I

PRZYPISY

1 Polska Organizacja Psychologów Społecznych – organizacja fikcyjna

2 Μετέωρα (Meteora z gr. metéoros – wzniesiony w górę, będący wysoko w powietrzu) – masyw skał z piaskowca w środkowej Grecji na północno-zachodnim krańcu równiny tesalskiej w okolicy miasta Kalampaka. W języku polskim funkcjonuje również nazwa w liczbie mnogiej – Meteory.